



Atak rosyjskich dronów na historyczne centrum Lwowa



ANNA GORDJIEWSKA

24 marca rosyjskie wojska przeprowadziły atak dronów na Lwów. W kilku częściach miasta odnotowano uderzenia, które spowodowały liczne zniszczenia w budynkach mieszkalnych, obiektach historycznych oraz infrastrukturze miejskiej. Według najnowszych informacji poszkodowane zostały co najmniej 32 osoby. > strona 2

Józef Maksymilian Ossoliński: jego idee i zbiory 110. Spotkanie Ossolińskie we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka



ALEKSANDER KUŚNIERZ

25 marca br. we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece (LNNB) Ukrainy im. W. Stefanyka odbyło się kolejne polsko-ukraińskie 110. Spotkanie Ossolińskie. Było to pierwsze Spotkanie Ossolińskie w 2026 roku. Spotkanie miało charakter szczególny – zostało poświęcone obchodom Roku hr. Józefa Maksymiliana z Tęczyna Ossolińskiego z okazji 200-lecia śmierci tego wybitnego promotora kultury polskiej, założyciela i fundatora niezwykle ważnej narodowej placówki naukowo-muzealnej, mianowicie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z Muzeum książąt Lubomirskich. > strona 9

Polska linia frontu



> strona 3

O dawnych kartkach wielkanocnych



> strona 4

Zbigniew Herbert – ustami młodzieży



> strona 13

Śluby lwowskie króla Jana Kazimierza w polskiej historii, tradycji i sztuce



> strona 14

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

II Ukraińsko-Polskie Debaty Młodzieżowe w Mikuliczynie



W dniach 19–21 marca w Mikuliczynie w obwodzie iwanofrankińskim odbyły się II Ukraińsko-Polskie Debaty Młodzieżowe. Wydarzenie zorganizowano w Międzynarodowym Centrum Spotkań Studenckiej Młodzieży przy Karpackim Narodowym Uniwersytecie im. Wasyla Stefanyka.

Jednym z najważniejszych punktów programu była panelowa dyskusja zatytułowana „Jak promować swój kraj za granicą?”. Spotkanie poprowadzili organizatorzy wydarzenia: Jarosław Godun, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, Ihor Cependa, przewodniczący rady naukowej uczelni oraz Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. W centrum rozmowy znalazły się narzędzia dyplomacji publicznej, rola młodzieży w kształtowaniu międzynarodowego wizerunku państwa oraz praktyczne sposoby promowania Ukrainy na arenie międzynarodowej.

Po zakończeniu panelu uczestnikom debat uroczysto wręczono dyplomy. Początek wydarzenia był poświęcony refleksji nad aktualnymi wyzwaniami w dialogu ukraińsko-polskim.

Jednym z kluczowych elementów programu była otwarta sesja pytań i odpowiedzi poświęcona tematowi „Wyzwania dla dialogu ukraińsko-polskiego i sposoby ich przezwyciężania”. W dyskusji wzięli udział byli ambasadorowie: Jacek Kluczkowski, ambasador Polski w Ukrainie w latach 2005–2010, Ołeksandr Motsyk, ambasador Ukrainy w Polsce w latach 2006–2010 oraz Marek Ziółkowski, ambasador Polski w Ukrainie w latach 2001–2005.

Debatę moderował Ihor Hurak, dziekan wydziału historii, politologii i stosunków międzynarodowych uczelni. Uczestnicy poruszyli m.in. kwestie zagrożeń dla jedności europejskiej, roli Polski w Unii Europejskiej, perspektywy współpracy w zakresie bezpieczeństwa, w tym formatu trójkąta Ukraina – Polska – Wielka Brytania, a także przeciwdziałania rosyjskiej propagandzie, równowagi interesów na rynkach rolnych UE oraz powojennej odbudowy Ukrainy.

W ramach debat odbyło się również spotkanie z Piotrem Łukasiewiczem, chargé d'affaires Ambasady Rzeczypospolitej

Polskiej w Ukrainie. Moderację zapewnił Maria Patarska ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Chrystyna Tracz z Charkowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Karazina.

Drugi dzień wydarzenia poświęcono modelowaniu przyszłości relacji ukraińsko-polskich. Centralnym punktem programu była dyskusja „Jak będą wyglądać relacje ukraińsko-polskie 20 marca 2027 roku?”. Moderację prowadziły Anastazja Hrycak z działu współpracy międzynarodowej uczelni oraz doktorantka Anastazja Hural. Uczestnicy pracowali z metodą myślenia scenariuszowego, analizując możliwe wyzwania i szanse dla partnerstwa obu krajów w średniej perspektywie.

Istotnym elementem programu była również ekologiczna sesja „Thinking Like a Mountain: społeczeństwo i natura”, która odbyła się w formie interaktywnego warsztatu. Moderowała ją Myroslawa Mylenka, dyrektorka Międzynarodowego Centrum Naukowego „Obserwatorium”. Dyskusja dotyczyła zrównoważonego rozwoju, roli społeczności lokalnych w ochronie środowiska oraz odpowiedzialności młodego pokolenia za przyszłość regionu Karpat.

Ukraińsko-polskie debaty młodzieżowe są wspólną inicjatywą Karpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka, Instytutu Polskiego w Kijowie, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ambasady RP w Ukrainie.

Wydarzenie odbyło się pod patronatem ministerstw edukacji Ukrainy i Polski. W debatach uczestniczyli przedstawiciele wielu uczelni, m.in. Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego, Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza, Uniwersytetu Narodowego „Akademia Kijowsko-Mohylańska”, Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki, Uniwersytetu Narodowego „Akademia Ostrogska” oraz Charkowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Karazina.

Organizatorzy podkreślają, że II Ukraińsko-Polskie Debaty Młodzieżowe w Mikuliczynie potwierdziły swoją rolę jako ważna platforma dialogu, budująca środowisko zaufania, odpowiedzialności i partnerstwa między młodymi ludźmi z Ukrainy i Polski.

ŹRÓDŁO: KARPACKI NARODOWY UNIWERSYTET IM. WASYLA STEFANYKA



Rosyjskie drony uderzyły w Odesę. Uszkodzony szpital położniczy i dziesiątki domów



Liczba osób poszkodowanych w wyniku nocnego rosyjskiego ataku na Odesę wzrosła do 16. Dwie osoby zginęły – poinformowały władze obwodu odeskiego. Do masowego ataku rosyjskich wojsk z użyciem bezałogowych dronów doszło w nocy z 27 na 28 marca. Uderzenia w infrastrukturę cywilną trwały po północy aż do godzin porannych. Uszkodzony został m.in. szpital położniczy oraz trzy placówki edukacyjne, w tym dwa przedszkola.

Szef Odeskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Ołeh Kiper przekazał w komunikacie opublikowanym w serwisie Telegram, że w wyniku ataku rannych zostało 16 osób. – Liczba poszkodowanych w wyniku nocnego ataku na Odesę wzrosła do 16 osób, niestety dwie z nich zginęły – poinformował.

Według władz, 14 osób nadal otrzymuje pomoc medyczną. Dwóch rannych znajduje się w ciężkim stanie z powodu

rozległych oparzeń i obrażeń. Stan pozostałych poszkodowanych lekarze określają jako średni lub zadowalający.

Rosyjskie drony uderzyły w obiekty infrastruktury cywilnej i krytycznej. Jeden z nich trafił w dach czteropiętrowego budynku szpitala położniczego, jednak nie doszło do pożaru. W chwili ataku w placówce znajdowało się 80 osób, w tym 33 pracowników medycznych. Wszyscy przebywali w schronie.

Uszkodzenia i częściowe zniszczenia odnotowano także w budynkach prywatnych i wielorodzinnych oraz na obiektach infrastruktury krytycznej. Zniszczenia odnotowano również na terenie odeskiego centrum telewizyjnego.

Odeska Miejska Administracja Wojskowa poinformowała, że w dzielnicy Primorsk uszkodzonych zostało ponad 80 budynków mieszkalnych oraz dwie administracyjne. – Uszkodzonych zostało ponad 81 budynków mieszkalnych i dwie administracyjne, w tym szpital położniczy. Zniszczeniu uległo co najmniej 511 mieszkań, ponad 1056 okien w lokalach mieszkalnych oraz około 220 okien w częściach wspólnych budynków – przekazano w komunikacie.

Na miejscu trwają prace związane z usuwaniem skutków ataku, w tym zabezpieczanie wybitych okien i sprzątanie terenów wokół uszkodzonych budynków. Mieszkańcy zniszczonych domów otrzymują pomoc, dotychczas udzielono im 645 konsultacji.

Do nocnych uderzeń odniósł się również prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W opublikowanym oświadczeniu podkreślił, że atak nie miał żadnego znaczenia militarnego. – To czysty terror wymierzony w zwykłe cywilne życie. W ataku na miasto użyto ponad 60 dronów uderzeniowych. Uszkodzone zostały m.in. szpital położniczy, budynki mieszkalne, przedsiębiorstwa oraz infrastruktura portowa i krytyczna – napisał. Prezydent dodał, że rosyjskie uderzenia tej samej nocy odnotowano także w obwodzie połtawskim i dniepropetrowskim.

Zdaniem Wołodymyra Zełenskiego, każdy taki atak pokazuje, że Rosja nie zamierza zakończyć wojny, dlatego, jak podkreślił, utrzymanie międzynarodowej presji na Moskwę jest kluczowe dla bezpieczeństwa Ukrainy.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, ODESKA ODA/ FACEBOOK, WOŁODYMYR ZELENSKY

Atak rosyjskich dronów na historyczne centrum Lwowa

dokończenie ze strony 1

Jedno z bezałogowych urządzeń uderzyło bezpośrednio w budynek mieszkalny przy placu Sobornym w centrum miasta, wywołując pożar. Trafiona kamienica znajduje się w historycznym centrum Lwowa wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W wyniku eksplozji uszkodzone zostały również witraże pobliskiego kościoła św. Andrzeja, mieszczącego się w dawnym klasztorze bernardynów.

Szef Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozyccki poinformował, że w wyniku ataku rannych zostało co najmniej 32 mieszkańców. Mer Lwowa Andriy Sadowyj przekazał, że 26 osób przebywa obecnie w szpitalach. Podkreślił jednocześnie, że mimo skali zniszczeń nikt nie zginął.

Najpoważniejsze szkody odnotowano w kilku dzielnicach miasta. W dzielnicy Halickiej uszkodzony został budynek przy placu Sobornym 3, będący zabytkiem

architektury o znaczeniu państwowym. Zniszczenia stwierdzono tam w 17 mieszkaniach. Przy ulicy Bandery uszkodzone zostały cztery budynki, w których wybito łącznie 23 okna, a sześć mieszkań nie nadaje się obecnie do zamieszkania. Cztery rodziny zostały tymczasowo zakwaterowane w hotelu.

Jeszcze większe zniszczenia wystąpiły w dzielnicy Sichów. Uszkodzonych zostało tam 19 budynków wielorodzinnych, a fala uderzeniowa wybiła ponad 1 300 okien. Najbardziej ucierpiał blok przy prospekcie Czerwonej Kałyny 103, gdzie doszło do dwóch trafień. W budynku znajdują się cztery klatki schodowe i 136 mieszkań, w których mieszka ponad 350 osób. Obecnie obiekt pozostaje bez dostaw gazu i energii elektrycznej.

Do kolejnego uderzenia doszło również w pobliżu dawnego więzienia „Na Łackiego”, gdzie spadły także odłamki zestrzelonego drona.

Uszkodzenia odnotowano również w obiektach sakralnych. Parafia św. Marii

Magdaleny poinformowała, że w wyniku fali uderzeniowej w świątyni wybite zostały okna, a wewnątrz doszło do drobnych uszkodzeń.

Atak spowodował także szkody w komunikacji miejskiej. Uszkodzonych zostało kilka pojazdów transportu komunalnego – wybito 30 szyb, dwie przednie szyby oraz wyrwano pięć włazów dachowych. Wstępne straty oszacowano na około 650 tys. hrywien, a stan elektroniki w pojazdach jest nadal sprawdzany.

Na miejscu pracują służby ratunkowe i straż pożarna. Trwa ustalanie pełnej skali zniszczeń. Władze ostrzegają również o utrzymującym się zagrożeniu kolejnymi atakami dronów i apelują do mieszkańców o zachowanie ostrożności oraz stosowanie się do komunikatów alarmowych.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, MAKSYM KOZYTSKY/ FACEBOOK, ANDRIY SADOVY

Polska linia frontu



Aby trafić na Listę światowego dziedzictwa UNESCO zabytki, zespoły budowli czy miejsca zabytkowe muszą cechować się wyjątkową wartością uniwersalną w oparciu o co najmniej jedno spośród pięciu kryteriów. Powinny „stanowiąc wybitne dzieło twórczego geniuszu człowieka” albo „ukazywać znaczącą wymianę wartości zachodzącą w danym okresie czasu lub na danym obszarze kulturowym świata w dziedzinie rozwoju architektury lub techniki, sztuk monumentalnych, urbanistyki lub projektowania krajobrazu”.

AGNIESZKA SAWICZ

Mogą „nieść unikalne lub co najmniej wyjątkowe świadectwo tradycji kulturowej lub cywilizacji wciąż żywej bądź już nieistniejącej”, albo „być wybitnym przykładem typu budowli, zespołu architektonicznego, zespołu obiektów techniki lub krajobrazu, który ilustruje znaczący etap, lub etapy, w historii ludzkości”. Może to być również „wybitny przykład tradycyjnego osadnictwa, tradycyjnego sposobu użytkowania lądu lub morza, reprezentatywnego dla danej kultury lub obrazujący interakcję człowieka ze środowiskiem”. Kryterium uzupełniającym jest „powiązanie w sposób bezpośredni lub materialny z wydarzeniami lub żywymi tradycjami, ideami, wierzeniami, dziełami artystycznymi lub literackimi o wyjątkowym uniwersalnym znaczeniu”.

Każde z tych dóbr musi też cechować „autentyczność i integralność”. W wyjątkowych przypadkach na Listę może zostać wpisana „rekonstrukcja, jeśli została dokonana na podstawie pełnej, szczegółowej dokumentacji oryginału i nie miała charakteru koniunkturalnego”. Mogą na nią trafić miasta, w tym XX-wieczne i miasta umarłe, jest tam miejsce

dla krajobrazów kulturowych, stanowiących „dzieło natury i człowieka”. Art. 2 Konwencji w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego dopuszcza też wpisanie do tego katalogu dóbr przyrodniczych, dla których, podobnie jak dzieł ludzkich rąk, musi być sporządzony plan zarządzania i koncepcja ochrony, w tym „dokładne określenie mechanizmów zapewniających należyłą opiekę nad zabytkiem”.

Do dziś na rzeczonej Liście znalazło się 112 obiektów w Afryce Subsaharyjskiej, 97 w krajach arabskich, 307 w Azji i Oceanii, 583 w Europie i Ameryce Północnej oraz 154 w Ameryce Południowej i na Karaibach.

W samej tylko Ukrainie na Listę UNESCO trafiły kijowskie Sobór Mądrości Bożej i Ławra Peczerska, zespół starożytny Lwowa i historyczne centrum Odessy. Wpisano na nią rezydencję metropolitów bukowińskich i dalmackich w Czerniowcach oraz Chersonesz Taurydski. Są na niej też obiekty transgraniczne, częściowo leżące na ziemi ukraińskiej: południk Struve’go, drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat oraz prądowe i pierwotne lasy bukowe w Karpatach.

Ale istnieje też inny rejestr, na którym obecność nie jest powodem do dumy, a niepokojem – jest to Lista światowego dziedzictwa w zagrożeniu. Tam wpisywane są te obiekty, którym zdaniem UNESCO grozi „poważne i szczególne niebezpieczeństwo”. Może być ono spowodowane zmianami klimatu, kataklizmami, ale częściej degradacyjną działalnością człowieka i konfliktami zbrojnymi. Aż sześć z nich znajduje się w Syrii, w tym Aleppo, starożytne ruiny Palmiry, czy Damaszek, który jest najstarszym nieprzerwanie zamieszkanym miastem na świecie, a jego historia sięga 5 tys. lat p.n.e. Nie ma też pewności, czy ocaleją dla potomnych Stare Miasto w Jerozolimie czy Betlejem. Co ważne, Komitet Światowego Dziedzictwa może takim miejscem przyznać natychmiastową pomoc z Funduszu Światowego Dziedzictwa, a międzynarodowa społeczność podjąć działania mające pomóc powstrzymać zagrożenie.

Jest to oczywiście wariant optymistyczny i zdarza się, niestety, że niektóre miejsca zostają wykreślone z Listy światowego dziedzictwa, jak Park Narodowy Komoe na Wybrzeżu Kości Słoniowej, niszczone przez kłusowników, czy Liverpool, w którym rozbudowa pozbawiła miasto unikatowego charakteru. W Polsce niepewny stał się status Krzemionek Opawskich, gdy podjęto decyzję o otwarciu w ich sąsiedztwie kopalni piasku.

Niewiele też trzeba, by bezcenne stanowisko archeologiczne, liczący wiele tysięcy lat zabytek czy zachwycający pięknem krajobraz zniknęły nie tylko z katalogu UNESCO, ale i z powierzchni ziemi. W 2001 roku talibowie wysadzili w powietrze liczące sobie półtora tysiąca lat posągi Buddy w Bamianie. Ich istnienie zostało uznane przez fundamentalistów muzułmańskich za niezgodne z zasadami islamu i to wystarczyło, by je unicestwić. Na nic zdały się prośby opinii międzynarodowej, propozycje wykupienia. Dzieła sztuki, będące własnością całego świata, przeżyły z ideologią. W 2015 roku z podobnych powodów Państwo Islamskie obróciło w gruzy Świątynię Baalshamina z II w. p.n.e. Z kolei 18 marca bieżącego roku zabytkowy włoski kościół Cattolica di Stilo z IX wieku został pokonany przez naturę i zrujnowany w wyniku osunięcia się ziemi.

Dzięki działaniom organizacji World Monuments Fund co dwa lata możemy zapoznać się z wykazem 25 zagrożonych miejsc światowego dziedzictwa. W ubiegłym roku znalazło się w nim miejsce dla Domu Nauczyciela w Kijowie, który już został objęty opieką. W październiku 2022 roku podczas rosyjskiego ostrzału została zniszczona ponad stuletnia szklana kopuła budynku, którą postanowiono poddać rekonstrukcji. Czy takiej pomocy będą wymagały kolejne wyjątkowe i ważne dla ludzkości zabytki w Ukrainie?

Niewykluczone. Już w kwietniu 2022 roku zastępca dyrektora generalnego UNESCO ds. kultury Ernesto Ottone mówił, że tamtejsze „Dziedzictwo ludzkości jest zagrożone”. Media francuskie informowały, że 53 obiekty światowego dziedzictwa zostały częściowo

lub całkowicie zniszczone w wyniku działań wojennych w Ukrainie. Dodajmy, że w Iranie w ciągu zaledwie dwóch tygodni wojny prowadzonej przez USA i Izrael zostało zniszczonych lub uszkodzonych 56 muzeów oraz obiekty z listy UNESCO. Sam Donald Trump groził atakiem na irańskie dobra kultury już w styczniu 2020 roku, nie przejmując się tym, że niszczenie zabytków jest zbrodnią wojenną.

Być może taki brak poszanowania dla naszego wspólnego, światowego dziedzictwa, przeszłości gatunku ludzkiego i jego największych osiągnięć jest wspólną cechą przywódców dosłownie gotowych iść do celu po trupach, skupionych tylko na własnym sukcesie i ego. Trudno byłoby przyjąć, że do pomocy Ukrainie mogłaby przekonać Trumpa wizja bezpowrotnej utraty chociażby historycznego centrum Odessy – świadectwa rozkwitu wielokulturowego miasta portowego w XIX wieku. Zapewne jego los nie obchodzi go w ogóle, podobnie jak nie interesuje on Putina.

Już w lipcu 2023 roku po rosyjskich atakach ucierpiało 25 odeskich zabytków, w tym Sobór Przemienienia Pańskiego i muzea Archeologiczne, Morskie i Literatury. Miesiąc później ukraińskie Ministerstwo Kultury podawało, że w całym kraju od początku pełnoskalowej wojny zostały zniszczone 763 zabytki i obiekty dziedzictwa kulturowego. Były to dane niepełne, gdyż trudno było wskazać, co dzieje się na terenach okupowanych przez Rosję i na linii frontu. Nie mamy nawet pewności, jaka jest skala zniszczeń w Chersonesz Taurydskim na Krymie, gdzie miejsce pochówków pierwszych męczenników chrześcijańskich stało się placem budowy. Wielu zniszczeń dokonano budując otwarty 30 lipca 2024 roku kompleks muzealno-świątynny Nowy Chersonesz, uważany za inicjatywę samego Putina.

Nie udało się też ochronić XVIII-wiecznego Soboru Zasnienia Matki Bożej w Charkowie, Teatru Dramatycznego w Mariupolu czy Muzeum Narodowego Tarasa Szewczenki w Kijowie. Rosjanie nie uszanowali zbiorów muzeum w Iwankowie, gdzie zgromadzono obrazy podziwiane przez Picassa Marii Prymaczenko.

Aby zminimalizować ryzyko i skalę potencjalnych strat, w Polsce powstał Komitet Pomocy Muzeom Ukrainy, którego członkowie nie tylko wysyłali do Ukrainy materiały do konserwacji i zabezpieczenia zbiorów i dzieł sztuki, ale też sprzęt do ich digitalizacji, dzięki której, w najgorszym wypadku, będzie można je odtworzyć. Na barbarzyńskie zniszczenia obiektów znajdujące się w strefie buforowej obszaru wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO obejmującego stare miasto Lwowa, jakich Rosjanie dokonali we wrześniu 2024 roku, zareagowali też głosami oburzenia zwyczajni obywatele.

Jednak kiedy 24 marca 2026 roku w wyniku ataku ucierpiały XVII-wieczny kościół św. Andrzeja wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO i kamienica przy placu Sobornym we Lwowie reakcja wielu Polaków była już skrajnie odmienna. W mediach społecznościowych pojawiły się niezliczone komentarze negujące prawdziwość doniesień o tej tragedii. Kpiono, że ukraińscy żołnierze są niby tacy sprawni, a nie zestrzelili drona – może dlatego, że bronią teraz Izraela. Zaczęto pisać, że to sami Ukraińcy uderzyli na Lwów, by wzbudzić litość i wyłudzić pieniądze od Zachodu. Usprawiedliwiano Rosjan pisząc, że to słuszny odwet za ataki na rosyjskich cywilów. Żałowano, że nie zrujnowano ulicy i szkoły im. Bandery. Chwalono „piękny widok” płonącego zabytku i wyrażano nadzieję na kolejne ataki. Roześmiana emotikonka stała się w wielu przypadkach pierwszą lub drugą najczęściej używaną, by zamianifestować swoją radość z nieszczęścia. Kłamstwa i bzdury mieszały się ze sobą, powielane niemal w nieskończoność.

Co przerażające, większość komentarzy pochodziła z prawdziwych, a nie fejkowych kont. Polacy najwyraźniej nie tylko stracili zdolność weryfikowania informacji, ale też mają coraz mniej empatii. Fotomontaż, komedia, nic mnie to nie obchodzi – tak piszą i młodzi, i emeryci. Nienawiść do Ukrainy wymieszana z podziwem i poparciem dla Rosji nie ma wieku, co jest bardzo złym prognostykiem na przyszłość. Nie ma bowiem wątpliwości, że lada chwila populści i politycy sięgną do takich hasel, które zapewnią im poparcie w nadchodzących wyborach. Mizdrząc się do elektoratu będą chwalić denazyfikację. Mówić, że Ukraińcy wszelkimi sposobami wyłudzą finansowanie z Unii Europejskiej (do której opuszczenia zapewne będą nawoływać). Będą podawać w wątpliwość agresję Rosji i bronić jej stanowiska. A wszystko to w imię bezpiecznej przyszłości Polski.

Ten scenariusz z każdym dniem staje się coraz bardziej realny. Zafascynowani „twardymi” politykami, jak Putin czy Trump, zaczniemy szukać kogoś podobnego na własnym podwórku. Kogoś, kto obieca nam obniżkę cen paliw w zamian za przyjaźń z Moskwą, która przecież nie robi nic złego. Bo przecież w Ukrainie nie ma żadnej wojny, to tylko inscenizacja. Poza tym przecież oni tam sami siebie zabijają. A jeśli już Rosja atakuje, to ma rację. Bo to przecież banderowcy.

Skala rosyjskiej indoktrynacji i to, jak zmieniło się polskie społeczeństwo, powinny już teraz dać nam do myślenia. I stać się argumentem za otwarciem polskiego frontu na wojnie informacyjnej, bo na razie nikt z decydentów chyba o tym nie myśli.

Może jeszcze nie jest za późno.

Kilka słów, które zostały

O dawnych kartkach wielkanocnych

Są rzeczy ciche i niepozorne, które przetrwały dłużej niż wielkie wydarzenia i głośne historie. Stare pocztówki wielkanocne należą właśnie do nich. Niepozorne kartoniki, czasem lekko wygięte, z wyblakłym kolorem i charakterystycznym zapachem papieru, który pamięta inne czasy. Kiedy bierze się je do ręki, trudno oprzeć się wrażeniu, że nie jest to tylko przedmiot, lecz fragment czyjegoś życia. Dotykamy nie tylko papieru, ale czyjeś obecności, czyjeś święta, czyjeś oczekiwania na odpowiedź. Jest w nich cisza, która nie znika mimo upływu lat.

ANNA GORDIJEWSKA

Wczasach, gdy Lwów był jednym z najważniejszych ośrodków życia kulturalnego i drukarskiego, pocztówki stanowiły coś więcej niż tylko środek komunikacji. Były formą kontaktu, ale też wyrazem estetyki, gustu, a czasem nawet statusu. Wysyłanie kartki na święta było gestem obowiązkowym, a jednocześnie bardzo osobistym. Wybór konkretnego wzoru nie był przypadkowy. Jedni sięgali po sceny religijne, inni po wiosenne pejzaże, jeszcze inni po kartki o charakterze żartobliwym, które miały wywołać uśmiech.

W witrynach księgarni i sklepów papierniczych układano je starannie. Wielkanocne należały do najbardziej poszukiwanych. Przyciągały wzrok złoconiami, subtelnymi kolorami, czasem wypukłymi zdobieniami. Bywały kartki z delikatnym połyskiem, z tłoczeniami, a nawet z brokatem. Niektóre sprawiają wrażenie małych obrazów zamkniętych w prostokącie papieru.

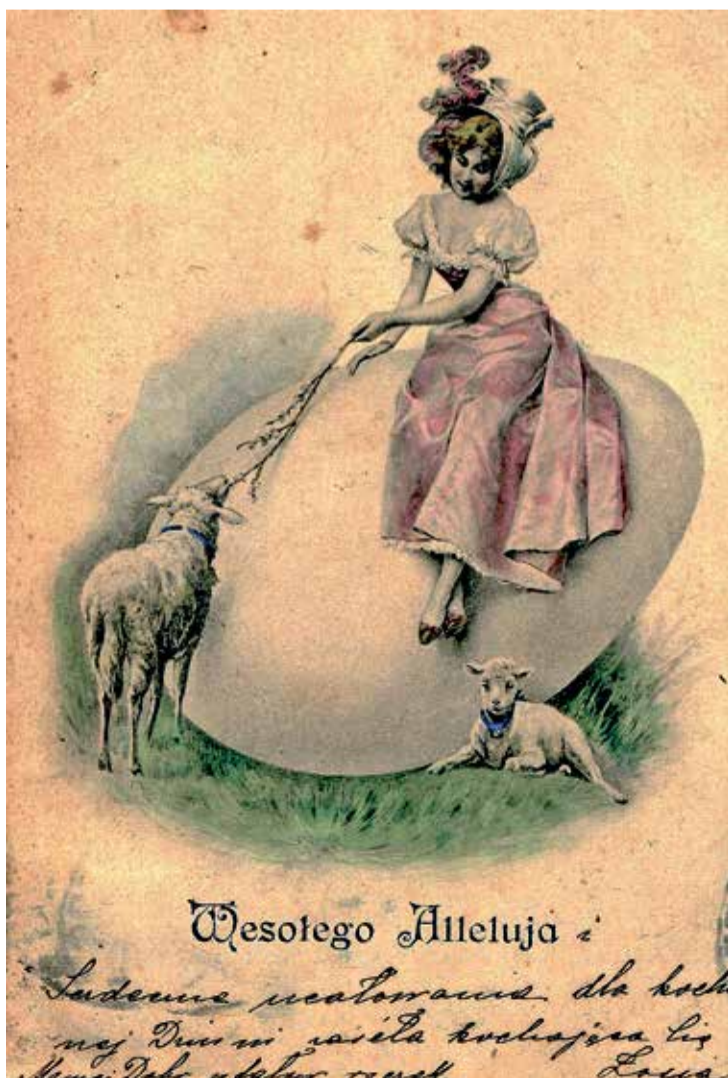
Na najstarszych kartkach dominują przedstawienia głęboko zakorzenione w symbolice chrześcijańskiej. Chrystus Zmartwychwstały, często ukazany w świetlistej aureoli, aniołowie, pusty grób, kobiety przychodzące o świcie. Te obrazy były podniosłe, czasem niemal teatralne. Ale obok nich pojawiały się motywy bliższe codzienności. Koszyczki ze święconką, bogato zdobione pisanki, baranki z chorągiewką, bazy i pierwsze wiosenne kwiaty.

Szczególne miejsce zajmowały zwierzęta. Kurczęta,



zające, całe scenki z ich udziałem, często ubrane w ludzkie stroje. Był w tym element lekkości, niemal bajkowości. Zajęte jadące na rowerze, kurczęta w kapeluszach, sceny lanego poniedziałku, w których ktoś ucieka przed strumieniem wody. Ten humor nie był nachalny, raczej subtelny. Pokazywał, że święta były nie tylko czasem refleksji, ale też radości.

Lwowskie drukarnie słynęły z wysokiej jakości wykonania. Wiele pocztówek powstawało w technice litografii, następnie ręcznie kolorowanych. To sprawiało, że każda kartka była w pewnym sensie unikatowa. Ten sam motyw mógł mieć różne odcienie, inne detale, drobne przesunięcia barw. Dziś kolekcjonerzy potrafią dostrzec różnice i odnaleźć w nich wartość. Ciekawostką jest, że niektóre kartki zawierały elementy wypukłe lub były zdobione brokatem, który do dziś, mimo upływu lat, potrafi lekko błyszczeć w świetle.



Na Kresach, poza dużymi miastami, pocztówki miały często bardziej skromny charakter, ale nie brakowało im autentyczności. Tam liczyło się przede wszystkim słowo. Kartka była pretekstem, aby napisać kilka zdań, które niosły w sobie znacznie więcej niż same życzenia. Była znakiem pamięci, często jedynym kontaktem między bliskimi.

Listonosz przynosił ją razem z innymi przesyłkami, a jej pojawienie się było wydarzeniem. Oglądano ją wspólnie, czytano na głos, odkładano na widoczne miejsce. W wielu domach przechowywano takie kartki przez lata. Z czasem stawały się częścią rodzinnej historii.

Zachowane kartki pokazują, jak ważna była forma. Pismo odręczne, staranne, lekko pochylone, z charakterystycznymi zawijasami. Niektórzy pisali drobno, chcąc zmieścić jak najwięcej, inni zostawiali więcej przestrzeni. Atrament bywał czarny, niebieski, czasem fioletowy. Każdy szczegół miał znaczenie.



Teksty życzeń powtarzały się, ale nigdy nie były identyczne. „Wesołego Alleluja i obfitych łask Bożych życzy...”, „Z okazji Świąt Wielkanocnych przesyłam serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności”, „Niech Zmartwychwstanie Pańskie napętni serce otuchą i nadzieją”. Te formuły miały swój rytm i zakorzenienie w tradycji.

Obok nich pojawiały się dopiski bardziej osobiste, „Kochani Rodzice, zdrowie dopisuję, pracy dużo, ale serce ciągnie do domu”, „Drogi Przyjacielu, obyśmy doczekali spokojniejszych czasów”. Te zdania, proste i szczere, są dziś najcenniejszym świadectwem emocji.

Zdarza się, że na jednej kartce widać kilka charakterów pisma. Ktoś dopisał coś na marginesie, ktoś inny złożył podpis. To ślad wspólnoty, obecności wielu osób w jednym momencie. Widać też poprawki, skreślenia, jakby ktoś szukał właściwych słów.

Na wielu kartkach pojawiają się nazwy miejsc, które dziś brzmią jak echo dawnego świata. Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Drohobycz, Złoczów. Czasem obok widnieje data, pieczętka, ślad cenzury. Nawet świąteczne życzenia nie były całkowicie wolne od historii.

Ciekawym zjawiskiem były kartki dwujęzyczne lub mieszane językowo. Na Kresach

naturalne było przenikanie się kultur, co znajdowało odbicie w korespondencji. Można spotkać teksty, w których polskie życzenia przeplatają się z ukraińskimi zwrotami, a czasem nawet z niemieckimi wtrąceniami. To nie była sztuczna stylizacja, lecz codzienność ludzi, którzy funkcjonowali na styku różnych tradycji.

Nie brakowało też humoru. Wielkanocne pocztówki potrafiły być zaskakująco lekkie w formie. Zajęte we frakach, kurczęta prowadzące wózki, scenki z lanego poniedziałku, w których młodzi ludzie uciekają przed strumieniem wody. Ten humor nie był nachalny, raczej subtelny, oparty na sytuacji i skojarzeniu. Pokazuje, że święta były nie tylko czasem refleksji, ale też radości.

Dziś, w epoce natychmiastowej komunikacji, trudno odtworzyć tamto napięcie oczekiwania. Kartka wysłana przed świętami mogła dotrzeć po kilku dniach, czasem po tygodniu. Była niespodzianką, była wydarzeniem. Otwierano się ją powoli, czytało uważnie, często kilka razy. Nierzadko przechowywano przez lata.

Może właśnie dlatego te stare kartki wciąż nas poruszają. Bo przypominają o czymś prostym, a jednocześnie fundamentalnym. O potrzebie dopisania. O potrzebie bycia zauważonym. O tym, że kilka słów, zapisanych odręcznie, może znaczyć więcej niż najdłuższa wiadomość wysłana bez namysłu.

Patrząc na nie, można odnieść wrażenie, że czas nie tyle minął, co został zapisany. W cienkich liniach atramentu, w delikatnych kolorach, w krótkich zdaniach, które miały dotrzeć do konkretnej osoby. I choć adresaci tych kartek często już dawno odeszli, same kartki pozostały. Jak ciche świadectwo tego, że ktoś kiedyś usiadł, wziął do ręki pióro i pomyślał o kimś innym.

Być może właśnie w tym tkwi ich największa wartość. Nie w wieku, nie w rzadkości, nie w wartości kolekcjonerskiej. Ale w tym prostym geście pamięci, który przetrwał więcej niż jedno pokolenie.

KARTKI ZE ZBIORÓW IRYNY
I IGORA KOTŁOBUŁATOWYCH





Mieczysław Mokrzycki

ARCHIEPISCOPUS METROPOLITA
LEOPOLIENSIS LATINORUM

**Szanowna Redakcjo!
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”!**

Wielka Nowina została ogłoszona światu. Ten, który był umarły, jest żyjący na wieki i ma klucze śmierci. Również my mamy udział w tej radości, bo Zmartwychwstały Chrystus wyprowadza nas z niewoli, daje nam życie i jest znowu z nami na wieki.

W przebitym Sercu Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego składamy wszystkie nasze nadzieje, pragnienia, zamiary, troski i zmagania prosząc, by On sam nadał im nowy sens oraz napełnił nasze serca swoim pokojem. Prośmy także, aby umacniał naszą pewność, że On żyje i uzdolnił nas do niesienia światu orędzia o Bogu bliskim, przebaczącym oraz kochającym.

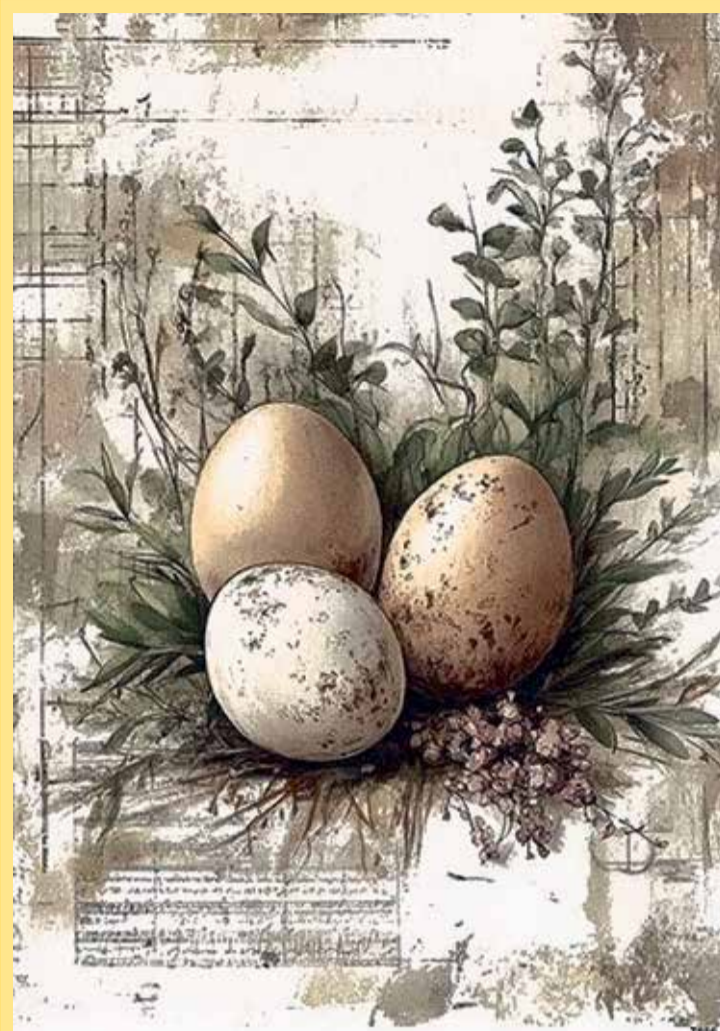
Z darem modlitwy

+ Mieczysław Mokrzycki
+ Mieczysław Mokrzycki

WIELKANOC 2026

*„Dziś potrzebne jest światu
serce wielkie, serce otwarte,
serce na miarę Najświętszego Serca Jezusa!”*

Święty Jan Paweł II



Z okazji Świąt Wielkanocnych
składamy Państwu serdeczne życzenia
spokoju, nadziei i wzajemnej życzliwości.

Zmartwychwstanie Pańskie przypomina o odradzaniu się życia,
o zwycięstwie dobra nad złem, o wspólności i solidarności.
Niech wartości te, szczególnie teraz, gdy Ukraina doświadcza
wojny, pozostają źródłem wsparcia i otuchy.

Życzymy, aby świąteczny czas sprzyjał refleksji,
przynosił wytchnienie oraz wzmacniał wiarę w pokój
i bezpieczną przyszłość.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Marek Radziwon

wraz z pracownikami



*Niech Zmartwychwstały Chrystus
napełni nas pokojem, otuchą i radością.*

*Niech Jego zwycięstwo nad śmiercią
przypomina,
że dobro zwycięża zło.*

Wesołych i błogosławionych
Świąt Wielkanocnych
życzą

z Zespołem
Fundacji Wolność i Demokracja

Lilla Luboniewicz

Lilla Luboniewicz
Prezes Zarządu Fundacji

Maciej Dancewicz

Maciej Dancewicz
Wiceprezes Zarządu Fundacji



Drodzy Czytelnicy,

z okazji Świąt Wielkanocnych
życzymy Wam spokoju,
radości i rodzinnego ciepła.

Niech Zmartwychwstanie
Pańskie napełni serca
nadzieją i przyniesie siłę
w tych trudnych czasach,
a świąteczne dni staną się
chwilą wytchnienia
od codzienności.

Dziękujemy,
że jesteście z nami!

Zespół „Nowego Kuriera
Galicyjskiego”



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Premier Węgier Viktor Orban powiedział we wtorek, że będzie blokować 90-miliardową pożyczkę UE dla Ukrainy do czasu przywrócenia transportu ropy z Rosji dostarczanej na Węgry przez Ukrainę rurociągiem Przyjaźń. Na wielu stacjach benzynowych na Węgrzech obowiązują ograniczenia w sprzedaży paliwa.

– Sytuacja jest prosta: jeśli nie ma ropy, nie ma pieniędzy – stwierdził Orban w nagraniu opublikowanym na Facebooku. Węgierski premier przyznał, że konsultował się w tej sprawie z przewodniczącym Rady Europejskiej Antonio Costą i premierem Słowacji Robertem Fico.

Szef węgierskiego rządu skrytykował też niedopuszczenie do rurociągu Przyjaźń węgierskiej delegacji, która w ubiegłym tygodniu udała się w tej sprawie na Ukrainę.

Szef Rady Europejskiej Antonio Costa wezwał we wtorek Orbana do wyrażenia zgody na udzielenie przez UE pożyczki Ukrainie. Costa zadeklarował, że on sam będzie współpracować ze stroną ukraińską nad wznowieniem dostaw ropy na Węgry i Słowację rurociągiem Przyjaźń. **WĘGRY BĘDĄ BLOKOWAĆ POŻYCZKĘ UE DLA UKRAINY. 18.03.2026**

RZECZPOSPOLITA – Tempo rozwoju ukraińskich dronów i metody ich wykorzystania są takie, że żaden region Rosji nie może czuć się bezpiecznie – dodał były rosyjski minister obrony, cytowany przez agencję TASS.

Sekretarz Rady Bezpieczeństwa zauważył, że na terenie Uralskiego Okręgu Federalnego występuje „wiele istotnych czynników ryzyka”. – To potencjał przemysłowy i obronny regionu, który jest jednym z głównych ośrodków przemysłowych naszego kraju. Skupiają się tu strategiczne przedsiębiorstwa przemysłu obronnego, zakłady energetyczne i chemiczne oraz duże złoża ropy naftowej i gazu ziemnego w fazie rozwoju – wszystko, co stanowi podstawę bezpieczeństwa ekonomicznego i zdolności obronnych państwa – mówił Sojzgu.

Dodał, że Ural może się również pochwalić rozległą i bogatą infrastrukturą transportową, obejmującą główne linie kolejowe i węzły oraz autostrady federalne. – Ich unieszkodliwienie może nie tylko spowodować poważne szkody gospodarcze, ale także zdestabilizować funkcjonowanie dużych obszarów metropolitalnych i zakłócić łańcuchy dostaw, w tym te kluczowe dla wsparcia specjalnej operacji wojskowej – powiedział Sojzgu.

UKRAIŃSKIE DRONY SIĘGNĘŁY URALU. 18.03.2026

I.P.L. Przywódcy i szefowie rządów krajów UE będą także rozmawiać na temat sytuacji na Ukrainie. Wśród tematów szczytu Rady Europejskiej będzie między innymi

unijna pożyczka dla Kijowa, w wysokości 90 mld euro. Z liderami krajów UE połączy się zdalnie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Pożyczka blokowana jest przez Węgry, które domagają się naprawy rurociągu Przyjaźń. Władze w Kijowie zapowiedziały, że zostanie on zreperowany w ciągu półtora miesiąca, jednak unijni dyplomaci nie są przekonani, czy to oznacza, że premier Viktor Orban wycofa weto.

Trzeci prezydent Ukrainy, Wiktor Juszczenko, zwrócił się w liście otwartym do premiera Węgier, Viktora Orbana, i wezwał go, by znów „był liderem, którego świat kiedyś szanował”. W liście Wiktor Juszczenko zamieścił wspólne zdjęcie z Viktorem Orbanem z 1999 roku i skomentował je:

„Viktorze, spójrz na to zdjęcie. Stoimy ramię w ramię w czasie, gdy przyszłość naszego regionu wydawała się nam wspólna, jasna i świetlana. Wtedy razem wierzyliśmy, że wolność to nie tylko puste słowa, ale największy dar, o który warto walczyć. Pamiętam cię inaczej. Pamiętam przywódcę, który rozumiał cenę godności i wiedział, czym jest wyzwolenie z imperialnego ucisku”.

SZCZYT RADY EUROPEJSKIEJ. WŚRÓD TEMATÓW UKRAINA 19.03.2026

I.P.L. Donald Trump w rozmowie z amerykańskimi mediami ostro skrytykował Ukrainę, twierdząc, że nie udzieliła ona realnego wsparcia USA w kontekście działań wobec Iranu. Były prezydent ponownie podważał także rolę NATO i pochwalił niektórych sojuszników spoza Europy. Jego słowa przytoczyła dziennikarka Stephanie Ruhle, która relacjonowała rozmowę. Według niej Trump uznał, że wypowiedzi prezydenta Wołodymyra Zełenskiego dotyczące wsparcia mają charakter głównie wizerunkowy i polityczny.

Z drugiej strony strona ukraińska twierdzi, że podejmuje działania wspierające bezpieczeństwo, w tym rozmieszcza jednostki przechwytyjące drony w kilku krajach Bliskiego Wschodu. Wołodymyr Zełenski wskazywał również, że to USA miały zwrócić się do Ukrainy o pomoc w kontekście konfliktu z Iranem, a wcześniej proponował zawarcie porozumienia dotyczącego technologii dronów.

TRUMP: „ZEŁENSKI NIC NIE ZROBIŁ, BY POMÓC STANOM ZJEDNOCZONYM W WOJNIE Z IRANEM” 20.03.2026

KRESZY.PL Rosja zaproponowała Stanom Zjednoczonym porozumienie, na mocy którego Kreml zaprzestanie udostępniania Iranowi informacji wywiadowczych, takich jak dokładne współrzędne amerykańskich instalacji wojskowych na Bliskim Wschodzie, jeśli Waszyngton przestanie dostarczać Ukrainie informacje wywiadowcze na temat Rosji. Poinformował o tym portal „Politico”.

Dwie osoby zaznajomione z negocjacjami amerykańsko-rosyjskimi

poinformowały dziennikarzy, że Putinowski wysłannik Kirył Dmitrijew przedstawił tę propozycję przedstawicielom administracji Trumpa, Steve’owi Witkoffowi i Jaredowi Kushnerowi, podczas ich spotkania w Miami w zeszłym tygodniu.

Źródła te dodały również, że Stany Zjednoczone odrzuciły tę propozycję. Jednak sam fakt jej złożenia wzbudził zaniepokojenie europejskich dyptomatów, którzy obawiają się, że Moskwa próbuje wbić klin między Europą a USA w krytycznym momencie dla stosunków transatlantycznych.

– Proponowane porozumienie prawdopodobnie wzbudziło podejrzenia w Europie, że spotkania Witkoffa i Dmitrijewa nie przyniosą konkretnych postępów w dążeniu do porozumienia pokojowego na Ukrainie, lecz są postrzegane przez Moskwę jako okazja do wciągnięcia Waszyngtonu w dwustronne porozumienie między dwoma mocarstwami, które pozostawia Europę na uboczu – zauważono w publikacji.

– Niemniej jednak, wymiana informacji wywiadowczych pozostaje ostatnim głównym filarem amerykańskiego wsparcia dla Ukrainy po tym, jak w zeszłym roku administracja Trumpa wstrzymała większość pomocy finansowej dla Kijowa – zauważają dziennikarze.

PUTINOWSKIM TARGIEM: WY PORZUCIE UKRAINĘ, MY IRAN”. 20.03.2026

pap We wsi Ugly w obwodzie rówieńskim, na północnym zachodzie Ukrainy, rozpoczynają się prace poszukiwawcze w miejscu pochówków Polaków, którzy zginęli w maju 1943 roku. Kolonia została zaatakowana przez oddział UPA.

Prowadzić je będą specjaliści z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, którzy przybyli w poniedziałek na miejsce wraz z przedstawicielami przedsiębiorstwa komunalnego Lwowskiej Rady Obwodowej „Dola”. Poszukiwania w Uglach finansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Według Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, który jest zleciodawcą prac, ekspedycja potrwa około tygodnia. Wniosek o przeprowadzenie prac wydało w 2025 roku Ministerstwo Kultury Ukrainy na wniosek przewodniczącej Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie Karoliny Romanowskiej.

– Przystępujemy do pierwszego etapu w Uglach, czyli prac poszukiwawczych. Będziemy starali się odnaleźć mogiłę kilkudziesięciu osób, które zostały zamordowane i pochowane we wskazywanym przez świadków miejscu – przekazał prof. Andrzej Ossowski z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. – Z informacji przekazywanych przez świadków zdarzeń wiemy, że tych lokalizacji pochówków było kilka, ale jest to jedno z prawdopodobnie większych miejsc, w którym pochowano ofiary tego zdarzenia – dodał.

W ubiegłym tygodniu informację o pracach w Uglach ogłosiła szefowa MKiDN Marta Cienkowska. Powiedziała, że celem jest ustalenie lokalizacji zbiorowej mogiły. – Nie robimy tego dla polityki. Robimy to, by każda ofiara miała grób, krzyż i nazwisko – powiedziała PAP.

W UGLACH NA UKRAINIE RUSZAJĄ POSZUKIWANIA W MIEJSCU POCHÓWKÓW POLAKÓW. 23.03.2026

KRESZY.PL Prezydent USA Donald Trump stwierdził, że wojna na Ukrainie uszczupliła amerykańskie zapasy uzbrojenia i wezwał Kongres do przeznaczenia co najmniej 200 mld dolarów na dodatkowe finansowanie obronności. Paradoksalnie to stwarza możliwości dla rozwoju ukraińskiego przemysłu obronnego.

Trump zauważył, że pomoc dla Ukrainy szybko wyczerpała amerykańskie arsenały, tworząc „niepokojącą sytuację dla przemysłu obronnego”.

Pomimo wyczerpywania się zasobów USA, ukraińskie władze dostrzegają nowe możliwości. Omawiają bowiem z administracją Trumpa umowy dotyczące wspólnej produkcji dronów szturmowych i przechwytyjących. Prezydent Wołodymyr Zełenski oszacował potencjalną wartość umowy na 35–50 mld dolarów i podkreślił obopólne korzyści dla sojuszników w Zatoce Perskiej, gdzie takie technologie są pilnie potrzebne.

Eksperti zauważają wyczerpywanie się zapasów rakiet przechwytyjących „Patriot”. Wynika to bardziej z działań wojennych USA przeciwko Iranowi niż z wojny na Ukrainie. Według Zełenskiego kraje Zatoki Perskiej w pierwszym tygodniu konfliktu wykorzystywały już 800 rakiet „Patriot”, podczas gdy Ukraina użyła zaledwie 600 w ciągu czterech lat wojny z Rosją.

Kijów również postrzega te porozumienia jako posunięcie polityczne. Współpraca ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami może wzmocnić wizerunek Ukrainy jako wiarygodnego partnera, a nie tylko odbiorcy pomocy wojskowej.

Z kolei prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski ogłosił, że Ukraina porusza kwestię rakiet PAC-2 i PAC-3, których brakuje do systemu obrony powietrznej „Patriot”.

AMERYKAŃSKIE ARSENAŁY UZBROJENIA ZACZYNAJĄ ŚWIECIĆ PUSTKAMI. 24.03.2026

KRESZY.PL Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski, ostrzegł przed nowym zagrożeniem związanym z działaniami Rosji na terytorium Białorusi o rozmieszczaniu rosyjskich stacji sterowania dronami, które mogą być wykorzystywane do prowadzenia ataków przeciwko Ukrainie.

Zdaniem ukraińskiego eksperta, Maksyma Pleszko, kierującego Centrum Komunikacji Białoruskich, taki krok oznacza bezpośrednie zaangażowanie Białorusi w działania wojenne. Jak podkreśla, infrastruktura służąca do sterowania atakami dronowymi jest elementem zaplecza militarnego i realnie wspiera agresję.

Ekspert zaznacza, że nawet bez formalnego wysłania wojsk, udostępnianie infrastruktury oznacza faktyczny udział w konflikcie. W praktyce oznacza to, że Białoruś przestaje być jedynie zapleczem logistycznym, a staje się przestrzenią, z której prowadzone są działania wojenne przeciwko Ukrainie.

Jak może odpowiedzieć Kijów? Według Pleszki Ukraina będzie działać w ramach prawa do samoobrony. Obiekty wykorzystywane do przeprowadzania ataków – niezależnie od ich

lokalizacji – mogą być uznane za legalne cele wojskowe. Wypowiedzi Zełenskiego sugerują, że Ukraina jest gotowa rozważyć takie działania, jeśli inne środki okażą się nieskuteczne.

Jednocześnie odpowiedź Ukrainy nie ograniczy się wyłącznie do potencjalnych uderzeń. Oczekiwane są także działania systemowe: wzmocnienie północnego kierunku obrony, rozwój systemów obrony powietrznej oraz walki radioelektronicznej, a także zwiększenie presji dyplomatycznej na Mińsk. Wykorzystanie terytorium Białorusi do ataków nie powinno przynosić agresorowi korzyści. Wręcz przeciwnie – ma wiązać się z rosnącymi kosztami, ryzykiem i konsekwencjami dla władz w Mińsku.

ZEŁENSKI OSTRZEŻŁ ŁUKASZENKĘ. 25.03.2026

RZECZPOSPOLITA – Stany Zjednoczone uzależniły swoją ofertę gwarancji bezpieczeństwa niezbędnych do zawarcia pokoju na Ukrainie od oddania przez Kijów całego wschodniego regionu kraju, Donbasu, na rzecz Rosji – powiedział prezydent Wołodymyr Zełenski.

Dodał, że Stany Zjednoczone skupiają się obecnie na konflikcie z Iranem, a prezydent Donald Trump wywiera presję na Ukrainę, usiłując jak najszybciej zakończyć czteroletnią wojnę wywołaną przez rosyjską inwazję w 2022 r. – Bliższy Wschód ma zdecydowany wpływ na prezydenta Trumpa i, jak myślę, na jego kolejne kroki. Prezydent Trump, niestety, moim zdaniem, nadal wybiera strategię wywierania większej presji na stronę ukraińską – powiedział Wołodymyr Zełenski.

Ukraiński przywódca wielokrotnie powtarzał, że konieczne są solidne gwarancje bezpieczeństwa ze strony międzynarodowych partnerów, aby mieć pewność, że Rosja nie wznowi działań wojennych w przyszłości, jeśli zostanie osiągnięte porozumienie pokojowe. – Amerykanie są gotowi sfinalizować te gwarancje na wysokim szczeblu, gdy tylko Ukraina będzie gotowa wycofać się z Donbasu – powiedział prezydent Ukrainy, ostrzegając jednak, że takie wycofanie zagroziłoby bezpieczeństwu zarówno Ukrainy, jak i, szerzej, Europy, ponieważ oddałoby silne pozycje obronne Rosji.

ZEŁENSKI: OFERTA USA W ZAMIAN ZA ODDANIE DONBASU ROSJI. 25.03.2026

pap Węgier Viktor Orban, przemawiając do swoich zwolenników na wiecu w Ostrzyhomiu, ocenił, że Ukraina jest „bardzo niebezpiecznym krajem, państwem terrorystycznym”, ale Węgrzy „temu terrorowi” nie ulegną.

Nawiązał przy tym do ogłoszonej wcześniej decyzji o wstrzymaniu przez Węgry transportu gazu na Ukrainę.

– Dostawy gazu z Węgier na Ukrainę będą stopniowo wstrzymywane, a nadwyżki magazynowane w kraju. Dopóki Ukraina nie będzie dostarczać ropy naftowej, nie będzie też otrzymywać gazu z Węgier – oświadczył premier w nagraniu opublikowanym wcześniej w środę na Facebooku.

Rurociąg naftowy Przyjaźń, główny szlak transportujący rosyjską ropę naftową przez Ukrainę na Węgry i Słowację, jest nieczynny od końca stycznia, kiedy został uszkodzony w wyniku rosyjskich ataków. Władze w Kijowie zapewniali, że rozpoczął remont, jednak rząd Orbana utrzymuje, że ukraińskie władze celowo wstrzymują wznowienie tranzytu, nazywając te działania „szantażem”.

ORBAN WYMIERZA CIOS W UKRAINĘ. 26.03.2026

Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie Fundacja Dziedzictwo Kresowe

ogłaszają

XXXII Konkurs Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży

Celem Konkursu jest rozbudzenie, podtrzymywanie i rozwój zainteresowań młodzieży polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami Polski, polską poezją, literaturą, kulturą, sztuką i tradycją.

Celami szczegółowymi są:

- Popularyzowanie wiedzy na temat twórczości Marii Konopnickiej
- Pogłębianie wiedzy na temat polskiej kultury i jej twórców związanych z Kresami
- Propagowanie piękna polskiej literatury
- Promocja oraz wspieranie młodych talentów

Zapraszamy do udziału dzieci i młodzież w wieku od 7 do 18 lat. Konkurs odbywa się w 3 kategoriach: recytacja, poezja śpiewana oraz konkurs plastyczny.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie formularza Zgłoszenia w terminie do 10 maja 2026 roku.

Eliminacje konkursowe odbędą się 3 czerwca 2026 roku o godzinie 10:00. w gmachu Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie przy ul. Konysko 4.

Regulamin XXXII Konkursu pn. „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”

§ 1. Postanowienia ogólne

1. Organizatorem XXXII Konkursu pn. „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”, zwanym dalej Konkursem, jest Liceum nr 24 z siedzibą we Lwowie przy ul. Konysko 4 oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe z siedzibą w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 31, zwani dalej Organizatorami.

2. Konkurs przeprowadzany jest w 3 kategoriach obejmujących twórczość M. Konopnickiej: Recytacja, Poezja śpiewana oraz Konkurs Plastyczny.

§ 2. Cele Konkursu

1. Celem Konkursu jest rozbudzenie, podtrzymywanie i rozwój zainteresowań młodzieży polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami Polski, polską poezją, literaturą, kulturą, sztuką i tradycją.

2. Celami szczegółowymi są:

- Popularyzowanie wiedzy na temat twórczości Marii Konopnickiej.
- Pogłębianie wiedzy na temat polskiej kultury i jej twórców związanych z Kresami.
- Propagowanie piękna polskiej literatury.
- Promocja oraz wspieranie młodych talentów.

§ 3. Warunki uczestnictwa

1. Uczestnikiem Konkursu może być osoba szczególnie zainteresowana tematyką konkursu w przedziale wiekowym od 7 do 18 lat.

2. W Konkursie nie mogą brać udziału laureaci Grand Prix oraz I miejsca XXXI edycji Konkursu.

3. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie formularza Zgłoszenia dostępnego na stronie www.kresowe.pl w zakładce KONKURS i przesłanie lub dostarczenie go na adres Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie (ul. Konysko 4, 79-005 Lwów, tel. +380322 75-66-62) albo elektronicznie na adres: school.konopnicka.lviv@gmail.com w terminie do 10 maja 2026 roku.

4. Uczestnik Konkursu w kategorii Recytacja zobowiązany jest do przygotowania jednego utworu M. Konopnickiej lub jego fragmentu (czas recytacji – do 5 min.).

5. Uczestnik Konkursu w kategorii Poezja śpiewana zobowiązany jest do przygotowania jednego utworu M. Konopnickiej (oprócz „Roty”) (czas wykonania utworu - do 5 min.). W Konkursie mogą wziąć udział jedynie soliści.

6. Uczestnik Konkursu w kategorii Plastyka powinien wypełnić formularz Zgłoszenia, o którym mowa w ust. 3 par. 3, dostarczyć pracę konkursową – własną ilustrację do wybranego utworu M. Konopnickiej (technika – dowolna, format A-3) do siedziby Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie w terminie do 10 maja 2026 roku. Pracę należy podpisać na odwrocie, podając jej tytuł oraz imię, nazwisko i wiek ucznia, a także szkołę.

7. Każda placówka oświatowa może zgłosić max. 5 osób w każdej kategorii wiekowej Konkursu Recytacja i max. 5 osób w każdej kategorii wiekowej Konkursu Poezja śpiewana.

§ 4. Ocena uczestników

1. Na podstawie odrębnej uchwały Organizatorzy powołają Komisję Konkursową.

2. Komisja Konkursowa przesłucha uczestników Konkursu (stacjonarnie) oraz dokona oceny prac plastycznych w gmachu Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie przy ul. Konysko 4 w dniu 03.06.2026 roku o godzinie 10:00.

3. Prezentowane utwory będą oceniane przez Komisję Konkursową wg następujących kryteriów: dobór repertuaru, oryginalność i trafność interpretacji tekstu, bezbłędne opanowanie pamięciowe, kultura słowa, ogólne wrażenie artystyczne.

3. Komisja Konkursowa przyzna następujące miejsca:

- I, II oraz III miejsce w konkursie recytatorskim w grupie wiekowej 7-10 lat
- I, II oraz III miejsce w konkursie recytatorskim w grupie wiekowej 11-14 lat
- I, II oraz III miejsce w konkursie recytatorskim w grupie wiekowej 15-18 lat
- Grand Prix w konkursie recytatorskim
- I, II oraz III miejsce w konkursie poezji śpiewanej w grupie wiekowej 7-10 lat
- I, II oraz III miejsce w konkursie poezji śpiewanej w grupie wiekowej 11-14 lat
- I, II oraz III miejsce w konkursie poezji śpiewanej w grupie wiekowej 15-18 lat
- I, II oraz III miejsce w konkursie plastycznym w grupie wiekowej 7-10 lat
- I, II oraz III miejsce w konkursie plastycznym w grupie wiekowej 11-14 lat
- I, II oraz III miejsce w konkursie plastycznym w grupie wiekowej 15-18 lat

4. Dodatkowe nagrody mogą ufundować instytucje i organizacje, których reprezentanci zasiadają w jury oraz inne instytucje, organizacje bądź osoby prywatne zainteresowane wsparciem idei konkursu.

5. Wyniki Konkursu zostaną opublikowane na stronach internetowych Organizatorów.

§ 5. Postanowienia końcowe

1. Osoba przystępująca do Konkursu wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych przez Organizatorów.

2. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo zmiany regulaminu z ważnych powodów.

3. Przesłanie przez uczestnika Zgłoszenia jest równoznaczne z akceptacją niniejszego Regulaminu.

4. Wszelkie pytania dotyczące Konkursu należy kierować na adresy Organizatorów.

Pięć lat więzienia Andrzeja Poczobuta



ZNADNIEMNA.PL

25 marca mija piąta rocznica aresztowania Andrzeja Poczobuta, działacza mniejszości polskiej na Białorusi i dziennikarza. Został on zatrzymany w 2021 roku w Grodnie przez władze reżimu Aleksandra Łukaszenki.

W procesie uznawanym za polityczny Andrzej Poczobut został skazany na osiem lat pozbawienia wolności w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Obecnie przebywa w zakładzie karnym w Nowopołocku. Według informacji przekazywanych przez jego bliskich jest tam poddawany ciągłym szykanom ze strony białoruskich władz.

Dziennikarz, laureat Nagrody za Wolność Myśli im. Sacharowa oraz odznaczony Orderem Orła Białego, ma ograniczony kontakt z rodziną, w tym z żoną i dziećmi. Utrudniony jest także jego dostęp do leków i badań medycznych, a dokładny stan zdrowia pozostaje nieznany.

Organizacje i środowiska wspierające Andrzeja Poczobuta podkreślają, że jego sprawa jest symbolem walki o przestrzeganie praw człowieka, w tym wolności słowa i wolności sumienia na Białorusi.

Apel do Mediów Polonijnych w piątą rocznicę uwięzienia Andrzeja Poczobuta

Redakcja Znadniemna.pl wystosowała apel do mediów polonijnych w związku z piątą rocznicą uwięzienia Andrzeja Poczobuta.

25 marca 2026 roku mija pięć lat od bezprawnego uwięzienia Andrzeja Poczobuta – dziennikarza, działacza polskiej mniejszości na Białorusi, człowieka niezłomnego charakteru i odwagi, laureata Nagrody Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych „Za wolność słowa” oraz wielu prestiżowych wyróżnień, w tym Orderu Orła Białego i Nagrody im. Sacharowa za Wolność Myśli, przyznawanej przez Parlament Europejski.

W przededniu tej smutnej daty redakcja portalu Znadniemna.pl zwraca się do wszystkich mediów polonijnych na świecie z gorącym apelem o głośne, konsekwentne i solidarne upominanie się o jego wolność.

Andrzej został zatrzymany 25 marca 2021 roku przez reżim Aleksandra Łukaszenki. Postawiono mu sfałszowane zarzuty, a następnie skazano w pokazowym procesie na wieloletnie więzienie. Jego jedyną „winą” była działalność dziennikarska, obrona praw Polaków na Białorusi i wierność prawdzie. Dziś, po pięciu latach, wciąż przebywa za kratami – w warunkach, które organizacje praw człowieka określają jako nieludzkie.

Nie możemy pozwolić, by świat o nim zapomniał. Dlatego prosimy wszystkie redakcje polonijne, aby w rocznicę jego uwięzienia: przypominały historię Andrzeja Poczobuta, domagały się jego natychmiastowego uwolnienia, nagłaśniały represje reżimu Łukaszenki wobec mieszkańców Białorusi, w tym polskiej mniejszości narodowej, księży katolickich

oraz przedstawicieli innych społeczności sprzeciwiających się pełzającej okupacji kraju przez reżim rosyjskiego zbrodniarza wojennego Władimira Putina, wzmacniały międzynarodową presję na reżim w Mińsku.

Trzy lata temu redakcja Znadniemna.pl przygotowała w Sejmie RP wystawę pt. „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ!” – hołd dla człowieka, który nigdy nie wyrzekł się swojej tożsamości i wartości. Wystawa ta pozostaje aktualnym, poruszającym świadectwem jego drogi i prześladowań, a także znakomitym materiałem dla redakcji, które chcą przypominać jego historię.

Niech głos Polonii będzie donośny. Niech przypomina światu, że Andrzej Poczobut wciąż czeka na sprawiedliwość i wolność. Niech pokaże, że solidarność Polaków – niezależnie od miejsca zamieszkania – jest siłą, której nie da się uciszyć.

APEL O UWOLNIENIE WIĘZNIĄ SUMIENIA ANDRZEJA POCHOBUTA

Apel o uwolnienie więźnia sumienia, Andrzeja Poczobuta, wystosowało również Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Organizacja zwróciła się do opinii publicznej i środowisk polonijnych o solidarność oraz przypomnienie o losie uwięzionego dziennikarza i działacza mniejszości polskiej na Białorusi.

Polska historia dobitnie wykazała naszą wrażliwość na kwestie sprawiedliwości społecznej, wolności, poszanowania godności ludzkiej, solidarności z ciemiężonymi. Dlatego Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” zwraca się z prośbą do Organizacji Polonijnych, Rodaków na całym świecie o – raz jeszcze – wystosowanie apelu o uwolnienie więźnia sumienia Andrzeja Poczobuta.

25 marca mija piąta rocznica uwięzienia Andrzeja Poczobuta, polskiego działacza mniejszości narodowej w Białorusi, skazanego po politycznym procesie na 8 lat pobytu w kolonii karnej.

Bezpodstawne zarzuty wskazywały jakoby na „działania mające na celu wzniecanie wrogości i nienawiści na tle narodowościowym, religijnym i społecznym” oraz „wzywanie do działań na szkodę Białorusi”.

Bezprawie jakie spotkało Andrzeja Poczobuta potępione zostało przez społeczność międzynarodową, czego wyrazem jest m.in. przyznana mu w 2025 roku przez Parlament Europejski Nagroda im. Sacharowa za Wolność Myśli – najwyższe wyróżnienie w tej kategorii dla osób i organizacji broniących praw człowieka i podstawowych wolności.

Apelujemy o natychmiastowe uwolnienie więźnia sumienia Andrzeja Poczobuta. Nie możemy być obojętni wobec tej niesprawiedliwości, bądźmy solidarni z naszym Rodakiem Andrzejem Poczobutem.

Tomasz Różniak, przewodniczący Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE ZNADNIEMNA.PL/STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

Józef Maksymilian Ossoliński: jego idee i zbiory

110. Spotkanie Ossolińskie we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Zakład został oficjalnie powołany do życia w 1817 roku odpowiednim reskryptem cesarza. Fundator Józef Maksymilian Ossoliński między innymi wygłosił zdanie: „...nauka niemniej jak szabla stworzyła nasze szlachectwo” i robił wszystko, żeby i w jego czasach, czasach rozbiorów i upadku państwa polskiego, położyć podwaliny rozwoju ojczyźnej kultury, nauki, literatury. Sprawę założyciela kontynuują obecnie wrocławski Zakład Narodowy im. Ossolińskich (ZNiO) oraz LNNB Ukrainy im. W. Stefanyka. Ważnym przykładem kontynuacji owych tradycji jest właśnie polsko-ukraińska współpraca tych placówek naukowych, między innymi tradycja Spotkań Ossolińskich, która trwa już od 2006 roku. Dawne zbiory Zakładu Narodowego im. Ossolińskich znajdują się obecnie pod opieką naukową obydwóch tych instytucji.

110. Spotkanie Ossolińskie połączyło kilka wydarzeń, mianowicie otwarcie wystawy cymeliów z historycznej kolekcji J. M. Ossolińskiego ze zbiorów LNNB im. W. Stefanyka, następnie wykład dr Dorozy Sidorowicz-Mulak, literaturoznawczyni i bibliolożki, wicedyrektora ZNiO ds. Narodowej Biblioteki Ossolineum na temat „Józef Maksymilian Ossoliński: jego idee i zbiory”. Również wernisaż wystawy „Emil Korytko (1813–1839) – polski zesłaniec, poeta i etnograf. Symboliczny powrót do Ojczyzny”. Kuratorem tej wystawy jest Marzena Ewa Krajewska, slawistka, minister pełnomocny w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wystawa została zorganizowana w Instytucie Badań Bibliotecznych nad Zasobami Sztuki LNNB im. W. Stefanyka przy ulicy Bibliotecznej 2 (dawne Muzeum i Biblioteka hr. Wiktora Baworowskiego). 110. Spotkanie Ossolińskie odbyło się w następnym dniu po barbarzyńskim ataku dronów rosyjskich na historyczną część miasta wpisaną na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Goście z Polski, którzy już w tym momencie przebywali we Lwowie, byli wstrząśnięci i oburzeni tym aktem barbarzyństwa. W tymże dniu została ogłoszona stanowcza reakcja ministerstwa kultury Rzeczypospolitej Polskiej Marty Cienkowskiej, która między innymi napisała: „Z ogromnym niepokojem i oburzeniem przyjmuję informację o rosyjskim ataku na historyczne centrum Lwowa, miejsce wpisane na listę światowego



WASYŁ FERSZTEJ (OD LEWEJ) I ŁUKASZ KAMIŃSKI

dziedzictwa UNESCO. Ostrzał rejonu kościoła Bernardynów zagroził bezcennym archiwom i zabytkom-świadectwom wspólnej historii Ukrainy, Polski i całej Europy”.

Spotkanie zorganizowano w przytulnej Sali Kominkowej biblioteki im. W. Stefanyka, ozdobionej przepięknym XIX-wiecznym piecem (kominikiem) kaflowym. Sala jak zawsze była wypełniona po brzegi. Przez lata organizacji Spotkań Ossolińskich we Lwowie dokonała tego wydarzenia zgrupowało się stałe grono przedstawicieli lwowskich środowisk intelektualnych, zainteresowanych rozwojem polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej. Gorącymi uczestnikami tej współpracy są Wasył Fersztej, dyrektor generalny LNNB Ukrainy im. W. Stefanyka i Łukasz Kamiński, dyrektor ZNiO we Wrocławiu oraz Wiktoria Malicka, obecnie pełnomocniczka ZNiO ds. współpracy z zagranicą, a także przez szereglat przedstawicielka ZniO we Lwowie przy LNNB im. W. Stefanyka. Właśnie owi gospodarze 110. Spotkania Ossolińskiego serdecznie witali prelegentów i licznych gości spotkania. Wśród nich konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marek Radziwon z małżonką oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego.

Warto przypomnieć, że od inauguracji w 2006 roku Spotkania Ossolińskie odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Współpraca polsko-ukraińska jest jednym z priorytetów działalności polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN). Otóż i organizacja Spotkań Ossolińskich w 2026 roku jest dofinansowana ze środków MKiDN pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Na Spotkanie przybyli też przedstawiciele władz miasta Lwowa, profesorowie uniwersytetu lwowskiego, dyrektorowie muzeów lwowskich,

przedstawiciele lwowskiej społeczności polskiej (m.in. Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku). Przyjemną niespodzianką była obecność na Spotkaniu delegacji Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas na czele z przewodniczącym Rady Związku Mateuszem Dzieduszyckim i sekretarzem Rady Związku Melanią Dzieduszycką.

110. Spotkanie Ossolińskie tradycyjnie zainaugurował dyrektor Wasył Fersztej, dalej prowadził dyrektor Łukasz Kamiński. Dyrektor Wasył Fersztej zwrócił uwagę obecnych na wieloletnią już i bardzo płodną współpracę między LNNB Ukrainy im. W. Stefanyka i ZNiO we Wrocławiu, w pierwszej kolejności dotyczącą zachowania bezcennych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych oraz ich udostępnienia szerokiej publiczności, przede wszystkim w formie elektronicznej. Dział rękopisów lwowskiej biblioteki na czele z Myroslawą Diadiuk przygotował do jubileuszu wspaniałą wystawę pamiątek po Józefie Maksymilianie Ossolińskim, założycielu Zakładu Naukowego im. Ossolińskich. Są one bezcennym dziedzictwem polskim i ukraińskim. Otrzymaliśmy te pamiątki i dokumenty od hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i przedwojennego Ossolineum działającego we Lwowie i zachowujemy je pieczołowicie, żeby przekazać kolejnym pokoleniom.

Dyrektor Łukasz Kamiński podkreślił, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2026 Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, zaś miasto Wrocław też ogłosiło rok 2026 Rokiem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Dyrektor między innymi powiedział:

– W tym historycznym gmachu przedstawiamy dziś dwie wystawy naprzeciwko siebie. O jednej z nich mówił dyrektor Wasył Fersztej, drugą przywieźliśmy z Wrocławia. Nasza wystawa była już pokazana



DOROZY SIDOROWICZ-MULAK (OD LEWEJ) I MYROSLAWA DIADIUK



w polskim Sejmie. Bardzo cenny długoczną dobrą współpracę z LNNB Ukrainy im. W. Stefanyka. Dla nas jest to bardzo ważne i symboliczne. Nam we Wrocławiu czasem wydaje się, że Ossolineum i imię Józefa Maksymiliana Ossolińskiego jest obecnie trochę zapomniane. Ale dziś widzimy, że tak nie jest. Dzisiejsze spotkanie, dzisiejsze wydarzenie wskazuje, że idee J. M. Ossolińskiego żyją i są potrzebne współczesnemu pokoleniu Ukraińców i Polaków. Widzimy tu we Lwowie wielkie zainteresowanie jego postacią. Najważniejszą jego ideą była myśl, że naród może nawet stracić swoje państwo, ale jeśli zachowa swój język, swoją kulturę, zachowa pamiątki narodowe, pamiątki swojej historii, wówczas przetrwa. Ta myśl jest wciąż żywa i realizujemy ją w innych już okolicznościach historii.

Następnie głos zabrala dr Dorozy Sidorowicz-Mulak, wicedyrektor ZNiO, kierowniczka Narodowej Biblioteki Ossolineum, najstarszej i najcenniejszej części ZNiO we Wrocławiu. Jej wykład „Józef Maksymilian Ossoliński: jego idee i zbiory” przykuł uwagę wszystkich obecnych i został przyjęty z wielkim zainteresowaniem. Prelegentka bardzo dokładnie opowiadała o pochodzeniu hrabiowskiej rodziny Ossolińskich, podała dokładny życiorys Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (1754–1826) oraz okoliczności powstania, organizacji i rozwoju Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

we Lwowie. W jej interesującym wykładzie uwidoczniła się bardzo żywo postać Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, potomka wybitnego rodu, również wybitnego człowieka, patrioty, entuzjasty, kolekcjonera, bibliofila, pisarza. Idee założyciela Zakładu Narodowego im. Ossolińskich są aktualne również obecnie. Był wizjonerem, właśnie tak brzmi tytuł wystawy, którą ZNiO prezentowało w Sejmie RP, zaś obecnie plansze tej wystawy możemy zobaczyć we Lwowie w gmachu dawnego Ossolineum. Kuratorki wystawy to Marta Dardzińska i Marta Pękalska, projekt graficzny – Jacek Dziubiński, koordynacja – Agnieszka Franczyk-Cegła, Karolina Wąsowicz, Wiktoria Malicka, materiały ilustracyjne – Narodowa Biblioteka Ossolineum i Muzeum Książąt Lubomirskich, LNNB Ukrainy im. W. Stefanyka, Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

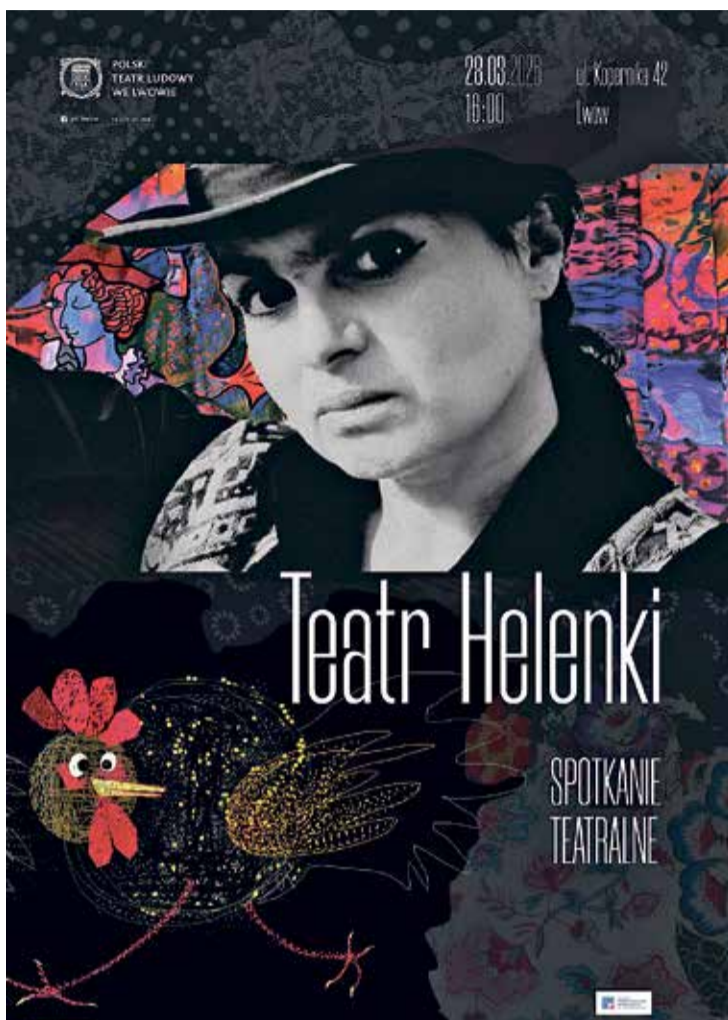
Druga prelegentka Myroslawa Diadiuk – kierowniczka działu rękopisów LNNB Ukrainy im. W. Stefanyka, dokładnie opisała prace zespołu lwowskich bibliotekarzy przy organizacji tej wystawy oraz dokumenty, rękopisy, rycyny, książki, pamiątki udostępnione na wystawie. Po zakończeniu wykładów wszyscy obecni z wielkim zainteresowaniem oglądali obydwie wystawy, przedstawione na nich unikatowe dokumenty, między innymi liczne dyplomy Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

Teatr Helenki

W Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie w Międzynarodowy Dzień Teatru odbył się wieczór zatytułowany „Teatr Helenki”. Nie była to ani premiera, ani klasyczny spektakl. Tym razem scena oddała głos scenografii.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Przede wszystkim to jest dzień, nasze święto, Międzynarodowy Dzień Teatru, ale tematem przewodnim było nie przedstawienie, tylko scenografia jednej z najwspanialszych osób związanych z naszym teatrem. Dlatego program nazwaliśmy „Teatrem Helenki” – zaznaczył dyrektor i reżyser teatru Zbigniew Chrzanowski.



W centrum wydarzenia znalazła się twórczość artystki. Jej prace, wydobyte z archiwów, pełne koloru, wyobraźni i teatralnej magii, stały się osią całego wieczoru. Scenografie i plakaty stworzyły opowieść nie tyle o konkretnym spektaklu, co o samym teatrze.

Z archiwalnych projektów narodził się sceniczny świat pełen barw i form. Pojawił się pomysł, by nadać im ruch i przywrócić ich teatralny puls. Aktorzy, ubrani w kostiumy

zaprojektowane przez artystkę, tchnęli życie w jej wizje.

– Kiedy zaczęliśmy wyciągać te kolorowe akcesoria, pomyślałem, że trzeba je ożywić aktorami – mówił Chrzanowski. – I w ten sposób stworzyliśmy kolorowy świat teatru Helenki.

Twórczość artystki była silnie inspirowana podróżami, szczególnie do Włoch i Grecji, których ślady odnaleźć można w jej projektach. Nieprzypadkowo artystka często cytowała słowa Nicolasa Bouvier'a z książki

„Oswajanie świata”: Podróż nie potrzebuje uzasadnień. Rychło okazuje się, że jest celem sama w sobie. Sądzisz, że po prostu odbędziesz podróż, lecz niestety to ona zaczyna cię kształtować lub parzyć”.

Wystawa i cały wieczór stały się opowieścią o podróżowaniu nie tylko w przestrzeni, lecz także w czasie, pamięci i emocjach. To właśnie z tych doświadczeń rodziły się scenografie, które po latach znów mogły przemówić.



Międzynarodowy Dzień Teatru, obchodzony nawet w trudnych czasach, tym razem nabrał wyjątkowo jasnych barw.

Nie podejrzewałem, że uda się nam tak nostalgicznie i kolorowo spędzić ten dzień – przyznał Zbigniew Chrzanowski. – Czasy są niełatwe, ale kolory, które wymyśliła Helena w swoich scenografiach i kostiumach, dodają otuchy.

Wieczór „Teatru Helenki” pokazał, że teatr to nie tylko słowo i aktor, ale również obraz: żywy, pulsujący i zdolny przetrwać

próbę czasu. To także przypomnienie, że nawet w najtrudniejszych momentach teatr potrafi znaleźć sposób, by mówić do ludzi językiem piękna.

Helena Jacyno (1964 – 2024)

Artystka ukończyła w 1995 roku Akademię Sztuk Pięknych we Lwowie, gdzie kształciła się w pracowni ceramiki artystycznej prof. Tarasa Janaki. Od 2007 roku należała do Związku Polskich Artystów Plastyków. Współpracowała z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie.

Jej dorobek obejmuje ponad trzydzieści wystaw indywidualnych oraz udział w licznych ekspozycjach zbiorowych w kraju i za granicą.



W Iwano-Frankiwsku wybrzmiał Światowy Dzień Poezji

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, 21 marca br. odbyło się spotkanie z okazji Światowego Dnia Poezji. Wydarzenie pod hasłem „Miłość na przestrzeni wieków” zgromadziło młodzież i osoby dorosłe, tworząc przestrzeń wspólnego przeżywania słowa, muzyki i emocji.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA SEMEROWA

Już od pierwszych minut można było odczuć, że nie będzie to jedynie spotkanie z literaturą. To była także chwila zatrzymania się nad tym, co w codzienności często pozostaje niedopowiedziane. Polska i ukraińska poezja wybrzmiewała nie tylko



w interpretacjach, lecz także w skupieniu słuchaczy i w sposobie, w jaki uczestnicy dzielili się swoimi przemyśleniami.

– Poezja to piękno. Poezją można wyrazić swoje uczucia, można wyrazić swój gniew. Moim zdaniem to również forma terapii – gdy chcemy coś wykrzyknąć, zamiast podnosić głos, możemy napisać wiersz – powiedziała Alina Czirkowa, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Choć świat wokół nas pędzi, a język ewoluuje, rdzeń ludzkich doświadczeń pozostaje niezmienny. Na ponadczasowość tematu zwracano również uwagę podczas wydarzenia.

– Tematem, który zawsze towarzyszył ludziom, była miłość. Zmieniało się wszystko – technologia, poetyka, słownictwo. Jednak ludzie zawsze kochali tak samo – tłumaczyła Irena Werbiana, wprowadzając słuchaczy w literacką podróż poprzez epoki.



Z każdą kolejną interpretacją spotkanie przeradzało się w intymną opowieść o człowieku. Głos oddano także uczestnikom, dla których miłość ma konkretne barwy i zapachy.

– Dla mnie miłość jest ciepła i radosna. Dla kogoś innego może być czerwona. To miłość do kwiatów, miłość do wszystkiego, co wypełnia życie tym co najlepsze – dzieliła się swoimi odczuciami Renata Popadyniec, uczestniczka wydarzenia.

Podczas spotkania można było zauważyć, że poezja nie funkcjonuje w oderwaniu od

rzeczywistości. Wręcz przeciwnie – bardzo mocno ją dopełnia. Pojawiało się odczucie, że każde słowo może zostać odebrane inaczej, ale jednocześnie każdy odnajduje w nim coś własnego.

Wspólne czytanie i słuchanie stworzyło przestrzeń, w której różne pokolenia mogły wymienić swoje spojrzenia, przedstawić swój punkt widzenia. W takich momentach literatura przestaje być tylko przedmiotem interpretacji – staje się przestrzenią spotkania. Z drugim człowiekiem i z samym sobą.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dziedzictwo nauki i rolnictwa

Chargé d'affaires a.i. RP w Ukrainie Piotr Łukasiewicz oraz radca ds. Rolnych Ambasady RP w Ukrainie Zbigniew Ekiert odwiedzili Państwową Naukową Bibliotekę Rolniczą w Kijowie.

Biblioteka jest częścią Narodowej Akademii Nauk Rolniczych i trzecią co do wielkości biblioteką rolniczą na świecie. W jej zbiorach znajduje się ponad milion książek w 35 językach z 59 krajów świata, w tym około 1 100 książek w języku polskim. 32 książki w języku polskim zostały decyzją rządu Ukrainy uznane za dziedzictwo narodowe. W 2009 r., przy wsparciu Ambasady RP w Kijowie, Biblioteka przygotowała i opublikowała zbiór wszystkich polskojęzycznych książek o tematyce rolniczej, znajdujących się w zbiorach wszystkich bibliotek na terenie Ukrainy.

W ramach wizyty dyrektor Biblioteki Wiktor Wergunow zaprezentował najcenniejsze zbiory oraz przedstawił historię instytucji, która w 2018 r. obchodziła swoje 100-lecie. Zaprezentował również broszurę w języku polskim własnego autorstwa opisyującą dorobek znanych polskich naukowców w dziedzinie rolniczej działających na ziemiach ukraińskich w okresie od końca 18 wieku do czasów II wojny światowej.

Dyrektor W. Wergunow wręczył również gościom odznaczenia Narodowej Akademii Nauk Rolniczych za aktywną promocję i rozwój współpracy naukowej pomiędzy Polską a Ukrainą.

DZIENNIK KIJOWSKI

Patroni roku 2026. Sergiusz Piasecki

Urodził się 9 maja 1899 r. w Lachowiczach niedaleko Baranowicz jako nieślubne dziecko polsko-białoruskiej rodziny zubożałych i zrusyfikowanych potomków szlacheckich. Wychowywał się w środowisku rosyjskojęzycznym i do dwudziestego roku życia nie mówił po polsku. Mimo tego wcześniej uświadomił sobie niebezpieczeństwo ze strony Rosji.

Jego młodość przypadła na rozwój dwóch rewolucji, I wojny światowej i rosyjskiego bolszewizmu jako ideologii i praktyki organizacji życia w warunkach totalnej dyktatury. W tamtych okolicznościach chaosu i sprzeczności wydarzeń Piasecki wchłaniał fakty, szukał związków przyczynowo-skutkowych, a ulica i środowisko biedoty były jego uniwersytem.

Jako gorący polski patriota ochotniczo brał udział w wojnie 1920 roku i w białoruskich formacjach antykomunistycznych, potem został czynnym agentem polskiego wywiadu, co na początku nie przeszkadzało mu zajmować się przemysłem.

W wywiadzie odznaczył się szaleńczą odwagą i bardzo skuteczną działalnością. Za ucieczkę z łapanki, zastawionej przez wywiad bolszewicki i uratowanie kolegi, został awansowany do stopnia podporucznika.

Zwolniony z wywiadu, skupił się całkowicie na przemyśle i narkotykach. Po dwóch zbrojnych napadach na kupców i pasażerów był sądzony, otrzymał

śmiertelny wyrok, niebawem zamieniony na piętnaście lat więzienia. Wtedy poważnie zajął się literaturą: czytał Biblię i „Wiadomości Literackie”, nauczył się literackiego języka polskiego, analizował osobliwości dialektyczne i regionalne. No i pisał. Pierwsze dwa utwory – „Piąty etap” (1934) i „Droga pod mur” (1934) zostały skonfiskowane. Był niepokorny, spędził dwa lata w izolacji.

Stawę mu przyniosła autobiograficzna powieść „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” (1935), napisana na podstawie faktów dziesięcioletniego przebywania w więzieniu. Dwa lata po tym został ułaskawiony i udał się do Zakopanego leczyć gruźlicę.

Podczas II wojny światowej Piasecki skutecznie walczył w szeregach Armii Krajowej na okupowanej Wileńszczyźnie. Wiele jego akcji bojowych było niezwykle brawurowych. Najstojniejszą z nich było przeprowadzone osobiście 13 czerwca 1943 włamanie do urzędu ochranianego przez Gestapo. Udało mu się wynieść ważne dokumenty dotyczące współpracy pewnych osób z wywiadem niemieckim oraz archiwum dokumentujące Zbrodnię Katyńską. Za ten wyczyn Piaseckiego uhonorowano Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Zorganizował ryzykowne wykonanie kilku wyroków na zdrajcach, ale dwa razy uratował życie Józefowi Mackiewiczowi, odmawiając wykonania na nim wyroku śmierci. Odmówił wykonania wyroku, ponieważ sam zachował się niesamowicie – odmówił składania przysięgi podczas wstąpienia do AK, a więc formalnie nie podlegał rozkazom. Uważał, że nie słowa, a czyny mają świadczyć o dotrzymaniu przysięgi. Potem okazało się, że wyrok był bezpodstawny.

W roku 1946 Piaseckiemu udało się dotrzeć do Włoch i być przyjętym do II Korpusu Polskiego, a potem osiąść w Londynie na emigracji i całkowicie oddać się twórczej pracy literackiej.

Powieść „Zapiski oficera Armii Czerwonej” zajmuje osobliwe miejsce w twórczości Sergiusza Piaseckiego. Mimo że opublikowana w Londynie w 1957 r., jest bardzo aktualna na dzień dzisiejszy, kiedy cały demokratyczny świat stoi przed faktem rosyjskiej agresywnej polityki, skierowanej na zniszczenie Ukrainy i rozpalenie III wojny światowej.

Za czasów PRL-u utwory Piaseckiego były zabronione nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach „obozu komunistycznego”, co zachęcało autora do opublikowania w periodykach Europy i Stanów Zjednoczonych licznych publicystycznych i satyrycznych materiałów na temat obłudnej „demokracji ludowej”.

Sergiusz Piasecki zmarł 12 września 1964 roku w Penley, Wielka Brytania. Pochowano go na cmentarzu w Hastings. 29 września 2025, po sprowadzeniu ciała Piaseckiego do Polski, odbył się jego uroczysty pogrzeb na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

EUGENIUSZ GOŁYBARD
DZIENNIK KIJOWSKI

Rodzinne warsztaty wielkanocne w Towarzystwie im. Tadeusza Kościuszki

W ramach przygotowań do Wielkanocy Towarzystwo Kultury Polskiej im.

Tadeusza Kościuszki, działające w Łucku, zorganizowało dla uczniów szkoły sobotnio-niedzielnej oraz członków ich rodzin warsztaty wielkanocne.

18 marca uczestnicy zgromadzili się w Centrum Polskim w Łucku, gdzie przygotowali się do święta, poznając polskie tradycje wielkanocne, ucząc się słownictwa i tworząc świąteczne dekoracje.

– To wielka radość, że mamy możliwość spotkać się nie tylko w dniu święta, ale także w jego przeddzień – przywitała zgromadzonych Nina Poremska, przewodnicząca Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Część oświatowa rozpoczęła się od obejrzenia filmu edukacyjnego o tradycjach wielkanocnych. – Następnie uczestnicy spotkania własnoręcznie tworzyli dekoracje wielkanocne.

Z materiałów, które tutaj przygotowaliśmy, można zrobić ozdoby dla siebie lub dla klasy – powiedziała Natalia Ciotłyk, prowadząca wydarzenie.

Wraz z Oksaną Tarasiuk i Iryną Kosenko, nauczycielkami szkoły sobotnio-niedzielnej, poprowadziła warsztaty, opowiadając, jakie ozdoby można tworzyć, pokazując wzorce dekoracji wielkanocnych i wyjaśniając główne etapy ich tworzenia. Uczestnicy mogli skosztować tradycyjne wypieki wielkanocne, napoje i drobne przekąski.

Na zakończenie wydarzenia odbył się quiz, podczas którego zgromadzeni sprawdzili, jak przyswoili sobie wiedzę o tradycjach wielkanocnych. Takie wydarzenia w Towarzystwie Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki stały się już tradycją. W zeszłym roku „Monitor Wołyński” również informował o tym, jak członkowie organizacji przygotowali się do Wielkanocy.

Spotkanie odbyło się przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku.

JULIA STEPANOWA
MONITOR WOŁYŃSKI

Uczniowie gminy Łuckiej recytowali polską poezję

W Łucku odbył się etap miejski XXXI Konkursu Recytatorskiego im. Juliusza Słowackiego. Jego uczestnicy recytowali utwory polskich poetów, w tym patrona konkursu oraz Antoniego Słonimskiego, Danuty Wawiłow, Czesława Kuriaty i ks. Jana Twardowskiego.

Wydarzenie jest organizowane przez Wołyńskie Zjednoczenie Nauczycieli Polonistów Ukrainy im. Gabrieli Zapolskiej i odbywa się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

Biorą w nim udział uczniowie szkół średnich Łuckiej Miejskiej Hromady oraz polskich organizacji działających w mieście. Tym razem spotkali się 20 marca w Centrum Polskim w Łucku.

Zgromadzonych powitała Swiżłana Zińczuk, prezes Wołyńskiego Zjednoczenia Nauczycieli Polonistów Ukrainy im. Gabrieli Zapolskiej: „Zaczynamy konkurs, który już od wielu lat odbywa się przy naszym Zjednoczeniu. Bardzo dziękuję wszystkim za to, że chcieliście wziąć w nim udział, niektórzy nawet nie po raz pierwszy”.

Prezes przypomniała uczniom i nauczycielom, że następny etap zmagania to konkurs

obwodowy, który odbędzie się w kwietniu, po Wielkanocy. Wezmą w nim udział najlepsi recytatorzy konkursu miejskiego. Na finalistów tradycyjnie czeka wyjazd do Krzemieńca, gdzie będą recytować polską poezję w Muzeum Juliusza Słowackiego.

Do konkursu w tym roku zgłosiło się 28 uczniów. Wystąpili w dwóch kategoriach wiekowych: młodszej (9-13 lat) i starszej (14-17 lat). Każdy recytował dwa wiersze: jeden autorstwa Juliusza Słowackiego, drugi – wybranego przez siebie polskiego poety. Poza utworami Słowackiego, zabrzmiały m.in. wiersze Antoniego Słonimskiego, Danuty Wawiłow, Czesława Kuriaty oraz ks. Jana Twardowskiego.

Uczestników oceniało jury w składzie: Swiżłana Zińczuk, Wiktoria Sech z Centrum Rozwoju Zawodowego Nauczycieli Łuckiej Rady Miejskiej, Ludmiła Bondarczuk z Wołyńskiego Zjednoczenia Nauczycieli Polonistów Ukrainy im. Gabrieli Zapolskiej oraz Mirosława Biruk z Wołyńskiego Towarzystwa Sztuki Polskiej „Barwy Kresowe”.

WALERIA KAKORINA
MONITOR WOŁYŃSKI

Wiosenne porządkowanie na cmentarzu w Przebrażu

Przed katolicką Niedzielą Palmową członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu posprzątały Polski Cmentarz Wojenny w Hajowem (dawna nazwa wsi – Przebraże). Już od wielu lat w ten sposób oddają oni hołd tym, którzy spoczywają na tej nekropolii.

Tym razem członkowie Stowarzyszenia wynieśli suche opadłe liście i gałęzie oraz stare znicze, naprawili pochylone krzyże. Stanisław i Swiżłana Kozarowiczowie, Aleksander Świca, a także prezes polskiej organizacji Wiktor Jaruczyk po zakończeniu prac zapalili znicze i wspólnie pomodlili się przy grobach Przebrażan.

W latach 1943-1944 miejsce to stało się dla Polaków bastionem ochrony ludności cywilnej. Według historyków, schronienie znalazło tu ponad 25 tys. osób. Obecnie po polskiej kolonii pozostał jedynie niewielki cmentarz wojenny. Ponad 20 lat temu nekropolia w Przebrażu została odnowiona staraniem polskich władz.

WIKTOR JARUCZYK
MONITOR WOŁYŃSKI

Polacy z Malina gościmi w Domu Polskim w Żytomierzu

Pogodnego weekendu marcowego do Domu Polskiego w Żytomierzu zawitali wyjątkowi goście – członkowie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. H. Sienkiewicza w Malinie na czele z prezes Katarzyną Rudenko.

Wydarzenie zainicjowała dyrektor placówki Irena Perszko, przybliżając zebranym dzieje wieloletniej współpracy Domu Polskiego z partnerami z Malina. Wspólnie przywołaliśmy najpiękniejsze chwile z minionych lat: dawne spotkania, wycieczka, uroczystości, koncerty i konkursy. Mimo upływu lat i wymiany pokoleń, relacje wciąż cieszą się autentyczną przyjaźnią. Właśnie w takiej atmosferze przyjaźni i wzajemnego szacunku przebiegało nasze spotkanie.

O oprawę artystyczną wydarzenia zabrał zespół wokalny „Kwiaty”, który uświetnił spotkanie swoim wystąpieniem. Mini koncert otworzyła nowa solistka zespołu Krystyna Korzeniowska. W dalszej części programu nasze młode artystki, przy akompaniamencie Łarysy Bojko, zaprezentowały wiązankę znanych i lubianych utworów – pieśni patriotyczne, piosenki dziecięce i żartobliwe. Cudowny śpiew i płynące ze sceny pozytywne emocje zostały nagrodzone przez gości długimi i serdecznymi brawami.

Zgodnie z piękną polską tradycją spotkanie kontynuowano przy wspólnym poczęstunku, któremu towarzyszyły

serdeczne rozmowy w prawdziwie rodzinnej atmosferze.

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. H. Sienkiewicza w Malinie to wieloletni i niezawodny partner Domu Polskiego. Stowarzyszenie wykazuje się dużą aktywnością zarówno na poziomie lokalnym, jak i w skali całego obwodu. Od lat organizacja ta nieustannie działa na rzecz popularyzacji polskiej kultury i tradycji. W 2027 roku przypada 25. rocznica powstania Stowarzyszenia.

SŁOWO POLSKIE

Osadnictwo Polaków na południu Ukrainy

Z niektórych przekazów historyków można wnioskować, że Polacy mieszkali na tych ziemiach już od XV wieku. Migracja z Polski nabrała masowego charakteru po 1569 roku.

Wraz ze szlachtą przybyła na Ukrainę także liczna jej czeladź, służba oraz pachołkowie, którymi często zostawali przedstawiciele drobnej szlachty. Z czasem zaczęli napływać również chłopcy – jedni uciekali tu z Polski na tzw. „swo-body”, inni właściciele ziemscy sami przesiedlali do swoich nowo otrzymanych majątków.

Od lat 60. XIX wieku obserwuje się trzeci etap osadnictwa Polaków na Ukrainie. Przeniesiony w latach 80. XIX wieku do Kamińskiego w guberni jekaterynowosławskiej warszawski zakład metalurgiczny stał się podstawą zbudowanego tu przy udziale kapitału belgijskiego wielkiego Dnieprzańskogo Kombnatu Metalurgicznego. W zakładzie tym (jak zresztą i w wielu innych na południu Ukrainy) na stanowiskach kierowniczych oraz inżynierjno-technicznych pracowało wielu Polaków.

Przy udziale polskiego kapitału i specjalistów zbudowano również zakład metalurgiczny w Aleksandrowsku (obecnie Zaporozie), rozbudowano podobny zakład w Kramatorsku, zbudowano trzy fabryki (urządzeń metalurgicznych, wyrobów metalowych i armatury) w Jekaterynosławiu, zakład urządzeń dla młynów w Jeliza-wetgradzie oraz szereg kopalń i rudników w Donbasie, w rejonie Krzywego Rogu i Nikopola.

Po 1861 roku na południu Ukrainy osiedlało się także wielu polskich robotników. W ten sposób powstały liczne polskie kolonie w Odessie, Mikołajowie, Chersoniu oraz na Krymie.

Polscy właściciele ziemscy byli inicjatorami przemysłu cukrowniczego na Ukrainie i w dużej mierze kontrolowali go aż do 1917 roku (m.in. Karol Jaroszyński). Polacy uczestniczyli również w wojskowo-rolniczej kolonizacji południa Ukrainy, zakładając szereg osiedli w składzie osadników pułku kozackiego.

(Rusini) i Polacy „żyją... od dawna obok siebie, miejscami wymieszani, miejscami w bliskim sąsiedztwie, żyją spokojnie i zgodnie”.

Dla Polaków wierność wierze miała nie tylko charakter religijny, lecz także polityczny. Była to jedyna możliwość, aby rzucić wyzwanie ciemniaczom i zachować narodową tożsamość. Kościół rzymskokatolicki w Mikołajowie został zbudowany w 1794 roku. Był to niewielki budynek, którego parafianami byli przybysze z Polski, krajów bałtyckich oraz innych państw europejskich, gdzie przeważała liczba katolików rzymskich.

Polska ludność południa Ukrainy w XIX – na początku XX wieku stanowiła niewielki odsetek mieszkańców. Zamieszkiwała głównie tereny wiejskie, często w izolacji od innych narodowości. Jednak ta niewielka liczba ludzi starała się zachować swój język, kulturę i religię.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Apel ministrów kultury Polski i Ukrainy po ataku na historyczne centrum Lwowa

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Marta Cienkowska wyraziła „ogromny niepokój i oburzenie” w związku z rosyjskim atakiem na historyczne centrum Lwowa. W swoim wpisie podkreśliła, że ostrzał objął okolice jednego z najcenniejszych zabytków miasta i zagroził bezcennemu dziedzictwu kulturowemu.



ANNA GORDIJEWSKA

Ukrainy. – Wzywamy rządy państw na całym świecie do przyłączenia się do Ukraine Cultural Heritage Found, aby pomóc w ochronie i odbudowie ukraińskiego dziedzictwa kulturowego” – dodała.

Szefowa polskiego resortu kultury zwróciła jednocześnie uwagę, że Polska ma w tej sprawie szczególną wrażliwość wynikającą z własnych doświadczeń historycznych. – Nasza historia uczy, czym kończy się bezkarne niszczenie kultury – pamiętamy zniszczoną Warszawę, utracone zbiory – napisała.

Chodzi o rejon kościoła Bernardynów w historycznym centrum miasta, które znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Jak zaznaczyła minister, w wyniku ostrzału zagrożone zostały archiwa i zabytki będące świadectwem wspólnej historii regionu.

Z ogromnym niepokojem i oburzeniem przyjmuję informacje o rosyjskim ataku na historyczne centrum Lwowa – miejsce wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Ostrzał rejonu kościoła Bernardynów zagroził bezcennym archiwom i zabytkom – świadectwom wspólnej historii Ukrainy, Polski i całej Europy – napisała.

Szefowa resortu kultury podkreśliła, że zniszczenia dziedzictwa kulturowego nie można traktować jako nieuniknionej konsekwencji wojny. – Nie potrafię patrzeć na takie wydarzenia jak na ‘skutek wojny’. To nie jest przypadek. To jest uderzenie w pamięć, w tożsamość, w coś, co budowało nas przez pokolenia – zaznaczyła.

Minister przypomniała również, że dziedzictwo Lwowa ma znaczenie wykraczające poza granice jednego państwa. – Dziedzictwo Lwowa nie należy tylko do jednego narodu. To część wspólnej historii Europy. Jego zniszczenie byłoby stratą, której nie da się odtworzyć ani naprawić – podkreśliła.

W swoim stanowisku Cienkowska poinformowała także o wspólnym apelu do społeczności międzynarodowej, który skierowała wraz z ukraińską minister kultury Tetiana Bereżna. – Razem z Tetianą Bereżną, minister kultury Ukrainy, zwracam się do społeczności międzynarodowej – w tym UNESCO oraz państw-stron Konwencji haskiej z 1954 roku – o natychmiastową reakcję i realne działania na rzecz ochrony tych miejsc – napisała.

Do ataku odniosła się również sama ukraińska minister. W swoim wpisie poinformowała, że w historyczny kompleks trafił rosyjski dron. – Rosyjski dron Shahed właśnie uderzył w obiekt

wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO – teren kościoła i klasztoru Bernardynów, którego historia sięga XV wieku” – napisała Tetiana Bereżna.

Jak podkreśliła, atak jest kolejnym dowodem na to, że rosyjska agresja wymierzona jest nie tylko w ludzi, lecz także w kulturę i historię Ukrainy. – Ten atak jest kolejnym przypomnieniem, że wojna Rosji nie jest skierowana wyłącznie przeciwko ludziom, ale także przeciwko historii i kulturze Ukrainy – zaznaczyła.

Ukraińska minister zaapelowała również o międzynarodowe wsparcie dla działań na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego

Jak dodała, Polska deklaruje gotowość do natychmiastowej pomocy w zabezpieczeniu zagrożonych zbiorów. – Dlatego jesteśmy gotowi działać od razu – wspierać Ukrainę w zabezpieczeniu zbiorów, w pracach konserwatorskich i digitalizacji. To moment, w którym same słowa już nie wystarczą. Potrzebne są decyzje i wspólne działanie. Musimy zatrzymać niszczenie naszego wspólnego dziedzictwa – podsumowała minister.

ŹRÓDŁO: X, MARTA CIENKOWSKA/
X, TETIANA BEREZHNA

Blisko tysiąc dronów w ciągu doby. Tragiczne skutki rosyjskiego ataku w Iwano-Frankiwsku

W centrum Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa w wyniku rosyjskiego ataku zginęły dwie osoby – żołnierz Gwardii Narodowej oraz jego 15-letnia córka. Informację przekazała przewodnicząca Iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Switłana Onyszczuk.

Według jej relacji mężczyzna przyjechał do miasta, aby odwiedzić żonę w szpitalu położniczym, która kilka dni wcześniej urodziła syna. Podczas rosyjskiego ataku zginął razem z nastoletnią córką.

W wyniku uderzenia cztery osoby zostały ranne, w tym dziecko. Uszkodzone zostały budynki miejskiego i obwodowego szpitala położniczego,

a także około dziesięciu budynków mieszkalnych.

Atak na Iwano-Frankiwsk był częścią szeroko zakrojonej operacji rosyjskich sił zbrojnych z użyciem dronów. Jak poinformowało Dowództwo Sił Powietrznych Ukrainy, 24 marca Rosja przeprowadziła jedną z najbardziej masowych fal ataków dronów od początku wojny. Tylko w ciągu dnia przeciwnik użył, według wstępnych danych, 556 bezzałogowych statków powietrznych różnych typów, w tym dronów Shahed.

Łącznie, biorąc pod uwagę ataki od wieczora 23 marca do wieczora 24 marca, rosyjskie siły wykorzystywały niemal tysiąc dronów uderzeniowych. Bezzałogowce wlatywały na terytorium Ukrainy m.in. z północy, z kierunku obwodów czernihowskiego i sumskiego. W ciągu dnia ataki objęły znacznie szerszy obszar kraju niż w nocy, od regionów



FACEBOOK, RUSLAN MARTSINKIV

centralnych po zachodnią Ukrainę.

Według ukraińskich sił powietrznych odnotowano co najmniej 15 trafień. Uderzenia dotknęły m.in. obwody kijowski, połtawski, mikołajowski, winnicki oraz zachodnie regiony kraju, od chmielnickiego po Lwów.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że ukraińska obrona powietrzna zestrzeliła ponad 500 dronów, jednak część z nich dotarła do celów. Uderzenia odnotowano m.in. we Lwowie, Iwano-Frankiwsku, Tarnopolu, Winnicy, Żytomierzu, a także w obwodach chmielnickim,

rówieńskim, charkowskim i dniepropetrowskim.

Według wstępnych danych w całym kraju rannych zostało ponad 40 osób, w tym pięcioro dzieci. Rosyjskie ataki były wymierzone m.in. w infrastrukturę energetyczną, ale trafiały również w budynki mieszkalne i historyczne centra miast.

Przypomnijmy, że 24 marca rosyjskie drony zaatakowały Lwów. Jeden z bezzałogowców uderzył w zabytkową kamienicę przy placu Sobornym w historycznym centrum miasta, powodując pożar i uszkodzenia w pobliżu dawnego klasztoru bernardynów, obecnie kościoła św. Andrzeja, którego wieża również została naruszona.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, SVITLANA ONYSHCHUK/ FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENKYI/ FACEBOOK, AIR FORCE COMMAND OF UA ARMED FORCES

Uścisk dłoni na szyi sąsiada

Ceny na stacjach benzynowych jakie są, każdy widzi, tak jak i każdy wie, które z państw na sprzedaży produktów ropopochodnych opierają znaczną część swojego budżetu. I które zyskują na trwającej amerykańsko-izraelskiej wojnie z Iranem. Często w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę mówi się, że paliwa drożeją, więc Moskwa zyskuje tak potrzebne jej środki, ale sprowadzenie bliskowschodniego konfliktu do takiego uproszczenia szkodzi zrozumieniu sprawy.

MACIEJ SERŻYSKO

Wiadomym jest, że jeszcze przed 2022 rokiem Rosja starała się szukać nie tylko partnerów do niezobowiązującej ideologicznie współpracy handlowej, ale i sojuszników z prawdziwego zdarzenia. Trafiła zazwyczaj na państwa rządzone przez autokratów, których do Kremla przyciągała aura siły i sprawczości. Jaskrawym, bodajże najbardziej znanym na Zachodzie przypadkiem, była władana przez dyktatora Asada Syria, która zwróciła się do Rosjan o pomoc, gdy jasnym się stało, że bez niej oddziały rebeliantów mają szansę obalić reżim. Inny przykład egzotycznego aliansu to Republika Środkowoafrykańska, choć tam linia powiązań biegła akurat przez rosyjskie grupy najemnicze. Gwarantowały one ochronę władzy i wsparcie jej słabych sił, notabene, podobnie jak w przypadku Damasku, niekontrolujących całości terytorium. Inne „przyjaźnie” objawiały się mniej spektakularnie. A to Nikaragua w uścisku despoty Daniela Ortegi uznała rosyjskie protektory na ziemiach Gruzji, Abchazję oraz Osetię Południową za niepodległe państwa, a to zawtórowała jej Wenezuela. Rosja starała się trzymać blisko z rządami nieprzychylnymi Zachodowi, nawet gdy jeszcze nie groziła bombardowaniem Londynu i Berlina. Oprócz mniejszych, tudzież słabszych graczy, współpracowała też z tymi, którzy na geopolitycznej arenie liczyli się bardziej, zaznaczając swoją podmiotowość. Jednym z takich państw była Islamska Republika Iranu.

Teherańskie kierownictwo, jeszcze przed podjęciem decyzji o ostrzale państw regionu, było niezbyt lubiane nie tylko w Tel Awiwie. Skrajnie antyamerykański Iran walkę ze swoimi śmiertelnymi wrogami (Stanami Zjednoczonymi i Izraelem), z braku środków



na pełnoprawną konfrontację, prowadził poprzez opłatanie regionu siecią sojusznicznych podmiotów – bojówek, milicji, organizacji terrorystycznych. Nietrudno się dziwić, że nie wszystkim się takie postępowanie podobało, a i to delikatnie powiedziane. Na głównego rywala Iranu wyrosła Arabia Saudyjska, co jest o tyle zaskakujące, że oto na Bliskim Wschodzie – po wyeliminowaniu przez Amerykanów Iraku – pozostały dwa wielkie powierzchniowo, ludne, ambitne i zasobne w ropę podmioty muzułmańskie. Przy czym Rijad pełni kluczową rolę w świecie sunnickim, podczas gdy Teheran jawi się ostoją szyitów, animozje zaczynają się zatem już na poziomie teologicznym. Przede wszystkim jednak zarówno Arabia Saudyjska, jak i Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Bahrajn czy Kuwejt, obrały wyraźny kierunek prowaszyngtoński, pchając się tym samym na irański celownik. Ewentualna konfrontacja Teheranu z „Wielkim Szatanem” (jak tytułuje się tam Stany Zjednoczone) chcąc nie chcąc musiała sprowadzać się do uderzeń w pobliskie amerykańskie bazy. Irańskie pociski nie posiadają zasięgu umożliwiającego atak na Kalifornię (lub choćby Hawaje), a naszpikowany najnowocześniejszymi systemami obrony powietrznej Izrael jest celem zbyt wymagającym, by można było go dotkliwie razić.

Reżim ajatollahów mógł nadeprnąć Amerykanom na odcisk w zasadzie w jeden sposób i to, w odwecie za śmierć najwyższego przywódcy, zrobił. Zablokowano cieśninę Ormuz oraz zaczęto kasać arabskich sprzymierzeńców Białego Domu. To ostatnie przy pełnej świadomości, że ci raczej nie odpowiedzą przyłączając się do wojny. Przy całych kosztach, jakie ponoszą, ich rządy wolały zostawić prowadzenie walk Waszyngtonowi i Tel Awiwowi, oszczędzając sobie ataków na własną infrastrukturę wojskową. A także unikając zasadniczego problemu – jak tu wojnę zakończyć, gdy jedna ze stron tego nie chce, a póki co nic

nie wskazuje, by miała upaść. Rzecz jasna zaciskanie zębów nie może trwać w nieskończoność, zwłaszcza, że działania Iranu szkodzą gospodarce.

Irańczycy wiedzą, że okoliczności wystawiają na próbę cierpliwość państw arabskich i skrzętnie to wykorzystują, przy czym ich operacje – nie licząc konsekwencji w postaci odwetów – nie są szczególnie obciążające finansowo. Pracujący dla Teheranu inżynierowie wyspecjalizowali się bowiem w produkcji broni zaczepnej, która potrafi wyrządzać szkody, a przy tym jest na tyle tania i prosta w konstrukcji, by niezbyt zamożne państwo stać było na zasypywanie nią wroga. Częścią takiego arsenału są drony kamikadze, które poznaliśmy głównie z ukraińskiego nieba – wszak Iran podpisał z Rosją umowy na ich masowe dostawy. Za pozyskane w ten sposób pieniądze (przypomnijmy, że broń na eksport sprzedaje się zawsze po zawyżonych cenach) mógł rozbudowywać linie produkcyjne, powiększając własne zapasy. Podobne konstrukcje mają tę niebywałą zaletę, że gdy stosuje się je przeciwko tym, którzy nie nauczyli się ich tanio zwalczać (a realnie w pełni potrafią to dziś wyłącznie Ukraińcy), kończy się to sytuacjami, w których obiekty o wartości liczonej w tysiącach dolarów strąca się pociskami wartymi miliony. Rachunek ekonomiczny jest łatwy do wyprowadzenia.

Iran, nim został zmuszony przerzucić się na produkcję uzbrojenia wyłącznie na własne potrzeby bieżące, zdążył podzielić się z Rosjanami tajnikami produkcji zabójczych dronów. Tym samym niemożność dostarczania ich Moskwie (przynajmniej w takiej skali, jak dotąd) nie sprawi, że ta przestanie za jakiś czas posyłać je na ukraińskie miasta.

Po 2022 roku Rosja nie musiała się już oglądać na swoją reputację, wyciągnęła zatem dłoń do międzynarodowych pariasów (Korea Północna) i półpariasów (Iran). Za cenę schowania dumy do kieszeni

i stawiania się często w pozycji petenta (a przynajmniej nie wielkiego imperium), otrzymała znaczące wsparcie w wysiłku zbrojnym przeciwko Kijowowi. Kolejne lata upływały jednak pod znakiem utraty kolejnych pomniejszych sojuszników – zaważyła się asadowska Syria, Amerykanie podporządkowali sobie Wenezuelę, teraz jeszcze postanowili rozprawić się z Iranem. Ten nie poddał się po pierwszym ciosie, na co, zdaje się, Biały Dom liczył, lecz walczył. Tym samym Rosja doczekała się nie tylko większych wpływów z handlu ropą, ale i poluzowania części amerykańskich sankcji, co zwiększyło popyt. Wszystko kosztem odjęcia bezpośredniego wsparcia z kierunku południowego, zapewne i tak już wcześniej ograniczonego, jako że Iran spodziewał się wybuchu wojny (a przynajmniej traktował ten scenariusz bardzo poważnie) i musiał gromadzić na nią zapasy. Przekazanie technologii zaś jest faktem dokonany i kolejną kwestią, przez którą wojnę na Bliskim Wschodzie rozpatrywać można jako jednoznacznie korzystną z punktu widzenia Kremla. Istnieją jednak jeszcze mniej oczywiste akcenty.

Przed wszystkim, ofiary śmiertelne wśród wyższego przywództwa w Teheranie stawiają dalszy kurs reżimu pod znakiem zapytania. Zginął nie tylko gwarant stabilizacji w osobie Alego Chameneiego, ale i wskazywany jako najpotężniejsza osoba w Iranie Ali Laridżani. Automatycznie nie wzmocni to wywodzącego się z bardziej liberalnego obozu politycznego prezydenta Masuda Pezeszkiana, w miejscowym systemie władzy posiadającego bardzo ograniczoną pozycję. Nowy najwyższy przywódca, Modżtaba Chamenei, pozostaje wielką niewiadomą, tak jak i stopień, do którego miał być raptiem figurantem dla ludzi takich, jak Laridżani.

Trudno powiedzieć, jaką politykę względem Rosji realizować będą nowe władze. Na pewno nie wyrzucą z pamięci jej bierności w obliczu zagrożenia

egzystencjalnego, przed jakim stanął Iran, bo trudno uważać udostępnienie informacji wywiadowczych za szczyt tego, co można w takiej sytuacji zaproponować. Moskwa próbuje zasłaniać się uwikłaniem w walki na Ukrainie, lecz mimo wszystko traci wizerunkowo. Zapewne dla Teheranu oczywistym jest, że za jej powściągliwością stoi chęć niedrażnienia Stanów Zjednoczonych.

Możemy spodziewać się, że Irańczycy nie pokażą po sobie rozczarowania. Może nawet przypuszczali, że Rosja tak się zachowa? Być może Iran traktował ją jako taktycznego partnera, nie oczekując niczego ponad to, co był w stanie uzyskać w twardej walce. Z drugiej strony, z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że w przyszłości irańscy politycy nie będą traktować Moskwy jako poważnego, bliskiego sojusznika.

Nowy najwyższy przywódca, jeszcze przed wybraniem go na ten urząd, cudem uniknął śmierci w nalocie, który pozabawił życia jego poprzednika i ojca w jednej osobie. Oficjalnie odniósł wówczas niegroźne rany, choć media spekulowały, że wymagał leczenia, któremu poddał się w Rosji.

Z perspektywy Teheranu byłaby to decyzja zrozumiała. Jeżeli gdzieś mogłoby ukryć Modżtabę Chameneiego przed irańskim ogniem, to właśnie tam. Z drugiej strony ryzykownym byłoby zostawiać przyszłego władcę absolutnego (a tym jest w gruncie rzeczy najwyższy przywódca w Iranie) na pastwę byłych kagiebiów. Można przypuszczać, że jeżeli tylko młody Chamenei znajduje się na terytorium Federacji Rosyjskiej, Kreml postara się wywrzeć na niego jakiś wpływ. Ale ponieważ brak nam potwierdzonych informacji możemy wyłącznie spekulować, nie zapominając, że realną władzę przejąć może w tym czasie ktoś inny.

Jedynym, co dziś bardzo dotkliwie zaszkodziłoby Rosji, byłby upadek Islamskiej Republiki Iranu, ewentualnie jej transformacja w amerykański protektorat wzorem spacyfikowanej Wenezueli. Na to się na razie nie zanosi, jednak historia obecnej wojny pozostaje wciąż otwarta i nie jest możliwym powiedzieć, że na sto procent skończy się ona prędko i w sposób decydujący. Zapewne wiedzą to również Rosjanie, bacznie obserwujący co dzieje się z Iranem. Dlatego też może zamiast skupiać się na tym, do jakiego stopnia konflikt ten wzmocni Federację Rosyjską, zastanówmy się, jakie szanse może dawać Ukrainie. Niezapowiedziana wizyta prezydenta Zełenskiego w Arabii Saudyjskiej z 26 marca jeszcze nie musi niczego zwiastować, ale pozwala mieć inne myśli, niż tylko czarne, jak dym nad Teheranem.

Zbigniew Herbert – ustami młodzieży



JURY KONKURSU

26 marca 2026 r. w murach Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie odbył się kolejny, już XIII, Międzynarodowy konkurs poezji Zbigniewa Herberta, wybitnego poety drugiej połowy XX w. Poeta zachował do samej śmierci pamięć o swym rodzinnym mieście i często, nie wymieniając jego nazwy, opisywał je w swoich utworach.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Od chwili założenia festiwalu pomyślany został jako impreza międzynarodowa. Przed laty do Lwowa przyjeżdżała młodzież z Polski, by zaprezentować swoją wizję poezji Zbigniewa Herberta. Po epidemii covid19 i wybuchu wojny z Rosją została wprowadzona forma on-line, co dało możliwość wykazać się nie tylko młodzieży lwowskiej, ale i uczestnikom spoza Lwowa, a nawet z innych państw. Obecnie, w warunkach wojny na Ukrainie ten format cieszy się dużym zainteresowaniem. Powodzeniem cieszyła się również odrębna kategoria ilustracji do wierszy poety, na którą płynęły prace również z Polski.

W tym dniu aula szkolna zgromadziła uczniów starszych klas z obu liceów lwowskich z polskim językiem wykładowym i liceum nr 3 z Mościsk, którzy przyszli wesprzeć swoich kolegów. Dyrektor liceum, Wiera Szerszniowa powitała serdecznie zebranych i przedstawiła jury konkursu. W jury tegorocznego konkursu zasiadli: w kategorii recytacji – reżyser Polskiego Teatru Ludowego Zbigniew Chrzanowski, prezes Stowarzyszenia Kurier Galicyjski Hanna Gordijewska i dziennikarz tego pisma Krzysztof Szymański. Prace malarskie oceniali członkowie Polskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych, prezes Mieczysław Maławski wraz z Aleksandrem Dworskim i Eugeniuszem Potapowem

z małżonką. Dyrektor szkoły zaznaczyła, że w tym roku patronat nad imprezą objęła Fundacja Zbigniewa Herberta, prezesem której jest Melania Dzieduszycka. Minutą ciszy zebrani uczcili ofiary wojny z Rosją i walczących żołnierzy, dzięki którym to wydarzenie mogło się bezpiecznie odbywać.

Aby wprowadzić zebranych w temat i zapoznać z sylwetką Zbigniewa Herberta zdemontowano krótki film o tym wybitnym lwowskim poecie – właśnie lwowskim, bo chociaż zaczął pisać w Polsce już w latach 1950., to myślami wracał do swego Lwowa, miasta swojego dzieciństwa i młodości. Nie zawsze mógł mówić o tym otwarcie, ale w metaforycznej formie jego poezję można śmiało nazwać lwowską. Dlatego to właśnie młodzież z polskich szkół we Lwowie podjęła się trudu interpretacji dzieł tego wybitnego poety.

Do konkursu stanęło 14 osób, które wystąpiły przed jury i 7 osób, które przysłały swe recytacje on-line. Do kategorii artystycznej przedstawiono 9 prac.

Jak stwierdził w podsumowaniu konkursu reżyser Ludowego Teatru Polskiego Zbigniew Chrzanowski, poezja Herberta nie jest łatwa i wymaga zrozumienia i przemyślenia treści wierszy pisanych też w specyficzny sposób. Stąd do konkursu dopuszczani są uczniowie starszych klas. Reżyser wyraził jednak satysfakcję, że młodzież jednak bierze się za te niełatwe teksty

i przedstawia je często bardzo dojrzałe i ze zrozumieniem.

Należy zaznaczyć, że poziom recytacji był zróżnicowany – jedni odnieśli się do sprawy ze zrozumieniem i podeszli twórczo, ale niektórzy uczestniczyli chyba tylko dlatego, że „nauczyciele kazali”. Stąd jury nie prowadziło większych dyskusji i wytypowało laureatów praktycznie jednogłośnie.

Co się tyczy części on-line, to przysłano kilka recytacji w formie filmików z zawiłą reżyserią. Jury doradziło organizatorom, by przygotowując następne edycje konkursu zwrócić o niestosowności przysyłania takich plików. Odwracają one bowiem uwagę od przedstawianej treści, tło filmików przeszkadza w odbiorze wiersza i jego interpretacji, jak również utrudnia analizę wymowy recytującego. Uznano, że dopuszczalna jest jedynie recytacja na tle, które podkreślałoby treść wiersza. Takim materiałem była recytacja wiersza Guziki na tle cmentarza wojskowego. Zwrócono również uwagę, że niektórzy uczestnicy uprościli sobie zadanie i tekst wiersza odczytywali, a nie recytowali z pamięci, co zostało uznane za niedopuszczalne.

Po wysłuchaniu uczestników i materiałów on-line jury przyznało:

I miejsce – Seweryn Hołda za wiersz „Domy przedmieścia”;
II miejsce – Maksymilian Orkus za wiersz „Przesłanie Pana Cogito”;
II miejsce – Justyna Kuc



OMAWIANIE PRAC ARTYSTYCZNYCH

za wiersz „Chciałbym opisać”;
III miejsce – Anastazja Szakuła za wiersz „Do Marka Aurelego”;
III miejsce – Zofia Panoczko za wiersz „Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta”.

W kategorii on-line przyznano:

I miejsce – Patrycja Dunowska za wiersz „Dusza Pana Cogito”;
II miejsce – Angelina Husenycia za wiersz „Głos wewnętrzny”;
III miejsce – Zofia Biłous za wiersz „Guziki”.
W kategorii prace artystyczne jury podkreśliło wysoki poziom przysłanych prac i wierność tekstowi wiersza oraz dojrzałość artystyczną ich autorów. Przyznano:
I miejsce – Apolinaria Draczk za ilustrację do wiersza „Dwie krople”;
II miejsce – Anastazja Hrenebiuk za ilustrację do wiersza „Kotatka”;
III miejsce – Małgorzata Kazan za ilustrację do wiersza „Siódmy Anioł”.

Pozostali uczestnicy tej kategorii otrzymali wyróżnienia.

Na uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień zawiłali przedstawiciele Fundacji Zbigniewa Herberta z prezesem Rady Związku Melanią Dzieduszycką na czele. Impreza zakończyła się wspólnym zdjęciem uczestników, jurorów i sponsorów.

Gdy już wyciszyły się emocje konkursowe, poprosiłem dyrektora liceum nr 10 Wierę Szerszniową, aby podzieliła się swymi wrażeniami:

– Bardzo cieszymy się, że w tym roku udało nam się zorganizować już XIII Międzynarodowy konkurs recytatorski Zbigniewa Herberta. Format konkursu pozostał niezmienny:

recytacje, recytacje on-line i kategoria artystyczna. Bardzo się też cieszymy, że w konkursie uczestniczyli nie tylko uczniowie ze Lwowa i Mościsk, ale z Kijowa, Borysławia, dawnego Stanisławowa i nawet z Polski – z Warszawy i Lublina. Cieszy nas to, że w ten sposób popularyzujemy twórczość Zbigniewa Herberta. Tegoroczny konkurs jest wyjątkowy, bowiem patronat honorowy objęła Fundacja Zbigniewa Herberta, prezesem której jest Melania Dzieduszycka.

Jak przedstawia się liczba uczestników na przestrzeni lat?

– Te konkursy nigdy nie były bardzo liczne. Chodzi o to, że Zbigniew Herbert jest autorem dość trudnej poezji, którą trzeba rozumieć. Recytacja tych wierszy jest dla tego, kto jest czytany, kto myśli i ją rozumie. Wówczas może ją odpowiednio interpretować. Na Ukrainie młodzież kończy szkołę w wieku 17–18 lat i faktycznie mamy trzy roczniki, które mogłyby brać udział w tym konkursie. Młodsze dzieci do tej poezji jeszcze niedorosły, a starsi – wylatują na studia. W regulaminie zaś nie mamy zapisanego udziału studentów. Z tych przyczyn za każdym razem zgłasza się grupa około 20 osób na wszystkie kategorie.

Czy kategoria on-line była wywołana epidemią covid19 i wojną?

– Epidemia covid19 na dwa lata przerwała nam organizację konkursu. Potem wprowadziliśmy kategorię on-line, by jak największa liczba uczestników mogła wziąć udział w konkursie. Wiadomo, że obecnie utrudnione jest poruszanie się po Ukrainie, a już nie mówię o przyjeździe uczestników z Polski. Bardzo jesteśmy zadowoleni z tego, że w takich warunkach możemy podtrzymać międzynarodowy charakter konkursu i poszerzać liczbę uczestników.

Od siebie chcę wyrazić radość, że od szeregu lat konkurs wspiera Konsulat Generalny RP we Lwowie, że dzięki niemu mamy dla laureatów atrakcyjne nagrody. W tym roku konkurs objęła patronatem honorowym Fundacja Zbigniewa Herberta, również fundując cenne nagrody. Jesteśmy bardzo wdzięczni naszym sponsorom za wsparcie.



PAMIĄTKOWE ZDJĘCIE UCZESTNIKÓW, JURORÓW I SPONSORÓW KONKURSU

Śluby lwowskie króla Jana Kazimierza w polskiej historii, tradycji i sztuce

370. rocznica (cz. 1)

Szczęśliwe narody, które mają taką historię, jak Polska, szczęśliwszego od was nie widzę państwa, gdyż wam jedynym zechciała być Królową Maryja, a to jest zaszczyt nad zaszczyty i szczęście niewymowne obyście to tylko zrozumieli sami”. Te słowa miał skierować nuncjusz apostolski Antonio Pignatelli, dawny arcybiskup Neapolu a późniejszy papież Innocenty XII do żyjącego pod koniec XVII wieku hetmana Stanisława Jabłonowskiego, zwycięskiego obrońcy Lwowa i południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej oraz twórcy słynnej twierdzy Okopy Św. Trójcy nieopodal Kamieńca Podolskiego.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

„1 kwietnia przypada rocznica Ślubów króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej. Tego dnia 370 lat temu monarcha przed obliczem Matki Bożej Łaskawej oddał ogarnięty wojną kraj w opiekę Bogurodzicy, proklamując Ją Królową Korony Polskiej. Śluby na wiele pokoleń ukształtowały pobożność maryjną Polaków. Były wielokrotnie na przestrzeni następnych wieków przywoływane przez wybitnych twórców w dziełach sztuki i kilkakrotnie w trudnych momentach dziejowych odnawiane z inicjatywy duchowych przywódców narodu. Odcisnęły istotne piętno w ugruntowaniu wiary w Opatrzność Bożą czuwającą nad narodem oddanym we władanie Matce Zbawiciela i Jej cudowne orędownictwo. Wydarzenie to poprzedziły objawienia, których prawie pół wieku przedtem doznał włoski jezuita.

Historyczne zawierzenie w obliczu dziejowej hekatomby

„Wielka Boga Człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, króla królów, i Pana mego i z Twego miłosierdzia król, upadłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie dziś za opiekunkę moją i za królową królestwa mego obieram. I siebie i moje Królestwo Polskie, księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernihowskie, wojska obydwu narodów i lud cały Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i litości w tym nieszczęśliwym i przykrym królestwa mego stanie, przeciwko nieprzyjaciołom Świętego Rzymskiego Kościoła pokornie błagam. A że mnie wielkie dobrodziejstwa Twoje z całym narodem moim do nowego i gorliwszego służenia Tobie pobudzają, więc przyrzekam też i na przyszłość w moim własnym, senatorów moich i ludów moich imieniu Tobie, Najświętsza Panno i Synowi Twojemu a Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć i chwałę Twoją wszędzie i zawsze po całym królestwie moim z największą usilnością pomnażać



OBRAZ MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ W KATEDRZE LWOWSKIEJ

i utrzymywać będę. Obiecuję nadto i ślubuję, że jeżeli za wielowładną przyczyną Twoją, i wielkim Syna Twojego miłosierdziem, otrzymam zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi a osobiście nad Szwedami, Twoją i Syna Twego cześć i chwałę wszędzie prześladowającymi i zupełnie zniszczyć usiłującymi, u Stołicy Apostolskiej starać się będę, aby ten dzień na podziękowanie za tę łaskę Tobie i Synowi Twemu corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzono i z biskupami królestwa mego przytożę starania, aby to co obiecuję, od ludu mego dopełnione było. A ponieważ z wielkim bólem serca mego oczywiście widzę, że za tzy i uciśnieniem ludzi wiejskiego stanu w królestwie moim Syn Twój sprawiedliwy sędzia świata od siedmiu już lat dopuszcza na królestwo moje kary powietrza, wojen i innych nieszczęść, przeto obiecuję i przyrzekam oprócz tego: iż ze wszystkimi memi stanami po przywróceniu pokoju, użyję troskliwie wszelkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, aby lud królestwa mego od uciśnienia i niesprawiedliwych ciężarów był oswobodzony. Uczyni to najmiłosierniejsza Pani i Królowo, abys jako mnie i stanom moim najszczerszą dała chęć do uczynienia tych ślubów, tak też u Syna Twego łaskę do ich wykonania uprosiła. Amen”.

Gdy król, klęcząc u stóp Matki Bożej w Katedrze Lwowskiej, wobec dygnitarzy koronnych i litewskich, nuncjusza papieskiego, biskupów, szlachty i ogromnych rzesz ludu wypowiedział słowa ślubowania, Rzeczpospolita Obojga Narodów uwikłana była w konflikt zbrojny ze Szwecją (1655–1660), określanym mianem potopu, będący częścią zmagania o dominację nad Bałtykiem. Był to najbardziej dramatyczny epizod w przedrozbiorowej historii Polski: Panujący od 1648 roku w warunkach permanentnej wojny Jan

Kazimierz był świadom, że kraj znajduje się na krawędzi zagłady. W tym czasie osłabioną wewnętrznymi niesnaskami Rzeczpospolitą najechały i pustoszyły wojska szwedzkie, moskiewskie, brandenburskie, kozackie, siedmiogrodzkie. Bilans skutków potopu jest przerażający: w wyniku działań wojennych, jak również z powodu epidemii i głodu liczba ludności zmalała z jedenastu do siedmiu milionów, czyli o 40%, – straty były proporcjonalnie większe od tych, które Polska poniosła w XX wieku w czasie II wojny światowej. Warszawa, okupowana kilkakrotnie, straciła aż 90% ludności, całkowicie zburzono około 200 miast i miasteczek. Po zajęciu przez Szwedów Poznania, Warszawy, Krakowa,



JAN II KAZIMIERZ, KRÓL POLSKI W LATACH 1648–1668



ŚW. ANDRZEJ BOBOLA

a wcześniej Wilna przez Rosjan, król, zmuszony do opuszczenia kraju, schronił się na Śląsku Opolskim. Szukając pomocy u papieża Aleksandra VII, otrzymał upomnienie, aby nie upadał na duchu, ale przez pośrednictwo Najświętszej Panny błagał Boga o pomoc. Koniec roku 1655 pośród ogromu klęsk przyniósł nadzieję. Oto niewielka twierdza, mało znacząca, niedaleko ówczesnej granicy Polski ze Śląskiem, oparła się atakom tak, że w końcu zniechęcone wojska szwedzkie musiały oblężenia poniechać. Tą twierdzą była Jasna Góra, klasztor i sanktuarium Matki Bożej. Trwająca przez 48 dni, do 27 grudnia obrona, tak barwnie potem przez Henryka Sienkiewicza opisana na kartach Trylogii, wlała otuchę w serca Polaków. W obliczu zdrad, mordów, grabieży dóbr kultury na niespotykaną dotychczas skalę stopniowo narastał ruch partyzancki przeciw najeźdźcom. Powszechny sprzeciw wobec rabunku i profanacji kościołów przez innowierców ogarniał i prosty lud, i szlachtę, która 29 grudnia 1655 roku zawiązała Konfederację w Tyszowcach nieopodal Zamościa. Jej głównymi inicjatorami byli Stefan Czarniecki, hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki i hetman polny koronny Stanisław Lanckoroński. Zrywając uległość wobec Szwecji konfederaci wezwali do powrotu pod sztandary Jana Kazimierza i do obrony Ojczyzny. To wtedy powstała oddająca nastroje tamtej chwili religijno-patriotyczna Pieśń Konfederatów Tyszywieckich, utrzymana w tonie pokutnym, w której wybrzmiewało błaganie o ratunek dla upokorzonej, rozdartej waśniami Rzeczypospolitej, a w ostatnich strofach żarliwa prośba do Boga o interwencję:

Nic nie pomoże, ach mocny Boże!
Żadna nasza potęga,

Gdy Twój żarliwy gniew sprawiedliwy,
Za grzechy nasze dosięga.

Najwyższy Panie, mocny hetmanie,
Dobądź oręża Twego,
Uśmierz pogany, ulecz nam rany,
W sławie Imienia swego.

Bądź tarczą mocną, dzienną i nocną,
Założ granice złemu,
Rozpróż tyrany, daj pożądany
Pokój dziedzictwu Twemu!

Lwów jako jedno z dwóch (obok Gdańska) wielkich miast Rzeczypospolitej nie znalazł się pod panowaniem najeźdźców. Miasto z lwem w herbie, które oparło się wcześniej sprzymierzonym z kozackimi oddziałami Chmielnickiego wojskom tatarskim w 1648 roku i moskiewskim w 1655 roku przyjęło z ulgą i nadzieją powracającego z wygnania w lutym 1656 roku prawowitego monarchę. Dlaczego spośród kilku czczonych od dawna we Lwowie obrazów Matki Bożej wybór króla padł na wcale nie najstarszy, bo liczący sobie zaledwie niespełna 60 lat wizerunek pędzla Józefa Szolc-Wolfowicza? Dlaczego wybrane zostało dzieło miejscowego lwowskiego malarza i geometry o korzeniach świdnickich, który zmarł dokładnie 30 lat przed ślubami królewskimi i spoczął zapewne w rodowej kaplicy przy katedrze (w tym roku przypada 400. rocznica jego śmierci)? Matka Boska na tronie, unosząca się wśród obłoków ponad lwowskimi wzgórzami, w promienistej aureoli pośród aniołów, z których dwaj trzymają nad Jej głową królewską koronę, w zielonym płaszczu i czerwonej sukience z Dzieciątkiem stojącym na Jej kolanie i błogosławiącym ludowi, który reprezentuje para adorujących wiernych z różańcami w ręku, została namalowana na desce farbami temperowymi. Niewielkich rozmiarów (44,5 cm x 61,2 cm) wizerunek powstał w 1598 roku po śmierci wnuczki malarza (według innych źródeł siostrzenicy) i jako rodzinne epitafium zawisnął we framudze muru cmentarnego od ul. Halickiej, za prezbiterium katedry, nieopodal grobu zmarłej w wieku kilkunastu zaledwie lat dziewczynki. Otaczany rosnącym żywotowo kultem został z czasem, w 1644 roku, przez abpa Stanisława Grochowskiego umieszczony w przejściowej kaplicy, umożliwiającej urządzenie procesji, dobudowanej do prezbiterium katedry za sprawą krewnych śp. Domagaliczówny, m.in. Wojciecha Domagalicza, adwokata Władysława IV Wazy, poprzednika Jana Kazimierza na tronie polskim i zarazem przyrodniego brata króla. Wnętrze kaplicy wkrótce wypełniły liczne wota i tablice pamiątkowe, m.in. związane z oblężeniem Lwowa przez wojska kozacko-tatarskie w 1648 roku oraz zwycięstwem pod Beresteczkiem w 1651 roku, po którym Jan Kazimierz wysłuchał tu uroczystego „Te Deum” („Ciebie Boga wystawiamy”) i złożył zdobyte chorągwie. Tuż przed ślubami królewskimi w podniosłej procesji obraz został przeniesiony do głównego ołtarza katedry, by po zakończeniu uroczystości powrócić na następne ponad sto lat do kaplicy Domagaliczowskiej.

Śluby Jana Kazimierza miały rangę uroczystości religijno-państwowej. Jej kontynuacją było nabożeństwo w pobliskim, niedawno wówczas wzniesionym kościele pw. św. Piotra i Pawła. Podczas Litanii Loretańskiej przed cudownym obrazem Matki Bożej (obecnie we Wrocławiu), przywiezionym niegdyś z Rzymu jako jedna z pięciu wiernych kopii obrazu Matki Bożej Snieżnej jezuitom obejmującym placówkę we Lwowie, nuncjusz apostolski w Rzeczypospolitej Pietro Vidoni po raz pierwszy dodał trzykrotnie powtórzone

wezwanie Regina Regni Poloniae, ora pro nobis! (Królowo Korony Polskiej, módl się za nami). Oficjalnie zostało ono wprowadzone do litanii za zgodą Stolicy Apostolskiej początkowo tylko dla archidiecezji lwowskiej i diecezji przemyskiej dzięki staraniom św. abpa Józefa Bilczewskiego w czasie, gdy te prowincje kościelne znajdowały się na skutek rozbiorów w granicach austro-węgierskiego imperium Habsburgów.

Akt z 1 kwietnia 1656 roku stał się punktem zwrotnym w wojnie. Wkrótce do Lwowa dotarła wiadomość o odniesionym 7 kwietnia zwycięstwie nad Szwedami pod Warką. Król u stóp Matki Bożej Łaskawej złożył jedną z szesnastu zdobytych chorągwi, które zawieszono następnie w kaplicy i we wnętrzu katedry. 23 kwietnia monarcha przed obrazem Matki Bożej zobowiązał się wystawić bazylikę ku czci Najświętszej Maryi Panny, a 30 kwietnia opuścił gościny Lwów, udając się do oddziałów pospolitego ruszenia pod Tyszowce. Stopniowo odbijano z rąk wroga kolejne ziemie. Sukcesy te powszechnie kojarzono z wstawieniem Matki Bożej, mającej miejsce za sprawą Ślubów lwowskich Jana Kazimierza. Wojna szarpana, strategia uwieczniona potem w hymnie Polski regimentarza a z czasem hetmana Stefana Czarnieckiego, męża iście opatrnościowego dla ratowania Ojczyzny, siała coraz większe spustoszenie w szeregach nieprzyjaciela, jakkolwiek działania wojenne trwały do 1660 roku i pochłonęły mnóstwo ofiar. Uwolnienie kraju okupione było męczeńską krwią polskiego jezuitę o. Andrzeja Boboli, który 16 maja 1657 roku w Janowie Poleskim poniósł zadana z szczególnym okrucieństwem śmierć z rąk kozaków wspierających oddziały siedmiogrodzkiego księcia Jerzego II Rakoczego w wyprawie na tereny Rzeczypospolitej, będącej nieudaną próbą realizacji rzadko dziś wspomnianego traktatu rozbiorowego Polski zawartego w siedmiogrodzkiej Radnot 6 grudnia 1656 roku (przewidywał podział państwa polskiego między Szwecję, Bohdan Chmielnickiego, Bogusława Radziwiłła, Jerzego II Rakoczego i Fryderyka Wilhelma Hohenzollerna). Krótko po otrzymaniu wiadomości o faski wyprawy Rakoczego Chmielnicki zmarł w wyniku wylewu krwi do mózgu, zaś zamiary sygnatariuszy traktatu, który miał być gwoździem do trumny osłabionej Rzeczypospolitej, zostały udaremnione. Pokój oliwski, kończący potop szwedzki został podpisany w 1660 roku dnia, który obecnie obchodzony jest jako uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski – trzeciego maja. Starania u Stolicy Apostolskiej o ustanowienie tego święta, zainicjowane na początku XX wieku przez św. arcybiskupa Lwowa Józefa Bilczewskiego w duchu wypełnienia Ślubów Jana Kazimierza, podjęte następnie przez episkopat odrodzonej Polski zostały zakończone pomyślnie i odtąd data ta jest łączona nie tyle z wydarzeniem z XVII wieku, co z uchwaloną tego dnia w roku 1791 Konstytucją Trzeciego Maja.

Św. Andrzej Bobola, wielki czciciel Maryi, domniemany twórca tekstu Ślubów lwowskich, a z pewnością jeden z ich inspiratorów, orędownik spraw polskich i patron jedności narodowej znany jest jako autor trzech przepowiedni dla rodaków, z których dwie, że Polska po latach niewoli po wielkiej wojnie odzyska niepodległość oraz że on sam zostanie patronem Polski już się spełniły (w 2002 roku papież Jan Paweł II oficjalnie dołączył go do grona drugorzędnych patronów, zaś sam św. Bobola dużo wcześniej zaświadczył, że już nim jest, ukazując się 3 maja 1938 roku lwowskiej mistycyzce Fulli (Stefanii) Horak). Trzecia przepowiednia głosząca, że gdy będzie głównym patronem Polski, kraj będzie silny i zyska ogromne znaczenie – czeka na swoje urzeczywistnienie. Warto dodać, że około 1936 roku, dwa lata przed kanonizacją Boboli, św. siostra Faustyna Kowalska modłać się za

Polskę doznała wizji, którą opisała w swoim „Dzienniczku”: zobaczyła, jak przed tronem Baranka, czyli przed tronem Jezusa, klęczy św. Andrzej Bobola, orędując za Polską, a przy nim święci Stanisław Kostka i Kazimierz Królewicz. Nie jest też sprawą przypadku, że Prymas Tysiąclecia bł. Stefan Wyszyński Jasnogórskie Śluby Narodu, inspirowane po 300 latach lwowskimi, napisał 16 maja 1956 roku, w dniu wspomnienia liturgicznego św. Andrzeja Boboli, „moczar ducha, który nie uląkł się przemocy”.

Objawienia maryjne poprzedzające Śluby lwowskie

„A czemu mnie królową Polski nie nazwiesz? Ja to królestwo wielce umiłowłam i wielkie rzeczy dlań zamierzam, ponieważ osobiłą miłością ku mnie pałając jego synowie”. Te słowa usłyszał o. Giulio (Juliusz) Mancinelli 14 sierpnia 1608 roku podczas modlitwy w kościele Gesu Nuovo w Neapolu. Wtedy to ukazała mu się Matka Boża w królewskiej purpurze z Dzieciątkiem na ręku i z postacią klęczącego u Jej stóp Stanisława Kostki. Wizja miała miejsce dokładnie w 40. rocznicę śmierci polskiego jezuitę, pochodzącego ze szlacheckiego roku Kostków z Mazowsza, który zmarł w wieku zaledwie 18 lat w Rzymie, w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny roku 1568 i niemalże zaraz po swojej śmierci został okrzyknięty świętym, wedle starego zawołania ludu rzymskiego: „santo subito” (nasuwa się pewna analogia z reakcją ludzi po śmierci św. Jana Pawła II pamiętnego 2 kwietnia 2005 roku).

Kolejne objawienie związane z Polską nastąpiło w dniu 8 maja 1610 roku w Krakowie, dokąd Mancinelli, mimo zaawansowanego wieku 73 lat, udał się z pielgrzymką, by zobaczyć raz jeszcze kraj, który wybrała Maryja oraz ze względu na Jej czciela, wyniesionego do chwały ołtarzy swego polskiego współbrata, któremu wizję zawdzięczał. Tereny Rzeczypospolitej miał okazję poznać już wcześniej: wracając do Włoch w 1685 roku przez Mołdawię z misji w Konstantynopolu, gdzie założył placówkę jezuitką. Odwiedził wówczas Kamieniec Podolski, Lwów, Jarosław i Kraków. Witany ponownie pod Wawelem z wielką życzliwością, odprawił przy ołtarzu św. Stanisława biskupa Mszę św., podczas której modlił się za Polskę. Wtedy to po raz drugi ukazała mu się Matka Boża w wielkim majestacie, mówiąc: „Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką Tego Narodu, który jest mi bardzo drogi, więc wstawiaj się do Mnie za nim i o pomyślność tej ziemi błagaj Mnie nieustannie, a Ja będę ci zawsze, tak jak teraz miłosierną”.

W czasie, kiedy neapolitański jezuita doznał pierwszego objawienia, we Lwowie za panowania Zygmunta III Wazy, spoglądającego dziś w postaci statuy z wysokości kolumny na stołeczny Plac Zamkowy, funkcjonowało już kolegium jezuitckie. Kilka miesięcy potem, 22 marca 1609 roku, na świat przyszedł, jeszcze na Wawelu, z matki Konstancji Habsburżanki, arcyksiężniczki austriackiej, syn królewski – Jan Kazimierz. Drugie objawienie, krakowskie, miało miejsce zaledwie kilka miesięcy przed znakomitym zwycięstwem polskiego oręza pod wodzą Stanisława Żółkiewskiego w bitwie pod Kłuszynem. Dziewięć dni po tej wiktorii, 13 lipca 1610 roku, abp lwowski Jan Zamojski położył kamień węgielny pod budowę nowego i istniejącego do dziś kościoła jezuitckiego pw. św. Piotra i Pawła we Lwowie. Czy włoski zakonnik był obecny podczas tej uroczystości? Obecnie ta jedna z najwspanialszych świątyń barokowych w mieście służy jako cerkiew garnizonowa.

Za sprawą polskich jezuitów, propagujących prywatne objawienia o. Juliusza, rozwijał się pręźnie w pierwszej połowie XVII wieku kult Matki Bożej jako Królowej



WITRAŻ W KOŚCIELE PW. ŚW. JAKUBA APOSTOŁA W WARSZAWIE

Polski i równoległe kult bł. Stanisława Kostki, stając się fundamentem tożsamości religijnej narodu. Pobożność Maryjna błogosławionego miała stać się wzorem do naśladowania, a tym samym ręką wypełnienia się wśród Polaków wielkich Bożych zamiarów. Wizerunki polskiego jezuitę widniały na obu lwowskich bramach, w ratuszu i na ratuszowej wieży, liczne wota zdobyły jego przywieziony z Rzymu obraz w starym jeszcze jezuitckim kościele. Rzeźba świętego znajduje się do dziś na fasadzie Czarnej Kamienicy przy Rynku. Jej właściciel, Marcin Anczewski, późniejszy lekarz i sekretarz Jana III Sobieskiego (również czciela Stanisława Kostki) jako półtoraroczne dziecko w 1619 roku został za wstawieniem świętego uzdrowiony z epilepsji. Zanim jako szanowany obywatel Lwowa spoczął w podziemiach kościoła oo. Jezuitów, pod przysięgą zeznał: „Widziałem uzdrowionych chorych, których nie mogąc zwyczajnymi środkami sztuki mej wyleczyć, polecałem ich opiece Stanisława Kostki, a za każdym razem wszyscy za jego przyczyną odzyskiwali zdrowie”. Obok rzeźby Stanisława Polaka, jak go określano we Włoszech, fasadę kamienicy zdobi figura tak umiłowanej przez niego Matki Bożej Królowej Wniebowziętej.

Po raz trzeci przeżył o. Mancinelli spotkanie z Maryją 15 sierpnia 1617 roku w Neapolu. Matka Boża powiedziała wówczas do niego: „Juliuszu, synu mój! Za cześć, jaką masz do mnie, Wniebowziętej, ujrzyz mnie za rok w chwale niebios. Tu jednak na ziemi nazywaj mnie zawsze Królową Polski”. Ojciec Mancinelli zmarł w wieku 81 lat, tak jak Stanisław Kostka w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, pół wieku po nim – 14 sierpnia 1618 roku. W dziesiątą rocznicę jego śmierci, w 1628 roku, krakowianie umieścili na wieży kościoła Mariackiego pozłacaną koronę symbolizującą królewską godność Maryi (aktualnie istniejąca korona została sporządzona w 1666 roku, w dziesiątą rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza we Lwowie). Niecałe dwie dekady po śmierci zakonika, w roku 1635, książę Albrecht Stanisław Radziwiłł z katolickiej linii tego rodu z Nieświeża i Ołyki, kanclerz wielki litewski, starosta Łucka, a potem Wilna, blisko związany z dworem Wazów z inspiracji św. Andrzeja Boboli, ówczesnego rektora kościoła w Nieświeżu, ogłosił w Wilnie drukiem książeczkę pt. „Dyskurs nabożny z kilku słów wzięty o wystawianiu Najświętszej Panny Bogurodzicy Marii”, w którym powołując się na osobistą znajomość z o. Mancinellim upowszechnił objawienia jezuitę dotyczące Polski. Tak ujął w słowach rozmowę o. Mancinelego z Matką Bożą: „Raz rozpalony będąc miłością duchowną i chcąc ją nazwiskiem do serca jej przypadającym nazwać, pytał, iakim by tytułem poćić mógł, otrzymał respons od MARIEY, zow mie Królową Polską. Jeżeli tak jest, szczęśliwymi jesteśmy, i dobrze” [pisownia oryginalna].

„Dyskurs nabożny...” cieszył się dużym zainteresowaniem czytelników i za życia autora był dwukrotnie (w 1636 w Wilnie i 1651 roku w Krakowie) wznawiany. Albrecht Radziwiłł, pozostawiając po sobie obszerny dziennik odnoszący się do polityki w latach 1632-1656 i doczekawszy Ślubów lwowskich, wkrótce oddał ducha Bogu i spoczął w ufundowanej przez siebie Kolegiacie pw. Trójcy Świętej w Ołyce. Ufundowane zaś przez niego w Pińsku wraz z kościołem kolegium jezuitckie stało się ostatnim w ziemskim życiu miejscem postugi, pierwszym miejscem ostatniego spoczynku udręczonego ciała i pierwszym miejscem objawień św. Andrzeja Boboli. Na objawienia włoskiego jezuitę powoływał się również papież Aleksander VII, co jest świadectwem szerokiego ich rozpowszechnienia. Odpowiadając na list biskupów polskich, skierowany doń w czasie, kiedy ważyły się losy Rzeczypospolitej pochłoniętej potopem pisał: „Maryja was uratuje. To Polski Pani. Jej się poświęćcie, Jej oficjalnie ofiarujcie. Ją Królową Polski ogłoszcie! Przecież sama tego chciała”. Wiara w szczególną opiekę Maryi nad narodem, który widział w Niej swoją władczynię, od wieków towarzyszyła Polakom. Jan Długosz nazywał Maryję Panią świata i naszą. Już w drugiej połowie XVI wieku Grzegorz z Sambora po raz pierwszy określił Maryję Królową Polski i Polaków. Jakkolwiek liczne królestwa, państwa i narody ogłaszały Maryję swą Królową, to nigdy nie zostało to ogłoszone przez Nią samą, ani wcześniej, ani nigdy potem, nie zdarzyło się, by jakimkolwiek narodem dana została taka łaska. Toteż król, pomny na powszechną i ugruntowaną przez wieki wiarę rodaków w Jej orędownictwo i szczególną opiekę nad narodem, potwierdzoną przez objawienia z początku XVII wieku, stosując się do rady papieża, 1 kwietnia 1656 roku złożywszy swą koronę i berło uroczystie ogłosił Ją Królową Polski, a Polskę formalnie uczynił królestwem Maryi. Odtąd każdy monarcha miał być Jej regentem, który w Jej imieniu sprawuje rządy nad państwem.

Pięć lat po tym wydarzeniu, 20 stycznia 1661 roku, król Jan Kazimierz nadał Kolegium Jezuitckiemu we Lwowie rangę Akademii Lwowskiej i tytuł Uniwersytetu. Tego samego dnia 240 lat później jeden z profesorów i rektor tej uczelni, ks. dr hab. Józef Bilczewski, w Katedrze Lwowskiej uzyskał sakrę biskupią i objął na dwie niełatwe dekady stery metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego, drugiej pod względem rangi po gnieźnieńskiej, stając się duchowym spadkobiercą i kontynuatorem Ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza i orędownikiem Matki Bożej Królowej Korony Polskiej. Uniwersytet Jana Kazimierza, jeden z najważniejszych w dziejach nauki polskiej, z racji burzliwej historii na przestrzeni następujących stuleci zyskał miano „academia militans” – akademia walcząca. Duchowe rozterki i walka, naznaczona wzlotami i upadkami, wyznaczały również drogę jego założyciela, który mając za sobą rozliczne doświadczenia życiowe: jako więzień polityczny we Francji, potem nowicjusz w zakonie jezuitów we Włoszech, wreszcie kardynał diakon (do tej godności, bez przyznania kościoła tytularnego, wyniósł go na konsystorzu 28 maja 1646 roku papież Innocenty X) ostatecznie sięgnął po koronę, obejmując tron polski po przedwczesnej bezpotomnej śmierci schorowanego starszego brata Władysława IV. Rządził Rzeczypospolitą w jednym z najbardziej burzliwych okresów jej dziejów. Franciszkanin św. Józef z Kupertynu (1603-1663), włoski mystyk, przepowiedział mu trudne rządy. Trafnie oceniając wtedy predyspozycje poszukującego swej drogi życiowej królewicza miał też powiedzieć „Nie będziesz ani księdzem, ani jezuitą”, „Szpada, szpada. Nie pasuje ci ten habit”. Kiedy ten w 1645 roku

młody Waza opuścił wreszcie zakon i spoczął się ponownie z o. Józefem, usłyszał takie uwagi na widok swego świeckiego stroju: „Widzisz, co ci mówiłem. Idź teraz. Uczynisz więcej dla Polski i chrześcijaństwa niż będąc zakonikiem”, a po przyjęciu kapelusza kardynalskiego, którego potem, jak wiadomo, zrzekł się dostał zapewnienie: „nie będziesz ani jezuitą, ani kardynałem, lecz królem, który wycierpi wiele. Ale ufaj mocno Bogu, On zawsze ci pomoże”. Trudno też odmówić dalekowzroczności i daru przewidywania wypadków samemu Janowi Kazimierzowi. Jego prorocze słowa, które padły w mowie sejmowej wygłoszonej w 1661 roku, spełniły się po ponad stu latach co do joty. Wtedy, zachęcając rodaków do przeprowadzenia reform ustrojowych przestrzegając: „Moskwa i Ruś odwołają się do ludów jednego z nimi języka i Litwę dla siebie przeznaczają. Granice Wielkopolski staną otworem dla Branderburczyka, a przypuszczać należy, iż ten o całe Prusy certować [starać się] zechce. Wreszcie Dom austriacki, spoglądający łakomie na Kraków, nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnym rozrywaniu państwa nie wstrzyma się od zaboru”.

Jan Kazimierz zmarł we Francji cztery lata po swym abdykacji, 16 grudnia 1672 roku, już po upadku Kamieńca Podolskiego. Lwów się obronił, jakkolwiek Katedra Lwowska, w której przed szesnastu laty król składał Śluby, doznała wówczas ostrzału przez artylerię turecką – dwie kule armatnie do dziś wiszą na jej murach jako pamiątka tamtego oblężenia. Za czasów dwudziestoletniego panowania monarchy, mimo ogromu klęsk, utraty 1/5 terytorium, Rzeczypospolita potrafiła obronić swoją państwowość. Otoczona wrogimi krajami ościennymi, realizującymi wobec niej agresywną politykę, zmagająca się ze słabością wewnętrzną, chociaż bliska wówczas zagłady, zdołała się podźwignąć i po wyparciu Szwedów w 1660 roku i zawarciu w 1667 roku rozejmu andruszowskiego w trakcie trwającej od 1654 roku wojny z Rosją odzyskać większość utraczonych ziem. Stało się to dzięki konsolidacji narodu wokół idei, którą niesły ze sobą Śluby lwowskie. W po ludzku beznadziejnej wówczas sytuacji Polacy zdołali nie tylko odsunąć widmo zaborów na ponad sto lat, ale na przestrzeni kilku następujących dziesięcioleci pod sztandarami Maryi odnieść szereg znakomitych zwycięstw, na czele z tym największym, pod wodzą Jana III Sobieskiego, które pod Wiedniem w 1683 roku załamało potęgę imperium osmańskiego. To ten król wzorem swych przodków zarliwy czciciel Świętej Bożej Rodzicielki złożył w Katedrze Lwowskiej jako wotum za uzdrowienie ulane w srebrze własne popiersie, jego małżonka natomiast, królowa Marysieńka, na kolanach wyprosiła przed obrazem Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa spektakularne zwycięstwo dla polskiej husarii, osobiście dowodzonej przez Lwa Lechistanu, w starciu z nawałą turecko-tatarską w 1675 roku na lesienickich przedpolach Lwiewo Grodu.

Wagę wydarzenia, które dokonało się we Lwowie 1 kwietnia 1656 roku zaczęto w sposób szczególny uświadamiać sobie i doceniać w czasie zaborów. Program ślubów wybiegający daleko w przyszłość i do dziś aktualny, który z wielu względów tylko w części mógł być zrealizowany przez Jana Kazimierza, stał się zadaniem do urzeczywistnienia dla następujących pokoleń Polaków. Odczytywali go jako spadkobiercy powziętych wówczas zobowiązań, które domagały się wypełnienia. Podejmowane w tym duchu różne inicjatywy na wielu płaszczyznach życia religijnego, społecznego, kulturalnego i narodowego, również przy okazji zbliżających się kolejnych, mniej lub bardziej uroczystych obchodzonych rocznic Ślubów lwowskich są tego dowodem.

Prace zespołu konserwatorów pod kierunkiem profesora Pawła Bolińskiego w 2026 roku (cz. 2)

Polsko-ukraińska ekipa konserwatorów pod kierunkiem profesora Pawła Bolińskiego, profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, kontynuuje wieloletnie prace konserwatorskie w kościele oo. jezuitów pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła (obecnie świątynia garnizonowa UGKC). Obecnie zespół realizuje piąty etap prac konserwatorskich przy monumentalnym barokowym XVIII-wiecznym ołtarzu głównym i w prezbiterium świątyni.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Zespół konserwatorów pod kierunkiem profesora Pawła Bolińskiego zdobył uznanie i popularność we Lwowie swoją pracą przy odnowieniu (ratowaniu) XVIII-wiecznej barokowej polichromii morawskich malarzy Franciszka i Sebastiana Jana Ecksteinów w nawie głównej tejże świątyni. Obecnie konserwatorzy kontynuują prace w prezbiterium. Odnowienie polichromii w tej części świątyni jest bardzo ważnym etapem całości prac konserwatorskich, które rozłożono na wiele lat i wiele etapów. Jednym z tych etapów jest odnowienie wielkiego obrazu ołtarzowego „Ukrzyżowanie” pędzla malarza austriackiego Ernsta Karla Fruhwirtha, o którym „Nowy Kurier Galicyjski” pisał w lutym br. (nr 4, 27.02.2026–16.03.2026). Przez wiele lat wszystkie prace konserwatorskie w świątyni garnizonowej ze strony polskiej finansują, organizują i nadzorują Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i warszawski Narodowy Instytut Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Ze strony ukraińskiej partnerem występuje lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego. Aktywny udział w pracach konserwatorskich i ich finansowaniu bierze parafia garnizonowa UGKC na czele z proboszczem o. Tarasem Mychalczukiem. Osobno chcemy podkreślić entuzjazm i twórcze podejście do pracy profesora Pawła Bolińskiego jego wieloletniej współpracownicy ze strony ukraińskiej Lesi Hanulak ze lwowskiej Akademii Sztuki i młodych absolwentek i studentek tejże Akademii, które stanowią trzon zespołu konserwatorów. Według krakowskiego profesora Andrzeja Betleja, znajdującego się w świątyni monumentalny ołtarz główny został zbudowany z fundacji Franciszka Salezego Potockiego w latach 1744–1747 jako wotum za urodzenie syna. Budowę struktury „elegante plane opere a solido muro” ukończono w roku 1747. Budowę nowego ołtarza głównego rozpoczęto dwa lata po ukończeniu



PAWEŁ BOLIŃSKI I KS. TARAS MYCHALCZUK (POŚRODKU)

polichromii w prezbiterium. Ołtarz wypełnia całą szerokość zamknięcia prezbiterium – architektoniczny, mурowany, marmoryzowany, połączony, na wysokim cokole, jednokondygnacyjny, ze zwieńczeniem. Pole ujęte w pary kolumn kompozytowych. Ponad obrazem „Ukrzyżowanie” – kartusz podtrzymywany przez aniołki, na odcinkach przyczółka rzeźby kłęzących aniołów. W polu zwieńczenia „Oko Opatrzności” w glorii promienistej, na wolutach figury aniołków. Wszystkie rzeźby wykonano z drewna i pozłociono.

O planach piątego etapu prac konserwatorskich w 2026 roku przy ołtarzu głównym podzielił się z redakcją naszego pisma profesor Paweł Boliński:

– Ołtarz główny „leczy się” już cztery lata i ze smutkiem muszę powiedzieć, że nie wiem kiedy skończymy prace koło tego wybitnego dzieła XVIII-wiecznej sztuki lwowskiej. Bo już mieliśmy je skończyć,

tak wynikało z porozumienia z parafią i z instytucją kierującą tymi pracami, które miały trwać około czterech lat. Niestety spało dofinansowanie tego projektu, dostajemy co roku mniejsze kwoty i w związku z tym musimy ograniczyć zakres naszej pracy w ciągu całego roku. Otóż przed nami kolejny, już piąty rok prac konserwatorskich. Z tego powodu proboszcz świątyni garnizonowej ks. Taras Mychalczuk ma wielkie zmartwienie, gdyż ponosi bardzo duże koszty dzierżawy rusztowania i kiedy prace przedłużają się na kolejne lata, musi dodatkowo zdobywać koszty w sytuacji stanu wojennego, sam z kolei mając jeszcze zupełnie inne pilne potrzeby. Ale taka była umowa między stroną polską a ukraińską – oni zabezpieczają opłatę rusztowania, a my ponosimy koszty samej konserwacji. W tym roku przy piątym etapie prac przy tym ołtarzu skupimy się na wszystkich rzeźbach ołtarzowych i będziemy chcieli skończyć samą



CZĘŚCI OŁTARZA GŁÓWNEGO



konserwację wszystkich tych rzeźb. Ołtarz został rozebrany na ponad 500 fragmentów i pracujemy z każdym fragmentem osobno. Jest to ogrom pracy, zwłaszcza z powodu złego stanu zachowania, ubytków i niefachowych prac konserwatorskich czy remontowych w ubiegłych stuleciach. Obecnie prowadzimy strukturalną konserwację, drewno zostało odtrute ze wszystkich żuczków, które sobie tam żyły i zjadały drewno, pożywiając się tymi rzeźbami. Wzmocniliśmy impregnację rzeźb, usunęliśmy wszystkie wtórne warstwy. Każdego sezonu zespół konserwatorów robi ciekawe odkrycia artystyczne. Jednym z najciekawszych odkryć w kościele oo. jezuitów jest to, że wielkie, ponad trzymetrowe postacie jezuitów w świątyni, mianowicie św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego, św. Alojzego Gonzagi i św. Stanisława Kostki pierwotnie w XVIII wieku były złocone. Ale w XIX wieku w pewnym momencie swojej historii zostały pokryte grubą warstwą zaprawy gipsu (różne cudeńka poznajdowaliśmy) i pomalowane w kolorze kości słoniowej. Pokolenia lwowian pamiętają je właśnie w tym kolorze. Usunęliśmy wszystkie wtórne nawarstwienia, odsłoniлиśmy resztki pierwotnych złocen. Niestety nasi poprzednicy, żeby im te nowe zaprawy dobrze się trzymały, usunęli wszystko stare i pozdzierali starą oryginalną zaprawę i złocenia praktycznie do drewna. Ale przy niektórych rzeźbach złocenia częściowo się zachowały. Obecnie wszystkie cztery figury świętych będą złocone na nowo. W górnej części ołtarza są jeszcze duże figury aniołów. Czekają na takie same zabiegi konserwatorskie. Kiedy zakończymy prace przy ołtarzu głównym i zabierzemy rusztowania, dla wielu ludzi wygląd ołtarza będzie ogromną niespodzianką. W ogóle trzeba powiedzieć, że czym wyżej znajdują się części ołtarza, tym ingerencje poprzednich konserwatorów były mniejsze. Nikt przed nami nie rozbierał całego ołtarza, robimy to po raz pierwszy i po raz pierwszy robimy gruntowną całościową konserwację na tak dużą skalę. Wcześniej ołtarz był

odnawiany, nawet całościowo, w trybie tak zwanego „lekkiego odnowienia”, a nie porządnej konserwacji. Rozebraliśmy ołtarz na kilkaset części, może nawet więcej niż 500, jeśli policzyć wszystkie drobne elementy. Na miejscu została tylko sama struktura kamienna pokryta stucco lustrem, czyli sztucznym marmurem (jest to tak zwana marmoryzacja lub sztuczny marmur – marma stucco). Udało się bardzo ładnie uzupełnić wszystkie ubytki dawnej marmoryzacji. Pracujemy w tej samej technice historycznej, która była stosowana w XVIII wieku. W 2025 roku rozpoczęliśmy prace konserwatorskie przy czterech wielkich figurach świętych jezuitów. Gdy znajdujemy dobrze zachowane fragmenty złocenia, wówczas staraliśmy się to uszanować, zostawić je i wyeksponować. Dwie z tych figur w 2026 roku będą wykończone całkowicie, włącznie z pozłoceniem, zaś dwie niestety już w następnym roku. Konserwacja tych czterech figur świętych jest jednym z najważniejszych etapów naszych prac konserwatorskich. Zrobiliśmy już niezbędne zabiegi technologiczne, mianowicie usuwanie wszystkich przemałówek, trucie robaków, impregnację, uzupełnienie ubytków w drewnie, a w tym roku będziemy uzupełniać grunty, rzeźby będą w stu procentach pozłoczone i to na nowo pozłoczone. Będziemy rekonstruować XVIII-wieczne oryginalne złocenie. Pierwotnie cały ołtarz, wszystkie elementy były złocone, tam nie było rzeźb pomalowanych na biało, czyli cała snycerka, wszystko co było z drewna, było złocone. Przywrócimy ołtarzowi jego wygląd pierwotny. Ołtarz będzie miał przepiękny wygląd artystyczny w momencie kiedy wszystkie prace będą skończone, ale w tym roku mamy mniejszy zakres prac, związany tylko z elementami rzeźbiarskimi. Pracujemy nie tylko przy konserwacji elementów ołtarza głównego, ale też odnawiamy polichromie na ścianach w prezbiterium (KG pisał o tym, nr 21, 14–27. 11. 2025). Prace przy polichromii są już na samym ukończeniu – efekt będzie bardzo ciekawy. Technologicznie jest wskazane, żeby obie prace prowadzić równolegle, malowidła nawet trzeba ukończyć wcześniej i potem już przystąpić do montażu odnowionych elementów snycerki. Dla mnie i całego zespołu konserwatorów jest bardzo ciekawa reakcja publiczności, gdy zobaczy wyniki naszych prac po rozebraniu rusztowań. W wyniku naszych prac prezbiterium naprawdę bardzo zmieni się, będzie wyglądać zupełnie inaczej i mam nadzieję, że jak najszybciej uda się nam te rusztowania choć w części rozebrać, żeby ludzie mogli zobaczyć, co przez te wszystkie lata robiliśmy.

Wrocław uczcił Rok Józefa Maksymiliana Ossolińskiego

17 marca we Wrocławiu zainaugurowano obchody Roku Józefa Maksymiliana Ossolińskiego – wybitnego bibliofila, kolekcjonera i fundatora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Uroczystości odbyły się w 200. rocznicę jego śmierci i zgromadziły przedstawicieli świata kultury, nauki oraz młodzież szkolną.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Centralnym punktem wydarzeń było symboliczne złożenie kwiatów pod popiersiem Ossolińskiego. Jak podkreślano, był to nie tylko gest pamięci, lecz także oficjalna inauguracja roku poświęconego jego dziedzictwu.

W refektarzu Ossolineum przygotowano specjalny pokaz, podczas którego zaprezentowano wyjątkowe obiekty ze zbiorów instytucji. Wśród nich znalazły się m.in. starodruki Jana Kochanowskiego i Mikołaja Reja, rękopisy samego Ossolińskiego, ślubne medale Władysława IV Wazy i Cecylii Renaty, a także oryginalny druk Konstytucji 3 Maja. Na dziedzińcu można było zobaczyć wizerunki fundatora autorstwa Tomasza Brody.

W ramach obchodów otwarto również wystawę planszową „Józef Maksymilian Ossoliński (1754-1826) – wizjoner”, przybliżającą jego życie i dorobek.

– Dzisiaj przypominaliśmy 200 lat, które upłynęło od śmierci Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Ta ważna data



jest dla nas pretekstem do inauguracji wielu działań – wystawienniczych, edukacyjnych i edytorskich – w toku których przez cały rok będziemy przypominać wielką postać naszego założyciela – mówił dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dr Łukasz Kamiński.

Jak podkreślił, Józef Maksymilian Ossoliński był postacią niezwykle wszechstronną: pisarzem, badaczem, kolekcjonerem i urzędnikiem. – W każdej z tych dziedzin byli wybitniejsi, ale to, że pamiętamy o Ossolińskim, zawdzięczamy dziełu jego życia. To niezwykła instytucja, która od ponad dwustu lat przynosi całemu narodowi dobre owoce – zaznaczył.

Dr Łukasz Kamiński przypomniał również uniwersalną ideę, jaką przyświecała fundatorowi: w czasach utraty państwowości to właśnie kultura i historia miały stać się fundamentem przetrwania narodu. – Ossolineum jest najdłużej działającą bez przerwy polską instytucją kultury – dodał.

Do znaczenia tej inicjatywy odniósł się także dyrektor Biblioteki Narodowej, przewodniczący Rady Naukowej Ossolineum dr Tomasz Makowski. – Świątujemy dwusetlecie śmierci Ossolińskiego, ale także cieszymy się z pomnika, jaki sobie wystawił, a tym pomnikiem jest Ossolineum. Najpiękniejszy pomnik – podkreślił.



Zwrócił uwagę, że historia powinna być opowiadana nie tylko przez pryzmat polityków czy dowódców, ale także kustoszy i bibliotekarzy, którzy chronią dziedzictwo kulturowe. – Jesteśmy częścią sztafety pokoleń, która przekazuje najcenniejsze pamiątki przeszłości kolejnym generacjom – dodał dyrektor Biblioteki Narodowej.

W wydarzeniu wzięła udział także młodzież z Liceum Ogólnokształcącego im. Ossolińskiego w Brzegu Dolnym. Uczniowie podkreślali znaczenie swojego patrona i jego dorobku. – Chcemy uczcić pamięć i dwusetną rocznicę jego śmierci – mówił Kacper Kowalski. – Dzięki Ossolińskiemu przeżyło wiele książy, które kolekcjonował.

– Wiemy, że był uczonym, był historykiem i dużo pisał – dodała Martyna Wolska, podkreślając dumę z patrona szkoły. Z kolei Zuzanna Szczepanowska przypomniała, że zbiory Ossolińskiego zostały po wojnie przeniesione ze Lwowa do Wrocławia.

Uczniowie zwracali uwagę, że wiedza o Ossolińskim jest w ich szkole żywa – organizowane są konkursy, wycieczki i lekcje poświęcone jego działalności. – To poszerza wiedzę

i świadomość historyczną – zaznaczyli.

Rok 2026 został ustanowiony przez Sejm RP Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Obchody we Wrocławiu potrwają przez cały rok, przypominając postać człowieka, który, jak sam pisał, chciał „po sobie zostawić narodowi pamiątkę” i „rzucić nasienie”, z którego wyrosło jedno z najważniejszych centrów polskiej kultury.

Historia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nierozzerwalnie wiąże się ze Lwowem, gdzie w 1817 roku Józef Maksymilian Ossoliński utworzył jedną z najważniejszych polskich instytucji kultury. W realiach zaborów fundator przeniósł tam swoje bogate zbiory i ulokował je w dawnym klasztorze karmelitanek, tworząc ośrodek, który miał chronić narodowe dziedzictwo i tożsamość.

Przez ponad sto lat Ossolineum rozwijało się właśnie we Lwowie, gromadząc bezcenne rękopisy, starodruki i pamiątki historyczne. Dopiero po II wojnie światowej część zbiorów trafiła do Wrocławia, gdzie instytucja działa dziś, choć znaczna ich część pozostała we Lwowie.

Zachował ślad piękna budowli klasztornej

Ta dawna sakralna budowla przy ulicy Łysenki 45 (dawnej Kurkowej) widnieje na turystycznych mapach Lwowa, jednak dostępna dla zwiedzających jest tam jedynie kaplica, bowiem w murach dawnego klasztoru siostr franciszkanek Rodziny Maryi mieści się szpital zakaźny.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Niedawno, za sprawą podstępnego wirusa, los rzucił mnie w to miejsce w roli pacjenta. Gdy tylko lekarze pomogli mi pewnie stanąć na nogi, zacząłem z zacięciem szukać odpowiedzi na pytanie: czy w tych szpitalnych murach przetrwały jeszcze jakiegokolwiek ślady dawnego klasztornej piękna?

Ze źródeł krajoznawczych wiadomo, że pod koniec XIX wieku część ulicy Kurkowej, powyżej kościoła św. Antoniego, została zabudowana przez różne zgromadzenia zakonne. Znalazły się tam też przybyłe do Lwowa siostry karmelitanek bosc. Hrabina Karolina Raczyńska ufundowała dla nich klasztor i kaplicę, która została wybudowana w stylu neoromańskim z czerwonej



cegły według projektu architekta Józefa Kajetana Janowskiego. Elewacje kaplicy są zwieńczone trójkątnymi szczytami i dekorowane lizenami i fryzami arkadowymi, a na dachu znajduje się sygnaturka pokryta miedzianą blachą.

Przez jakiś czas liczba powołań w klasztorze karmelitek bosych sprawiła, że dotychczasowe mury klasztoru stały się dla siostr zbyt ciasne. Dzięki staraniom hrabiny Raczyńskiej, która zakupiła rozległy teren przy ówczesnej ulicy Krzyżowej (obecnie Czuprynkij), karmelitanek bosc zyskały nową przestrzeń. W 1895 roku zakonnice ostatecznie opuściły dawną siedzibę, przenosząc swoje życie duchowe do nowo



wybudowanego, znacznie większego klasztoru. Wówczas opuszczone pomieszczenia przy ul. Kurkowej w 1897 roku przejęły siostry franciszkanki Rodziny Maryi.

W 1903 roku firma Iwana Lewińskiego dokonała kolejnej rozbudowy klasztoru. Po lewej stronie kaplicy Świętej Rodziny dobudowano piętrowy budynek furty, a po prawej – piętrowy korpus cel klasztornych. Franciszkanek opuściły klasztor



w 1946 roku. Zabrały ze sobą do powojennej Polski wiele przedmiotów kultury oraz elementów wystroju wnętrza.

Sowieci umieścili w klasztorze szpital chorób zakaźnych, a w kaplicy „czerwony kącik” propagandy marksizmu-leninizmu. Władze ukraińskie przekazały kaplicę grekokatolikom na cerkiewkę św. Kosmy i Damiana. Na fasadzie umieszczono dwie figury tych świętych. W pomieszczeniach klasztornych nadal mieści się klinika.

Ze starego wyposażenia nie zachowało się nic, ani w kaplicy, ani w obecnym szpitalu. Zauważyłem jedynie fragmenty fresków na klatce schodowej.

Stałem w korytarzu w kolejce po porcję obiadu, gdy niespodziewanie usłyszałem:



– Dzień dobry!

To był Marian Hunkiewicz, Polak. Długoletni pracownik szpitala. Okazało się, że to dzięki niemu można dziś oglądać fragmenty dawnych fresków. Marian Hunkiewicz odkrył je podczas kolejnego remontu pomieszczeń. Jakiś sumienny, lecz obojętny robotnik mógłby to wszystko zeskrobać i starannie pobielić. Marian Hunkiewicz nieraz widział, jak w kościołach pracują konserwatorzy, pomyślał więc: dlaczego nie spróbować samemu? Teraz tych kilka fragmentów fresków cieszy oko medyków i chorych oraz przypomina, że był tu niedługo klasztor, że mury te są omdłone

Galeria wybitnych lwowskich szachistów (cz. 5)

Doktor Emil Gross – pogromca mistrza świata

Dr Emil Gross – czołowy lwowski szachista żydowskiego pochodzenia urodził się we Lwowie 3 sierpnia 1969 roku. Rodzina mieszkała przy ulicy Boimów nr 5. Był to wszechstronnie utalentowany dziennikarz, tłumacz literatury pięknej i klasycznej, znał języki niemiecki, angielski, francuski, grecki, łacinę. Doktor w dziedzinie prawa. „Był doradcą pisarzy, rzucał przysłowiami, trafnie oceniał, poprawiał” – pisał na łamach „Kultury” jeden z biografów Grossa.

ŁARYSA PŁACHOTNA
OLEKSANDR PROKHOROV

Wykształcenie zdobywał we Lwowie, gdzie ukończył II Gimnazjum im. Karola Szajnochy przy ulicy Podwale – męska ogólnokształcąca szkoła średnia, założona w 1818 roku przez dominikanów, w drugiej połowie XIX wieku działała pod nazwą KK. Zweites Ober-Gymnasium in Lemberg, obecnie liceum nr 8 Rady miasta Lwowa. Później w tej szkole uczyli się pisarz Stanisław Lem i przemysłowiec Adam i Stefan Baczewski. Następnie podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego im. Jana Kazimierza. Jako student uczęszczał do Czytelni Akademickiej, przy której działało koło szachowe. Niebawem stał się czołowym graczem koła. Po uzyskaniu na uczelni uniwersyteckiej absolutorium został członkiem Lwowskiego Klubu Szachistów. Za kilka lat obronił pracę doktorską w dziedzinie prawa. Podobno samodzielnie



EMIL GROSS

nauczył się grać na fortepianie. W latach 90. XIX wieku zaprzyjaźnił się z Karolem Franciszkiem Irzykowskim n. Ostoja – krytykiem literackim, filmowym i teatralnym, szachistą. Opisywał lwowskie środowisko szachowe tego okresu. Ciekawa postać Irzykowskiego została opisana w wydanej w 2002 r. książce Marii Litmanowicz i Tomasza Lissowskiego „Pióro i szachy”. Wieloletnich przyjaciół czasem żartobliwie nazywano „Lelum – Polelum”.

Po studiach rozpoczął pracę w redakcji „Przeglądu Politycznego, Społecznego i Literackiego”. W latach 1900. był pracownikiem Sejmu Krajowego we Lwowie, później w Galicyjskiej Filii c.k. Biura Korespondencyjnego. W turniejach szachowych zaczął grać w 1904 r. Jedyny turniej mistrzowski Lwowskiego Klubu Szachistów (LKSz) odbył się w nowym lokalu – kawiarni Europejskiej (z 1894 roku siedzibą LKSz – hotel Grand na ulicy Karola Ludwika). I Gross niespodziewanie zajął w nim I miejsce, wygrywając tytuł mistrza Lwowa przed Karolem Irzykowskim,



EMIL GROSS I TERESA KLEMENSIEWICZ

hr. Ignacym Popielem i Oskarem Chajesem z wysokim wynikiem 9 p. z 11 partii. Nagroda dla zwycięzcy wynosiła 100 koron. Dla porównania według SzI 1 korona = 100 hellerów. Cena 1 kg czarnego chleba wynosiła 10 hellerów).

W 1904 Gross wygrał również zorganizowany LKSz tzw. „turniej czterech” – Irzykowski, Popiel, K. Wejdlch (ten ostatni w 1907 r. pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim). W 1914 r. w kawiarni „Avenue” (plac Maryjski 6/7, obecnie klub „Split”) powołano nowy zarząd LKSz i nasz bohater został wybrany wiceprezesem. Nowy LKSz zorganizował turniej, w którym uczestniczyli najsilniejsi szachiści tego czasu we Lwowie. Po turnieju, w którym Gross uzyskał III miejsce, „Szachista Polski” informował: „Gross, lwowski potentat szachowy, gra ostrożnie i szczęśliwie. To szczęście należy przypisać ogromnej rutynie w grze końcowej, dzięki czemu ma przewagę znaczną, nawet przy słabszej pozycji końcowej”.

Podczas Pierwszej Wojny światowej i Obrony Lwowa



EMIL GROSS (STOI DRUGI OD LEWEJ), LWÓW, 1914 R.

Partia Angielska

J. R. Capablanca — E. Gross, Warszawa 1925 r., 1. c4 e5 2. Sf3 Sf6 3. g3 c6 4. d4 ed4 5. H: d4 Hb6 6. Sc3 H: d4 7. S: d4 Gb4 8. Gg2 d6 9. Gf4 0-0 10.0-0-0 Sbd7 11. Sf5 Se5 12. S: d6 G: d6 13. W: d6 S: c4 14. Wd4 Ge6 15. b3 Sb6 16. Whd1 Wac8 17. Gg5 Sfd5 18. S: d5 cd5+ 19. Kb2 h6 20. Gf4 f5 21. Ge5 Wc6 22. W4d2 We8 23. f4 Gf7 24. Gf3 Kf8 25. a4 a5 26. Gc3 Wa8 27. Wc1 g6 28. Gd4 W: c1 29. K: c1 Sd7 30. Kb2 Ke7 31. Wc2 Kd6 32. Ka2 b6 33. Gb2 Sc5 34. Ge5+ Kd7 35. Gd4 Kd6 Remis.

życie szachowe spowolniło. W 1914 roku wyjeżdża do Krakowa, współpracuje z miejscowymi gazetami. Po odzyskaniu Niepodległości Gross przyjechał do Warszawy, rozpoczął pracę w Polskiej Agencji Telegraficznej, razem z K. Irzykowskim redaguje „Diariusz Sejmowy”. W latach dwudziestych był jednym z najlepszych szachistów Warszawskiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej. Brał udział w turnieju iluminacyjnym przed pierwszymi w historii mistrzostwami Polski. Zdobył tytuł mistrza krajowego, co zapewniło mu uczestnictwo w imprezach bez dodatkowych eliminacji. W drugiej połowie lat 20. udzielał się w życiu szachowym już jako działacz klubowy.

Uczestniczył w symultanach, zremisował z mistrzem świata kubańczykiem J. R. Capablancą i wygrał z mistrzem świata A. Alechiną. Ostatnia partia odbyła się w lokalu WTZGSz przy ulicy Wierzbowej.

W latach 30. aktywnie działał w strukturach Polskiego Związku Szachowego – był członkiem Sądu Honorowego i Komisji rewizyjnej. W 1933 – współzałożyciel Warszawskiego Klubu Szachistów i jego wiceprezes.

Po wybuchu II wojny światowej decyduje się na wyjazd do rodzinnego Lwowa do swoich braci. Nie ma żadnych wiadomości o jego życiu i działalności w czasach wojennych. Ostatni raz widziano go w styczniu 1940 roku, jego dalszy los jest nieznany. W 1941 r. Irzykowski we wspomnieniach p.t. „Sen o Grossie” pisze: „że go znowu zobaczyłem, uściskałem i całowałem, mówiąc „Mój Emilku, mój Emilku”, prawie że popłakałem się ze szczęścia”.

Autorzy dziękują profesorowi Tadeuszowi Wolszy i panu Tomaszowi Lissowskiemu za nadane cenne informacje o życiu szachowym we Lwowie w latach 1850–1941.

Nagroda Przeglądu Wschodniego dla Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki

Jury Nagrody Przeglądu Wschodniego ogłosiło laureatów XXXIII edycji wyróżnienia przyznawanego za wybitne publikacje i działalność naukową dotyczącą Europy Wschodniej. Specjalne wyróżnienie za osiągnięcia w dziedzinie ochrony dziedzictwa kulturowego – Nagrodę im. prof. Aleksandra Gieyszтора otrzymała Lwowska Narodowa Galeria Sztuki im. Borysa Woźnickiego.

KONSTANTY CZAWAGA

Taras Wozniak, dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Myśmy jako galeria, jako ci ludzie, którzy pracują w galerii jesteśmy bardzo dumni z tego, że otrzymaliśmy tę nagrodę imienia profesora Gieyszтора. To już druga nagroda imienia Gieyszтора, którą parę lat temu otrzymaliśmy za rozbudowę polsko-ukraińskiej współpracy w dziedzinie kultury. Nie tylko w dziedzinie kultury, ale też pomocy dla kraju, w tym dla naszych muzeów ze strony polskiej w sytuacji wojny. Mamy nadzieję, że staniemy się godni tej zaszczytnej nagrody. Bardzo wiele odbywa się obecnie polsko-ukraińskich wydarzeń, ponieważ mamy gigantyczną kolekcję sztuki polskiej i z Polską związaną, i jak tu w tym kontekście nie pokazywać tego, nie współpracować?



TARAS WOZNIAK

Sporo naszych dzieł eksponujemy w Polsce na różnych wystawach. Ale też robimy wystawy swoje, taką jak wystawa Malczewskiego czy innych

poważnych malarzy XIX – XX wieku. Nasz ostatni, najbardziej zasługujący na uwagę projekt to przygotowanie ekspozycji w zamku w Żółtkwi na

parterze, gdzie wystawiliśmy barokowe rzeźby XVII – XVIII wieków, które od lat 1970. była przechowywana w magazynach. Teraz można je obejrzeć, więc gorąco zapraszamy na tę fantastyczną wystawę.

Redakcja rocznika naukowego „Przegląd Wschodni” od 1994 roku przyznaje nagrody historykom, etnografom i politologom za najlepsze książki naukowe poświęcone tematyce Europy Wschodniej. Nagroda im. prof. Aleksandra Gieyszтора jest przyznawana za osiągnięcia w dziedzinie ochrony dziedzictwa kulturowego.

Uroczystość wręczenia nagród odbędzie się 28 marca 2026 r. o godz. 11:00 w Sali Senatu Pałacu Kazimierzowskiego na Uniwersytecie Warszawskim.

Niezwykłe prezenty przedwielkanocne dla lwowskich seniorów

Fundacja Bratnia Dusza w ramach akcji „Święta Wielkanocne z Polakami na Kresach” dostarczyła do seniorów z Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie paczki żywnościowe oraz wózki na zakupy. Pomysłodawcą wózków był Dariusz Cieśla.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Cieszymy się bezmiernie, że po raz kolejny Fundacja Bratnia Dusza może pojawić się we Lwowie ze wsparciem dla seniorów – zaznaczył Dariusz Cieśla, wolontariusz Fundacji. – W tym roku oprócz tradycyjnych paczek wielkanocnych zrealizowaliśmy pomysł, aby takie wózki transportowe na zakupy sprawić dodatkowo jako wsparcie dla naszych seniorów w codziennych zakupach. Żeby pomagały te wózeki, a przy okazji odbierając stąd wielkanocną paczkę, swobodnie do domu mogli oni sobie takim wózekiem pojechać.

Po wspólnej modlitwie, której przewodniczył o. Sławomir Bystry, franciszkanin z kościoła św. Antoniego, prezenty lwowskim seniorom przekazała Iwona Romaniak, prezes Fundacji Bratnia Dusza.

– Są to wózeki, które pomogą im się przemieszczać, robić sobie zakupy i przypominać o tym, że my, Polacy pamiętamy – wyjaśniła Iwona Romaniak. – Wózeki są ologowane, jest logo fundacji. Więc mam nadzieję, że każdy senior, który będzie szedł na zakupy, będzie pamiętał, że jesteśmy, że mogą na nas liczyć. Że Polacy w Polsce pamiętają, dbają o nich i nie zapomną. Dzięki wspomniałym osobom, które nas wspierają, które nam pomagają, które odpowiadają na apele możemy robić to dalej. Możemy wspierać, możemy być.



Chciałam z tego miejsca serdecznie podziękować wszystkim, którzy dołożyli swoje cegiełki i pomogli. Są to szkoły, są to przedszkola, są to instytucje. Są to też i przede wszystkim prywatne osoby, które dzwonią, pytają, rozmawiają o potrzebach.

Chciałam wymienić też kilka szkół, bez których ta akcja by się nie odbyła. Jest taka mała szkoła w Siołkowej. Podczas naszego tam pobytu wszystkie dzieci przychodzą, przekazują makaron, kaszę, ryż, wszystko co jest potrzebne. Zespół Szkół Ponadpodstawowych imienia św. Jana Pawła II w Krynicy-Zdroju, szkoła w Tyliczu, szkoły nr 1 i nr 2 w Piwnicznej... Tych szkół jest tak dużo i tak dużo jest tej pomocy. Dziękuję też firmie „Huzar”, która przekazała wspaniałe słodkie miody dla naszych Polaków. Dziękuję wszystkim redakcjom polskim, wszystkim gazetom, wszystkim czasopismom. Jest ich tak wiele i tak bardzo nas wspierają. Jak co roku, ta akcja dzięki wsparciu „Kuriera Galicyjskiego” jest dwuetapowa, ponieważ ludzi jest bardzo dużo, tych którzy potrzebują pomocy. Teraz jesteśmy we Lwowie, spotykamy się z naszymi przyjaciółmi z Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a po świętach, w okolicach Dnia Miłosierdzia razem z redaktorami Kuriera Galicyjskiego pojedziemy na wioski, aby dotrzeć do ludzi, do których pomoc nie dociera albo rzadko dociera. Pojedziemy do ich domów, przytulimy, porozmawiamy, przekazemy polskie słowo, polskie błogosławieństwo, modlitwę i tę

pomoc, którą otrzymaliśmy, bo my jesteśmy tylko pośrednikami dobra. To są wasze dary. Wasze serca, wasza miłość i wasza pamięć. Dlatego z całego serca dziękuję, że mogę być tutaj. Że mogę w waszym imieniu przekazać tę pomoc i mogę dać im to świadectwo, że nie zapominamy, że jesteście dla nas ważni. Drody, kochani, z całego serca życzę wam zdrowych, spokojnych, błogosławionych świąt, ciszy, spokoju, ciepła rodzinnego i tego, abyśmy zawsze byli razem. Abyśmy zawsze Polak o Polaku pamiętali. Aby nasza historia, tradycja, zwyczajnie niezależnie od tego gdzie jesteśmy, w jakim kraju, na jakiej obczyźnie – była z nami, była w sercu. Pamiętajmy jeden o drugim, bo to jest nasz obowiązek. Dziękuję serdecznie.

W imieniu seniorów podziękowanie darczyńcom z Polski złożył Marian Frużyński, prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie:

– My z Fundacją Bratnia Dusza zaprzyjaźnieni jesteśmy jeszcze od covidu. A trwa już cztery lata wojna, to już jakich osiem lat jesteśmy razem. Ludzie od nich często przyjeżdżają do nas, przywożą nam dary, starają się, żeby dostarczyć je przed świętami. Nie tylko przed świętami przyjeżdżają, ale również w ciągu roku. Urządzili dla naszych słuchaczy bardzo fajną, mówiąc po lwowsku frajdę – zabrali wszystkich do Krynicy-Zdroju na cały tydzień. Dla naszych seniorów był to tydzień spokoju bez alarmów. A dziś, my starsi Lwowiacy otrzymaliśmy od tych naszych przyjaciół bardzo aktualne i przydatne każdemu podarunki do świąt: wózki, i paczki ze wspaniałymi artykułami, które będą nas cieszyć w czasie wielkanocnym. Z serca dziękujemy wszystkim naszym przyjaciołom i dobroczyńcom w Kraju i życzymy błogosławionych, pełnych radości Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Ukraina tworzy nową linię obrony powietrznej, aby chronić regiony zachodnie

W obliczu rosnącej skali ataków rosyjskich Ukraina tworzy nową linię obrony powietrznej, aby osłonić regiony zachodnie

Ministerstwo Obrony Ukrainy poinformowało, że rozbudowany system obrony powietrznej przynosi już efekty w dużych miastach. W szczególności, 24 marca siły obrony powietrznej odparły największy atak dzienny od początku wojny na pełną skalę. Zniszczono ponad 94% celów powietrznych, poinformowało Ministerstwo Obrony.

– Przed rokiem do zmasowanego ataku na terytorium Ukrainy użyto podobnej liczby dronów. Wczoraj zostały one całkowicie zniszczone w jednym regionie. Nad Kijowem nie odnotowano ani jednego osiągniętego celu powietrznego, z wyjątkiem stada ptaków” – podkreśliło ministerstwo.

Atak poprzedziło połączone uderzenie z użyciem pocisków balistycznych i manewrujących, a także dronów uderzeniowych. Łącznie rosyjskie wojska użyły w ciągu dnia 999 dronów typu „Szached”. Około 250 dronów zarejestrowano tylko w obwodzie kijowskim.

Ministerstwo Obrony zauważyło, że Rosja używa różnych rodzajów broni na różnych wysokościach i z różną prędkością. Ma to na celu przeciążenie systemu obrony powietrznej.

– W odpowiedzi Ukraina rozwija obronę wieloetapową, opartą na podejściu systemowym. W odparcie ataków zaangażowane są wszystkie dostępne zasoby, w tym jednostki Sił Powietrznych, drony przechwytyjące, mobilne grupy ogniowe, lotnictwo taktyczne i śmigłowce – zauważył resort.

Według ministerstwa skuteczność takiego modelu jest już widoczna w dużych

miastach, które wcześniej były głównymi celami ataków. Jednocześnie wojska rosyjskie przesuwają punkt ciężkości ataków na pokojową infrastrukturę w regionach zachodnich.

– Ministerstwo Obrony Ukrainy pracuje już nad stworzeniem nowej linii obrony przeciwlotniczej, która powinna uniemożliwić ataki na spokojne miasta na zachodzie kraju – podkreślił resort. Ministerstwo Obrony dodało, że podczas ataku 24 marca Rosja użyła maksymalnej liczby dostępnych środków rażenia. Wskazuje to na próbę przełamania obrony.

– Żołnierze obrony przeciwlotniczej wykonują niezwykle złożone zadania każdego dnia, w dzień i w nocy, wykazując coraz wyższy poziom skuteczności – podkreśliło ministerstwo.

Iran grozi Ukrainie atakiem

Iran oskarżył Ukrainę o wspieranie Izraela i zagroził, że w świetle prawa międzynarodowego ukraińskie terytorium może stać się „uzasadnionym celem ataku”.

– Udzielając wsparcia w postaci dronów reżimowi izraelskiemu, upadła Ukraina w rzeczywistości zaangażowała się w wojnę i, zgodnie z art. 51 Karty Narodów Zjednoczonych, uczyniła całe swoje terytorium uzasadnionym celem dla Iranu – napisał w sobotę na portalu X Ebrahim Azizi, przewodniczący irańskiej Komisji Bezpieczeństwa Narodowego.

Wypowiedzi Aziziego pojawiły się w momencie, gdy rozpoczyna się trzeci tydzień wojny, jaką Stany Zjednoczone i Izrael prowadzą z Iranem. Podczas gdy siły amerykańsko-izraelskie ostrzeliwują cele w Iranie, ten w odpowiedzi atakuje wszystkie kraje regionu Zatoki Perskiej,

w których znajdują się bazy wojskowe USA.

Prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział w zeszłym tygodniu, że Stany Zjednoczone zwróciły się do niego o pomoc przy tworzeniu obrony przed dronami, doceniając doświadczenie Ukrainy w walce z irańskimi Shahedami używanymi przez Rosję. Zełenski przyznał również, że podobne zainteresowanie wykazały atakowane przez Iran kraje Zatoki Perskiej, w tym Arabia Saudyjska, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie, do których wysłał ukraińskich specjalistów. Prezydent nie wymienił w tym kontekście Izraela.

Ukraińskie media, w tym serwis United-24media, przypomniły w sobotę, że Iran stał się strategicznym sojusznikiem Rosji, dostarczając jej drony kamikadze oraz technologie do ich masowej produkcji na terytorium Rosji. A od 2022 r. Kreml wystrzelił około 57 tys. tych dronów przeciwko ukraińskim miastom, zabijając w tych atakach setki cywilów.

Wspominamy lwowskiego Rosena...

135 lat temu 25 lutego 1891 roku w Warszawie urodził się Jan Henryk Rosen, artysta-malarz sakralny, intelektualista, profesor Politechniki Lwowskiej (1930–1934) i Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie, autor około pięćdziesięciu zespołów dekoracji w świątyniach, między innymi we Lwowie w Katedrze Ormiańskiej, w Wiedniu w kościele św. Józefa na Kahlenbergu, letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo, w Waszyngtonie, Saint Louis, Kalifornii... A jeszcze był kombatantem I wojny światowej, rotmistrzem ułanów polskich, kawalerem orderu wojennego Virtuti Militari i francuskiej Legii Honorowej, dyplomatą. Jaskrawa kariera, jaskrawe życie.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wspominamy dziś o nim nie tylko z powodu rocznicy jego urodzin, ale też z powodu dwóch wydarzeń związanych z jego twórczością. Pierwsze z nich – spotkanie we Lwowskim Muzeum Miasta z Rusłaną German, konserwatorem polichromii J. H. Rosena w Katedrze Ormiańskiej i w kaplicy seminaryjnej we Lwowie i Iryną Horbań, doktorem filologii, historykiem sztuki, pracownicą naukową Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie. Drugie wydarzenie – dotarła do nas wydana w 2025 roku w Przemysłu monografia księdza doktora Piotra Lasoty, dyrektora Archiwum Archidiecezjalnego w Przemysłu pod tytułem: „Wybrani, Wezwani, Obdarowani, Posłani. Malowidła ścienne Jana Henryka Rosena w siedemnastowiecznej kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Przemysłu”. Obydwa wydarzenia jakby przypadkiem tylko zbiegły się ze sobą, lecz w przypadku nie wierzę. Piękne, gorące słowa poświęcili Rosenowi i lwowskie prelegentki, i przemyski ksiądz. I Rosen te słowa w dalekich zaświatach na pewno usłyszał.

Otóż najpierw o lwowskim spotkaniu, które zostało zorganizowane przez Muzeum Miasta (kierowniczką muzeum Tetiana Bej, organizatorka spotkania Switłana Tymkiw). Muzeum Miasta znajduje się w Ratuszu Lwowskim, organizuje lekcje i spotkania poświęcone historii i krajoznawstwu Lwowa. Na spotkanie poświęcone pracom konserwatorskim w Katedrze Ormiańskiej zaproszono Pawła Baranowskiego z Warszawy, który od 2008 roku kieruje polsko-ukraińskim zespołem konserwatorów ratującym polichromię J. H. Rosena w Katedrze Ormiańskiej i od kilku lat w kaplicy seminaryjnej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy dawnego Seminarium Duchownego rzymskokatolickiego we Lwowie. Sala lekcyjna wypełniona była po brzegi. Byli obecni konserwatorzy, którzy pracowali przy odnowieniu polichromii



RUSŁANA GERMAN

jeszcze od 2008 roku i młodsze już pokolenie, które pracuje tam obecnie, ksiądz proboszcz lwowskiej ormiańskiej świątyni katedralnej Ter Karapet Gharibyan, historycy sztuki, krajoznawcy, studenci lwowskiej Akademii Sztuki.

Katedra Ormiańska – wybitny zabytek lwowskiej historii, architektury i sztuki, wzbudza zainteresowanie lwowian w nie mniejszym stopniu niż turystów. Jest to unikatowa pamiątka kultury ormiańskiej, Kościoła Ormiańskiego, powstała jeszcze w XIV wieku na terenach bardzo dalekich od rdzennej Armenii, które także obecnie jest centrum życia lwowskiej społeczności ormiańskiej. Nie mniejszy interes budzi twórczość artystyczna i postać Jana Henryka Rosena, wybitnego artysty malarza światowej sławy, w pierwszej kolejności malarza sakralnego. Polichromia Katedry Ormiańskiej, która powstała w latach 1925–1929, była pierwszym monumentalnym dziełem w życiu jej twórcy. Stąd, że Lwowa rozpoczęła się jego kariera, jego tryumfalna droga twórcza, przez Wiedeń i Watykan do Waszyngtonu i Kalifornii. Mniej znane są dzieła artysty w świątyniach prowincjonalnych na terenie województwa lwowskiego (powstała w latach 20–30. XX wieku, kiedy właśnie pracował J. H. Rosen), mianowicie w Krościenku Wyżnym, Lesku, Przemysłu. Dlatego monografia ks. dr. Piotra Lasoty o polichromii kaplicy seminaryjnej w Przemysłu jest dla wielu lwowian prawdziwym odkryciem Rosena, zupełnie dla nich nieznanego. Żałuję, że do dziś nie powstała książka o polichromii jego autorstwa wykonanej w latach 1929–1931 w kaplicy seminaryjnej we Lwowie.

Spotkanie w Muzeum Miasta w ratuszu lwowskim było poświęcone przede wszystkim długoletnim pracom konserwatorskim

we Lwowskiej Katedrze Ormiańskiej. Warto przypomnieć, że świątynia ta była zamknięta przez władze sowieckie jeszcze w 1945 roku, księża ormiańscy na czele z proboszczem parafii katedralnej ks. infułatem Dionizym Kajetanowiczem zostali zaarrestowani i wysłani do łagrow. Żaden z nich do Lwowa więcej nie wrócił. Zamknięta świątynia została wykorzystana jako magazyn ikon Muzeum Sztuki Ukrainiejskiej i nikt nie zwracał uwagi na stan techniczny samej świątyni (np. na zaciekanie dachów i in. oraz stan polichromii Rosena, która niszczała z roku na rok. Przekazanie w 2001 roku świątyni katedralnej wiernym Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego było ogromnym wydarzeniem dla całego kulturalnego Lwowa. Nie mniej symboliczną była wizyta do tej świątyni w czerwcu 2001 roku Papieża Jana Pawła II, który podczas spotkania z księżmi i wiernymi Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, między innymi z zainteresowaniem oglądał też polichromię J. H. Rosena. Od 2001 roku trwają w świątyni ormiańskiej prace remontowe i konserwatorskie i jeszcze do tej chwili nie udało się naprawić wszystkich ubytków spowodowanych przez lata zaniedbania i zniszczeń. W finansowaniu prac konserwatorskich znaczną pomoc okazują polskie organizacje i stowarzyszenia, przede wszystkim polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i warszawski Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

W czasie wykładu dr Iryna Horbań podkreśliła, że jest zainteresowana tematyką ormiańską we Lwowie jeszcze od roku 2004, kiedy napisała swój pierwszy artykuł poświęcony historii i losom muzeum ormiańskiego we Lwowie. Gdy w 2021 roku proboszcz Ter Karapet Gharibyan postanowił zorganizować w świątyni stałą wystawę poświęconą wielowiekowej historii



IRYNA HORBAŃ

Ormian lwowskich, Iryna Horbań była w tej szlachetnej sprawie pierwszą jego pomocą i doradczynią. Obecnie wystawa jest nadal czynna i wszyscy mogą ją oglądać. Organizatorom udało się zaprosić na spotkanie nie tylko grupę konserwatorów, która obecnie pracuje w Katedrze Ormiańskiej przy odnowieniu polichromii J. H. Rosena, ale także tych, którzy brali udział w tych pracach w dalekim 2008 roku. Paweł Baranowski, prezes warszawskiego Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Badawczych i Konserwatorskich, przyjechał na zaproszenie organizatorów z Warszawy.

Na wstępie Iryna Horbań zaznaczyła, że chce skupić uwagę publiczności na dwóch zasadniczych pytaniach, bardzo ważnych dla zrozumienia tematu i procesu powstania malowideł. Pierwsze z nich: w jakim stanie była świątynia katedralna, kiedy J. H. Rosena zaproszono do Lwowa i powierzono mu wykonanie monumentalnej polichromii w nawie i prezbiterium Katedry Ormiańskiej. Drugie – dlaczego arcybiskup Józef Teodorowicz postanowił powierzyć tak odpowiedzialną pracę młodemu i mało znanemu artyście, jakim był wtedy Jan Henryk Rosen?

Prelegentka od razu powiedziała, że dokładnie przedstawi obecnym wszystkie aspekty prac związanych z rozbudową i nowym ozdobieniem katedry, które arcybiskup rozpoczął w 1905 roku i która trwała do jego śmierci w grudniu 1938 roku. Jednoznacznej odpowiedzi na drugie pytanie prelegentka jednak nie ma. Na to pytanie nikt nie mógł dać odpowiedzi wtedy i nikt nie może sformułować odpowiedzi obecnie. Jest to tajemnica, którą zabrał ze sobą do grobu arcybiskup i też malarz, może jeszcze ktoś wtajemniczony. Są tylko domysły, często sensacyjne.

Dr Iryna Horbań dokładnie przedstawiła zebranej publiczności twórcze osiągnięcia J. H. Rosena, zwłaszcza w Europie i jego najważniejsze prace w Stanach Zjednoczonych, gdzie artysta na stałe zamieszkał w latach 1937–1982. Co do przebiegu prac konserwatorskich, stanu polichromii w 2001 roku po przekazaniu świątyni wiernym, technologii prac konserwatorskich, to na tych

pytaniach w drugiej części spotkania skupiła się Rusłana German, która w tej dziedzinie zna wszystkie szczegóły i wszystkie sekrety. Powiedziała między innymi:

– W 2001 roku, kiedy katedra została zwrócona wiernym Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego prowadzono pierwsze prace remontowe. Lecz to, co było zrobione, w żaden sposób nie można było nazwać fachową restauracją. Lwowska wspólnota ormiańska jest mała i nie miała kosztów na poważne prace remontowe i konserwatorskie. Idea dofinansowania tych prac przez polskie MKiDN należy właśnie do Pawła Baranowskiego, który opracował z ramienia swego Towarzystwa plany konserwatorskie jeszcze w 2008 roku. Były to znaczne koszty i tylko dzięki dofinansowaniu MKiDN udało się zorganizować prace konserwatorskie na wysokim poziomie artystycznym. Dla mnie i Inny Dmytruk-Sorochtej wielkie znaczenie miał też staż w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i współpraca we Lwowie z profesorem Joanną Czerniakowską. Od niej otrzymaliśmy wiedzę o wielu tajnikach prac restauracyjnych. Przez wszystkie lata nasza praca była i jest obecnie pracą zespołową. Na wynik prac konserwatorskich składa się praca wielu ludzi i wiele codziennej pracy, którą nikt poza nami nie widzi.

Dalej Rusłana German przedstawiła zdjęcia stanu polichromii z 2008 roku i z różnych etapów prac przy jej ratowaniu, również stare zdjęcia przed 1939 rokiem, z czasów Rosena. Prelegentka oceniła technikę wykonania polichromii, jakość farb, które stosował J. H. Rosen i jakość tynków, opowiadała o problemach konserwacji każdego malowidła osobno. Dokładnie opisała technologię prac zespołu konserwatorów, a nawet podała nazwy konkretnych używanych preparatów. Jakość konserwacji bardzo też zależy od jakości używanych materiałów. Osobno mówiła o rekonstrukcji utraconych części polichromii. Zasadą zespołu konserwatorów było i jest minimalna ingerencja w autorskie malarstwo Rosena, zachowanie każdego milimetra jego malarstwa. Unikato-we malarstwo Rosena przewidywało oryginalne podejście do jego restauracji. Trzeba było wypracować oryginalną metodykę i technologię tych działań. – Ja i inni lwowscy konserwatorzy uczyliśmy się u Joanny Czerniakowskiej i Pawła Baranowskiego sekretów fachu. W świątyni była bardzo wysoka wilgoć, dach zaciekał, w piwnicach stała woda. Wszystko to niszczyło malowidła i w takich warunkach nie można było rozpoczynać prac konserwatorskich. Problemy czekały na nas na każdym kroku. Nie wszystkie szczegóły malowideł zachowały się, nie wszystkie atrybuty świętych były czytelne, niektóre fragmenty zostały uszkodzone nawet w czasie obecnym lub obsypały się. Dla porównania z oryginałem nie było wyraźnych starych zdjęć.

Rusłana German mówi dalej:

– Rekonstrukcje prowadziliśmy tylko w przypadkach wyjątkowych i to tylko kiedy dług wskazówek komisji konserwatorskich, w których uczestniczyli fachowcy tak z polskiej, jak i z ukraińskiej strony. W żaden sposób nic nie przemalowywaliśmy, gdzie tylko była możliwość, zostawiliśmy oryginalne malowidła Rosena. Mieliśmy problemy również ze starymi tynkami, które były położone nierówno i zmienić w tej sprawie już nie można było.

Temat bardzo zainteresował obecnych. Było dużo pytań, nawet dyskusji. Spotkanie otrzymało we Lwowie, zwłaszcza w kołach miłośników sztuki i krajoznawców, znaczny rozgłos. Mamy nadzieję że nie było to ostatnie spotkanie poświęcone J. H. Rosenowi i jego twórczości.

Marchewkowe smakołyki

Międzynarodowy Dzień Marchewki obchodzony jest co roku 4 kwietnia. Więc pomyślałam sobie, aby zaproponować Państwu kilka ciekawych przepisów tego zdrowego, bogatego w witaminy i minerały warzywa.

JADWIGA SABADASZ

Sałatka z marchwią

Składniki:

2-3 surowe marchewki
2 jajka
2 serki topione
1-2 ząbki czosnku
sól
pieprz
majonez.

Wykonanie:

Umytą, oczyszczoną marchew, ugotowane jajka, oraz serki zetrzeć na tarku o dużych oczkach. Dodać przeciśnięty przez praskę czosnek, dosmakować, dodać majonez, wymieszać.

Surówka

Składniki:

3 średniej wielkości marchewki
1 duże jabłko
1 mała czerwona cebulka
1/2 pęczka natki pietruszki
garść ziaren słonecznika
sól
pieprz do smaku
1 łyżka soku z cytryny
1-2 czubate łyżki majonezu
1-2 łyżki jogurtu.

Wykonanie:

Umyte, obrane marchewki i jabłko zetrzeć na tarku o dużych oczkach, cebulę pokroić w kosteczkę, natkę pietruszki drobno posiekać. Ziarenka słonecznika przyrumienić na suchej patelni. Wszystkie składniki przełożyć do miski, skropić sokiem z cytryny, dosmakować, wymieszać z majonezem i jogurtem.

Zdrowe surówki

1. Składniki:

4 duże marchewki
2 winne jabłka
1-2 łyżeczki chrzanu
2 łyżki śmietany 18%.

Wykonanie:

Umyte, obrane marchewki i jabłka zetrzeć na tarku o dużych oczkach, doprawić dowolną ilością chrzanu, wymieszanego ze śmietaną. Całość połączyć razem.

2. Składniki:

2 średnie marchewki
1 jabłko
50 g orzechów
łyżka posiekanej pietruszki lub mięty.

Sos:

1,5 łyżki oliwy lub oleju
sok z 1/2 cytryny
szczypta soli i pieprzu.

Wykonanie:

Umyte, obrane marchewki i jabłko zetrzeć na tarku o dużych oczkach, dodać posiekane orzechy oraz natkę pietruszki lub miętę. Składniki sosu wymieszać i połączyć ze składnikami surówki.



3. Składniki:

1 duża marchew
1 jabłko
1 duży por
po 2 łyżki majonezu i śmietany
szczypta soli i pieprzu.

Wykonanie:

Umytą, oczyszczoną marchew i jabłko zetrzeć na tarku o dużych oczkach. Umyty por pokroić w plastry, sparzyć, odcisnąć. Dosmakować, dodać majonez i śmietanę, wymieszać.

Zupa marchewkowa

Składniki:

500 g marchewki
300 g ziemniaków
500 ml bulionu jarzynowego lub drobiowego
łyżka masła
łyżka oleju
1 cebula
1-2 ząbki czosnku
1/2 małego pora
1 łyżeczka kurkumy
1/2 łyżeczki curry
250 ml mleka.

Wykonanie:

Drobno pokrojoną cebulę zrumienić na tłuszczu, następnie dodać pokrojony w plasterki por i czosnek. Później dodać umytą, oczyszczoną, pokrojoną w cieniutkie plasterki marchewkę i pokrojone w kostkę ziemniaki. Doprawić solą, zalać gorącym bulionem, dodać przyprawy, zagotować 15 minut, do miękkości warzyw. Wlać mleko, zmiksować na krem. Można podać z kleksem śmietany, natką pietruszki, grzankami.

Kotlety marchewkowe

Składniki:

500 g marchewki
1-2 jajka



pęczek posiekanego koperku
czerwona ostra papryka
pieprz
sól
bułka tarta
olej do smażenia.

Wykonanie:

Marchewkę zetrzeć na tarku o drobnych oczkach, dodać resztę składników, dosmakować, wymieszać. Z farszu formować kotleciki, panierować w bułce tartej, a następnie smażyć z obu stron na złotą.

Marchewkowe kopytka

Składniki:

600 g marchewki
200 g mąki
1 łyżka mąki ziemniaczanej
sól
pieprz do smaku
bułka tarta
masło do smażenia.

Wykonanie:

Umytą, obraną, pokrojoną marchewkę ugotować w podsolonej wodzie, odsączyć i rozgnieść tłuczkiem do ziemniaków, ostudzić. Dodać obie mąki, przyprawy, wyrobić. Następnie z masy zrobić wałek i pokroić kopytka. Zgotować do wypłynięcia w lekko osolonej wodzie, połączyć rozpuszczonym masłem z bułką tartą.

Marchewkowe racuchy

Składniki:

2 duże marchewki drobno starte
2 szklanki mąki
1 szklanka mleka
2 jajka
3 łyżki cukru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1 łyżeczka cynamonu
szczypta soli
olej do smażenia.



Wykonanie:

Wszystkie sypkie składniki wymieszać. Osobno roztrzepać jajka z mlekiem i cukrem, dodać sypkie składniki, wymieszać. Masę połączyć ze startą marchewką, delikatnie wymieszać. łyżką nakładać porcje ciasta na rozgrzany olej i smażyć z obu stron na złotą.

Chlebek marchewkowy

Składniki:

300 g marchewki
4 jajka
1 jabłko
200 g cukru
150 ml oleju
300 g mąki
2 łyżeczki proszku do pieczenia
1 łyżeczka sody oczyszczonej
2 łyżeczki cynamonu
1/2 łyżeczki imbiru
szczypta soli.

Polewa:

125 g serka kremowego typu Twój Smak lub Philadelphia
50 g cukru pudru
łyżeczka ekstraktu waniliowego.

Wykonanie:

Marchew i jabłko umyć, obrać i zetrzeć na tarku o drobnych oczkach. Jajka ubić z cukrem na puszystą masę, dolewać cieniutkim strumieniem olej. Osobno wymieszać suche składniki, przesytać do ubitej masy, wymieszać. Dodać startą marchew i jabłko, wymieszać szpatułką, wyłożyć do keksówki 28-30cm długości. Piec w 180°C 50 minut. Serek ubić z cukrem pudrem i ekstraktem, posmarować wystudzony chlebek (można posypać posiekanymi orzechami).

Babka marchewkowa

Składniki:

200 g marchewki 2 jajka
200 g drobnego cukru lub cukru pudru
150 ml roztopionego masła
200 g mąki
1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia
łyżeczka startej skórki z pomarańczy
łyżeczka sody oczyszczonej
szczypta soli.



Lukier:

Szklanka cukru pudru
2 łyżki soku z cytryny.

Wykonanie:

Jajka o temperaturze pokojowej ubić do podwojenia objętości, dodać cukier, ubijając, aż masa będzie puszysta. Ciągłe ubijając cieniutkim strumieniem wlewać roztopione, ostudzone masło. Umytą, obraną marchewkę zetrzeć na tarku o drobnych oczkach, wymieszać ze skórką pomarańczową. Mąkę, proszek do pieczenia, sól, sodę przesiać i wszystko razem połączyć delikatnie mieszając. Ciasto przełożyć do foremki i piec w 170°C 50 minut. Cukier puder roztrzepać z sokiem z cytryny. Ostudzoną babkę połączyć lukrem.

Jogurtowe ciasto marchewkowe

Składniki:

2 średnie marchewki
2 jajka
1/3 szklanki jogurtu naturalnego
1/4 szklanki oleju
1 szklanka cukru
2 szklanki mąki
łyżeczka proszku do pieczenia
3/4 łyżeczki sody oczyszczonej
1/4 łyżeczki soli
2 łyżeczki cynamonu.

Wykonanie:

Umytą, obraną marchewkę zetrzeć na tarku o drobnych oczkach. W jednej misce wymieszać sypkie składniki, w drugiej misce wymieszać jajka, olej, jogurt i cukier. Do suchych składników dodać mokre oraz startą marchewkę, wymieszać do połączenia się składników. Ciasto przełożyć do wysmarowanej keksówki 25x12 cm i piec w 180°C około godziny, do suchego patyczka. Po ostudzeniu ciasto oprószyć cukrem pudrem.

Rolada marchewkowa

Składniki:

700-800g marchewki
4 jajka
4 łyżki mąki
płaska łyżeczka proszku do pieczenia
koperek
olej.

Nadzienie:

100 g serka topionego
150 g sera żółtego
2-3 ząbki czosnku
cebula dymka (zielona część)
pieprz
2-3 łyżki majonezu.

Wykonanie:

Umytą, obraną marchewkę zetrzeć na tarku o dużych oczkach i udusić pod przykryciem na oleju. Białka ubić ze szczyptą soli na sztywno. Do wystygniętej marchewki dodać żółtka, mąkę, proszek do pieczenia, pieprz, zblenderować. Dodać ubite białka, koperek posiekany i delikatnie szpatułką wymieszać. Ciasto wylać na zaścieloną papierem do pieczenia blachę z piekarnika i piec w 180°C 15 minut. Ser żółty i topiony zetrzeć na tarku o drobnych oczkach, dodać pokrojoną dymkę, wyciśnięty przez praskę czosnek, pieprz, majonez, wymieszać. Z ostudzonego biszkoptu zdjąć papier do pieczenia i nasmarować nadzieniem. Ciasto skrócić w roladę, zawinąć i odłożyć na kilka godzin do lodówki.

Życzę Państwu smacznego!

125-lecie Opery Lwowskiej (cz. 6)

W 1930 roku uroczyste obchodzono 30-lecie Teatru Wielkiego. Warto zaznaczyć, że w tym roku we Lwowie działały pod wspólną dyrekcją cztery teatry, mianowicie: Teatr Wielki, Teatr „Rozmaitości” w gmachu Domu Narodowego (ul. Rutowskiego 22), Teatr Mały i Teatr „Nowości”. 4 października w Teatrze Wielkim odbyły się uroczystości jubileuszowe i wystawiono premiery dwóch oper warszawskiego kompozytora Adama Wieniawskiego „Megae” i „Wyzwolony”, w obecności autora, pod batutą E. Massiniego, w reżyserii Aleksandra Ułuchanowa i scenografii Stanisława Jarockiego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Lwowska „Chwila” w artykule „30-lecie Teatru Wielkiego” pisała: „W dniu dzisiejszym upływała 30 od chwili, gdy w nowowbudowanym gmachu Teatru Wielkiego odbyło się pierwsze przedstawienie uroczyste, na które przybyli liczni przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski, aby uczcić w ten sposób chwilę wielkiego znaczenia nie tylko dla Lwowa, ale dla narodu całego i dla polskiej sztuki. Dziś po latach trzydziestu wiernej służby dla kraju i sztuki rodzimej, słuszną jest rzeczą dzień ten upamiętnić. Dlatego to czynnik miejskie i dyrekcja teatrów postanowiły nadać przedstawieniu dzisiejszemu charakter uroczysty. Widowisko poprzedzą więc okolicznościowe przemówienia, które wygłoszą z ramienia miasta radny prof. Franciszek Groër, zaś imieniem obecnej dyrekcji teatrów miejskich – dyrektor Stanisław Czapelski. Na przedstawieniu obecni będą przedstawiciele władz miejskich, rządowych, świata naukowego i sztuki, a także kompozytor Adam Wieniawski, przybyły do Lwowa specjalnie na zaproszenie dyrekcji teatrów”.

W przeddzień premiery, 2 października br. prasa lwowska donosiła z teatru o ostatnich przygotowaniach do premiery dwu premierowych utworów Adama Wieniawskiego „Megae” i „Wyzwolony”. Oba te dzieła znakomitego polskiego kompozytora posiadają dużą wartość muzyczną i w najwyższym stopniu fascynującą treść libretta i zostały wystawione w wykonaniu czołowych artystów opery lwowskiej, w całkowicie nowej szacie dekoracyjnej. Akcja japońskiej legendy lirycznej „Megae” toczyła się na tle bajecznego krajobrazu japońskiego. W „Megae” znajduje świetne pole dla popisu znakomitego tenora lwowskiego K. Czarneckiego. Operę „Megae” wystawiono w reżyserii Z. Zaleskiego, muzyczne opracowanie E. Massini, którego wysokie kwalifikacje dyrygenckie we Lwowie są dobrze znane. Jest on

kapelmistrzem doskonałym, pełnym temperamentu. Wykonawczyni partii głównych D. Kizherównna (Megae), E. Hofmanowa (matka) i K. Czarnecki (Samuraj). Scenografia – Stanisław Jarocki.

Według prasy lwowskiej, strona dekoracyjna owego spektaklu przedstawiała się wspaniale, a dekoracje otrzymały nawet specjalny aplauz publiczności. Publiczności podobają się też efekty świetlne, wykonane pod kierownictwem J. Goncerzewicza. Chóry przygotował sumiennie D. Polzinetti. Opera „Wyzwolony” została wystawiona w reżyserii Aleksandra Ułuchanowa, kapelmistrz Milan Zuna. Wykonanie partii solowych powierzono M. Kisielewskiej i St. Hinglerównie, oraz pp. Z. Zaleskiemu, K. Użejce i A. Wrońskiemu.

Z okazji 30-lecia Teatru Wielkiego dyrekcja teatrów miejskich przygotowała specjalne wydawnictwo jednorazowe, poświęcone dziejom gmachu teatralnego, stanowiącego chlubę miasta Lwowa. Wydawnictwo to zawierało szereg wspomnień pióra znanych literatów lwowskich i zamiejscowych, zarazem muzykologów, a nadto liczne ilustracje i portrety wszystkich dotychczasowych dyrektorów i zasłużonych artystów lwowskiego Teatru Wielkiego. Wydawnictwo to dołączono do programów sprzedawanych w teatrze i w kasach biletowych. W tej publikacji jubileuszowej umieszczono m.in. odpis afisza inauguracyjnego przedstawienia z dnia 4 października 1900 roku i tekst „Aktu pamiątkowego” spisane go tegoż dnia przy otwarciu teatru oraz spis personelu artystycznego Teatru Wielkiego w sezonie 1900/1901. Dalej zwracał uwagę ciekawy artykuł Józefa Jedlicza o dziejach gmachu i sceny lwowskiej. Pełen humoru i ciekawych uwag był tekst wybitnego pisarza lwowskiego Henryka Zbierchowskiego pod tytułem: „30 lat na fotelu recenzenta i na stołku knajpy artystycznej”.

Witold Noskowski, znany recenzent teatralny, artykuł swój poświęcił współczesnej scenie lwowskiej, repertuarowi i wykonawcom, którzy pracują w czasach „...kryzysu teatralnego, podszytego jeszcze kryzysem gospodarczym”. Otóż jubileusz 30-lecia Teatru Wielkiego został zorganizowany wzorcowo, bardzo uroczysto. Przemówienie imieniem Rady Miejskiej wygłosił profesor Franciszek Groër, prezes komisji teatralnej. Imieniem dyrekcji teatrów lwowskich przemawiał dyrektor Stanisław Czapelski. Szata dekoracyjna została wykonana według pomysłów i pod kierownictwem Stanisława Jarockiego, scenografa teatru i znanego artysty malarza.

Na przedstawieniu obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i świata nauki i sztuki, a także kompozytor



OPERA LWOWSKA

Adam Wieniawski. Jak pisała „Chwila”, „...Przedstawienie miało charakter nader uroczysty, sala wypełniona doborową publicznością”. Franciszek Groër, prezes komisji teatralnej, w swoim przemówieniu skreślił dzieje lwowskiego Teatru Wielkiego. Profesor F. Groër m.in. przypomniał, że budowa nowego gmachu teatru miejskiego i jego uroczyste otwarcie 4 października 1900 roku zainaugurowało nową epokę w dziejach sztuki polskiej we Lwowie. Mówca podkreślił znaczenie działalności Tadeusza Pawlikowskiego jako dyrektora i reżysera teatru lwowskiego. Następnie zaznaczył, że „...po tym pierwszym wspaniałym okresie sześciolletnim teatr przechodził wprawdzie lata mniej twórcze, utrzymując jednak zdobyte dawniejsze. Wojna światowa zniszczyła teatr i przerwała jego pracę, a po wojnie coroczne niemal tzw. przesilenia teatralne nie sprzyjały rozwojowi sztuki. Miasto Lwów nie szczędziło jednak nigdy trudu, by teatr do dawnej przywrócić świetności, a obecnie wielkim nakładem kosztów wprowadziło ulepszenia i udoskonalenia techniczne,

które bezsprzecznie przyczynią się również do uzdrowienia teatru. Główną nadzieję pokładamy w nowej dyrekcji, która wprowadziła do teatru nowego ducha i daje pełną ręką, że odzyska on znowu dawną swą świetność. Z nową dyrekcją bowiem wchodzi teatr znowu w nową erę pracy twórczej. Mam nadzieję – kończył prezes Groër, że teatr we Lwowie nie upadnie, że usiłowania gminy i dyrekcji poprzez całą siłę publiczność, która lubi i kocha teatr i pokładanych w niej nadzieję nie zawiedzie”.

Z kolei zabrał głos Stanisław Czapelski, dyrektor teatrów miejskich, który mówił o zasługach obywateli lwowskich w sprawie budowy i utrzymania gmachu teatralnego i zespołu na wysokim poziomie. Opery Adama Wieniawskiego „Megae” i „Wyzwolony” wykonano z olbrzymim powodzeniem, zaś kompozytora i wykonawców partii solowych wywoływano wielokrotnie na scenę, również scenografa Stanisława Jarockiego.

Muzykolog Alfred Plohn w reportażu ze wspaniałego

jubileuszu wysoko ocenił poziom wystawionych oper i ich aranżację przez zespół lwowskiego Teatru Wielkiego. Między innymi wyraził zachwyt wystawieniem „Megae” z dekoracjami i kostiumami projektu Stanisława Jarockiego i podkreślił talent kompozytora Adama Wieniawskiego. „W „Megae” znalazł talent kompozytora Wieniawskiego znacznie większe i wdzięczniejsze pole do popisu, z czego skwapliwie skorzystał, stwarzając muzykę pełną wyrazu i bardzo wartościową. Muzyka do „Megae” wykazuje nie tylko wielkie znanostwo kompozytora, lecz odznacza się też zaletami, które w pierwszym rzędzie przemawiają do szerokiej publiczności. Melodyjność jest pierwszą tego rodzaju zaletą, a dochodzą do tego jeszcze doskonała harmonizacja i instrumentacja. Jest to, krótko mówiąc, dzieło, które na pewno cieszyć się będzie długotrwałym i w zupełności zasłużonym powodzeniem i stanie się atrakcją dla publiczności lwowskiej... Strona dekoracyjna „Megae” przedstawia się wspaniale. Wspaniałe kostiumy i wszystkie bez wyjątku dekoracje”.

Kompozytor Adam Wieniawski był serdecznie zachwycony lwowską premierą jego utworów i przyjęciem przez publiczność lwowską. Odczuwał obowiązek podziękować nie tylko ze sceny teatralnej, ale też w prasie lwowskiej. Już na drugi dzień po premierze zjawiał się w „Chwili” jego artykuł, w którym wyraził swoje uczucia: „Poczytuję sobie za miły obowiązek podziękować publiczności i dyrekcji lwowskiego Teatru Wielkiego za wystawienie moich oper „Megae” i „Wyzwolony” i dlatego pozwalam sobie zwrócić się do Pana Redaktora z uprzejmą prośbą o zamieszczenie niniejszego oświadczenia na łamach swojego poczytnego piśma. Dyrekcja Teatru Wielkiego włożyła w zmontowanie moich oper wysiłek artystyczny, tym godniejszy powszechnego uznania, że zmontowanie to odbyło się w czasie krótkim, w tempie wprost zawrotnym, świadcząc wymownie zarówno o niezwykłej sprężystości i energii samego kierownictwa, tj. panów kapelmistrzów i reżyserów, jako też o stopniu uzdolnienia odtwórczego solistów i zespołów ożywionych prawdziwym entuzjazmem twórczym i uzbrojonych ponadto w podziwu godną wytrwałość w pracy i cierpliwość. Przygotowanie skomplikowanej premiery operowej w czasie tak krótkim jest czynem artystycznym, rzadkim w dzisiejszych teatrach operowych, a pozwalających wróżyć jak najlepiej o żywotnej przyszłości danego teatru. Jestem głęboko przekonany, że społeczeństwo lwowskie potrafi ocenić podobny wysiłek, zda sobie jasno sprawę z możliwości artystycznych, spoczywających w dłońach tak dzielnych”.



SALA LUSTRZANA

Duch św. Jana Bosko w Samborze – ks. Mateusz Grochowski (1839–1904) cz. 1

Na przełomie XIX–XX wieku w Samborze, należącym do diecezji przemyskiej, po wcześniejszej kasacji zakonów dominikanów, jezuitów, misjonarzy i brygidek przy parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela sięgającą swymi korzeniami XIV wieku pracowali księża diecezjalni. Do pomocy miejscowemu proboszczowi zostali przydzieleni bernardyni, których ostatecznie translokowano do dawnego pojezuickiego kościoła pw. św. Stanisława Kostki.

MARIAN SKOWYRA

Sambor był też siedzibą dekanatu, a funkcję proboszcza tutejszej parafii od 1867 roku pełnił zasłużony kapłan, dawny dziekan przemyski ks. prałat Jan Dornwald. Za liczne zasługi na polu religijnym i politycznym został honorowym obywatelem Sambora. Spośród jego zasług należy wyszczególnić przeprowadzony gruntowny remont świątyni po pożarze w 1888 roku. To właśnie jemu zawdzięczamy obecny wygląd świątyni: ołtarz główny i cztery boczne ołtarze. Ponadto przy świątyni w 1903 roku pracowali jako wikariusze: ks. Franciszek Kędzior, Marcin Murdza i ks. Antoni Miętus. W Samborze mieszkało kilku katechetów: inspektor szkolny ks. Herman Kulisz, ks. Aleksy Watulewicz, ks. Władysław Makowiec, ks. Szymon Bienkiewicz i ks. Andrzej Stepek. Przy parafii ciągle też pozostawał bernardyn o. Jan Nowak, mimo że trzech bernardynów pracowało przy dawnym kościele pojezuickim. Wcześniej przy parafii w Samborze pozostawał również kapłan archidiecezji lwowskiej, wykładowca historii na uniwersytecie lwowskim ks. Stefan Dembiński.

W 1895 roku niespodziewanie ze Stanów Zjednoczonych do Sambora przybył dziś całkowicie zapomniany eksalezjanin ks. Mateusz Grochowski, który, jak informowała „Gazeta Samborska” 1 listopada 1895 roku od emerytowanego kontrolera pocztowego niejakiego Bylenia przy trakcie przemyskim obok c.k. szpitala wojskowego za cenę 10 000 złr. nabył część ogrodu. „Na gruncie tym stanąć ma w [przyszłym] roku willa murowana”. Zaś w następnym roku też gazeta 17 października informowała, że dom księdza Grochowskiego został ozdobiony „piękną kamienną statua św. Mateusza”, dłuta Wojciecha Serwońskiego, „artysty kamieniarza z Gorlic, mającego zamiar osiąść stale w Samborze”.

Jaki cel przyświecał ks. Mateuszowi Grochowskiemu w Samborze oddaje kolejna wiadomość „Gazety Samborskiej” z 3 lipca 1896 roku, gdzie podawano, że „przy trakcie przemyskim pokryto już blachą piękny budynek o 24 ubikacjach (pokojach) będący własnością ks. Stanisława (właściwie Mateusza) Grochowskiego. Budynek ten, dzięki swemu odpowiedniemu rozkładowi kwalifikuje się znakomicie na umieszczenie w nim szpitala powszechnego, w którym to celu nawiązane zostały w tych dniach między Radą szpitalną



a właścicielem owej kamienicy pertraktacje w sprawie wynajęcia budynku tego na dłuższy przeciąg czasu”. Natomiast po wygaśnięciu umowy z radą szpitalną pragnąc zaszczyć w mieście działalność księży salezjanów, których wcześniej był kapłanem, a gdy ów plan nie zrealizowano, mienie duchowne zostało nabyte przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które rozwinęło wybitną działalność opiekuńczą nad dziećmi i młodzieżą żeńską w wieku 6–15 lat w ramach ochronki im. ks. Grochowskiego w Samborze. Z tej też racji postać ta zasługuje na przypomnienie i wydobycie z całkowitego zapomnienia.

Według źródeł był to pierwszy Polak, który w 1876 roku we Włoszech w Turynie wstąpił do Zgromadzenia Księża Salezjanów, powołanego przez ks. Jana Bosko. Mimo licznych luk w biogramie omawianego duchownego, wiadomo, że mógł pochodzić z okolic Poznania, gdzie się urodził w 1839 roku. Mógł też przez pewien czas mieszkać w Lublinie.

Jak sam o sobie pisał, gdy w 1864 roku na terenie Królestwa Polskiego skasowano klasztor, był w nowicjacie u franciszkanów reformatów, pierwotnie w Solcu, a następnie w Kazimierzu. Ponieważ pragnął zostać kapłanem, był zmuszony do poszukiwania odpowiedniego klasztoru i czynnego wyższego seminarium duchownego. Początkowo przybył do Krakowa, gdzie jako kleryk osiadł przy kościele mariackim. Jednak z braku obywatelstwa austriackiego musiał niebawem opuścić Kraków, gdyż nie mógł w Krakowie otrzymać święceń kapłańskich.

Tym razem wyjechał do Włoch, a przybywszy do Turynu wstąpił do salezjanów. W księdze ewidencji odnotowano, że Grochowski 28 grudnia 1876 roku przybył do Valdocco, choć nie sprecyzowano jego obowiązków. Jako członek zgromadzenia wymieniono go po raz pierwszy w 1878 roku jako nowicjusza, a następnie w 1879 roku jako subdiakona i profesora wieczystego i już w 1880 roku jako kapłana ciągle w tym samym domu w Turynie. Wiadomo, że święcenia kapłańskie otrzymał w Turynie 7 czerwca 1879 roku.

Po święceniach kapłańskich otrzymał pozwolenie na udanie się w ojcyste strony, celem zbierania ofiar na dokończenie budowy kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie. Mając przy sobie listy polecające przez dłuższy czas przebywał w Polsce, nie dając nic o sobie znać. Do Turynu dotarła wiadomość, że ks. Grochowski przebywał u ojców pijarów w Krakowie, gdyż ks. Gagliero prosił o wyjaśnienia w tej sprawie rektora pijarów, ks. Adama Słotwińskiego. Jednak ks. Słotwiński w odpowiedzi z 25 grudnia 1879 roku napisał: „pytałem na wszystkie strony o wiadomości o ks. Grochowskim. Otóż donoszę wam, że ksiądz z waszego zgromadzenia Mateusz Grochowski już od 14 listopada nie jest obecny w Krakowie. Gdzie mieszka, tego nie wiem”.

Mógł przebywać w Bielsku, gdyż w liście z 13 grudnia 1879 roku ks. Norbert Bontzek z Bielska pytał, czy ks. Grochowski rzeczywiście był wystannikiem do Polski w celu zbierania funduszy na budowę kościoła. „Czy dom wasz wysłał w nasze strony pewnego księdza nazwiskiem Grochowski, udającego, że jest salezjaninem, aby zbierał pieniądze, z których byłby wybudowany wspaniały kościół poświęcony św. Franciszkowi – pisał ks. Bontzek. Nie chcemy wierzyć świadectwom przez owego młodego człowieka przedstawionym. Lecz jeśli będziemy pewni faktu co do waszego pozwolenia i celu jego wędrowki, bez wątpienia zasób zebranych pieniędzy będzie większy”.

Do Turynu nadszedł też list od anonimowego autora, który informował, że ks. Grochowski przebywał u franciszkanów w Krakowie. W owym liście oskarżano Grochowskiego o różne bezprawia, a zwłaszcza nadużycie zaufania przełożonych oraz zamiar starania się o wystąpienie ze zgromadzenia.

Po tym liście na ks. Grochowskiego nałożono karę suspensy, czyli zakaz wykonywania władzy kapłańskiej. Zakonnikowi nakazano również zwrócić wszystkie listy polecające, które otrzymał w Turynie. Ks. Grochowski broniąc się przed zarzutami obiecał zwrócić pieniądze, których używał, aby żyć, prosił też o zwolnienie z nałożonych kar. Informował również, że pieniądze były dla niego „ochroną przeciw prześladowaniom”. Jednak już niebawem ks. Grochowski skierował do Turynu list, gdzie wyraził prośbę o zwolnienie ze ślubów zakonnych, motywując obowiązkiem opieki nad chorą matką.

Na podstawie tej prośby otrzymał od ks. Jana Bosko dekret wydany w Rzymie z dnia 15 marca 1880 roku zwalniający go ze ślubów z zachowaniem suspensy do czasu inkardynacji do jakiejś diecezji. Takie przyjęcie otrzymał od biskupa diecezji lubelskiej (choć jego nazwisko nie figurowało w schematyzmach diecezji lubelskiej), a 4 lipca 1882 roku jako kapłan diecezji lubelskiej został przyjęty do archidiecezji lwowskiej i mianowany



KS. MATEUSZ GROCHOWSKI

kapłanem sióstr niepokalanek w Jazłowcu, o czym informował „Dziennik Polski” z 12 lipca 1882 roku. Posadę tę objął po ks. Stanisławie Wieruskim, który otrzymał nominację na wikariusza miejscowej parafii jazłowieckiej. Z tego okresu zachowało się pismo Matki Marceliny Darowskiej do Konsystorza Metropolitalnego archidiecezji lwowskiej w którym pisała: „Ks. Stanisław Wierucki, który przez dwa lata pełnił obowiązki Kapłana przy Zgromadzeniu naszym w Jazłowcu, usuwa się na parafię w charakterze wikariusza, a posadę kapłana klasztornej życzy sobie objąć ks. Mateusz Grochowski od paru lat pracujący w diecezji przemyskiej, jak to stwierdza aprobatą ordynariatu przemyskiego, którą mi złożył, a którą przy niniejszym załączam. Zanoszę więc prośbę do Najprzewielebniejszego Ordynariatu o łaskawe udzielenie aprobaty swojej ks. Mateuszowi Grochowskiemu na pełnienie obowiązków kapłana w kaplicy naszej, wręczenia Mu upoważnienia do święcenia przyborów kapłańskich i zakonnych, spowiadania uczennicy naszych i osób świeckich, a w razie chwilowego wyjazdu naszego Spowiednika, którym jest W. Ks. Proboszcz Turkuł, zastąpienie Go w spowiedziach zakonnych”. Z powyższego pisma wynikało, że ks. Grochowski po otrzymaniu inkardynacji do diecezji lubelskiej mógł przez pewien czas pracować na terenie diecezji przemyskiej, choć i tu nie był wpisywany w schematyzmy diecezjalne.

W Jazłowcu ks. Grochowski miał okazję spotkać się osobiście z bł. Marceliną Darowską, przejętą duchem wychowania dzieci i młodzieży. Spotkał tu również późniejszego świętego abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który w 1883 roku poświęcił posąg Matki Bożej zwanej Jazłowiecką. Z Jazłowca ks. Grochowski wyjechał po roku, gdyż zgodnie z wiadomością zawartą w „Przeglądzie Katolickim” nr 8 z 1888 roku jeszcze w 1883 roku funkcję kapłana sióstr Niepokalanek w Jazłowcu objął zmartwychwstańiec ks. Michał Brzeziński (1846–1888), który „mimo

cierpień, pełnił je ochoczo aż do chwili, kiedy tyfus rzucił nim o łożo”. Kapłan ten przybył do Jazłowca po skończonej misji w Chicago, a jego opowieści o Polakach w Stanach Zjednoczonych mogły zachęcić ks. Grochowskiego do podjęcia duszpasterstwa za oceanem, choć pierwotnie ks. Grochowski mógł mieć inne plany co do swojej przyszłości, gdyż „Wiadomości Katolickie” nr 21 z 13 października 1883 roku informowały, że ks. Mateusz Grochowski „dotychczasowy kapłan pp. Immaculatek w Jazłowcu, wstępuje do zakonu OO. Franciszkanów”. Najprawdopodobniej nie został przyjęty lub też sam zaniechał udania się do franciszkanów, a jeszcze tego roku wyjechał do Francji, a następnie do Stanów Zjednoczonych.

Na nowym kontynencie początkowo pracował jako wikariusz parafii polskiej pw. św. Stanisława Kostki w La Salle County w Stanie Illinois. Następnie od 14 kwietnia 1885 do 15 maja 1889 roku był pierwszym proboszczem polskiej parafii św. Józefa w Monistee.

Na temat jego działalności w tej parafii zachowała się następująca relacja: „Dotychczas parafia św. Józefa posiadała tylko kościół, a innych budynków jeszcze nie było; pierwszym teraz nieodzownym najpotrzebniejszym budynkiem była szkoła, bo dzieci polskie chodziły albo do szkoły francuskiej, gdzie się wynaradawiały, albo co gorsza uczęszczały do szkół publicznych, gdzie nie tylko się wynaradawiały, ale i wiarę świętą gubiły; dlatego też ówczesny proboszcz żywo zabrał się do tej naglącej sprawy i dzięki ofiarności parafian, już w pierwszym roku swego duszpasterstwa, roku 1885 wybudował szkołę polską. Na nauczycielki zaś sprowadził siostry felicjanki z Detroit, którym też wystawił dom mieszkalny tego samego roku. Przez pobudowanie szkoły polskiej w Monistee zapewniono przyszłemu pokoleniu młodemu: wiarę, polskość i świetną przyszłość parafii św. Józefa. Teraz już posiadano wszystkie potrzebne budynki parafialne, oprócz plebanii, dlatego proboszcz mieszkać musiał w prywatnym domu, wynajmowanym na ten cel przez parafian. Każdy widział, że taki sposób gospodarki nie tylko był niewygodnym dla wszystkich parafian, ale też wielce przykrym dla proboszcza, a kosztował wiele, dlatego w krótkim czasie, bo w następnym roku 1886 pobudowano plebanie. W stosunkowo więc krótkim czasie Polacy tutejsi mieli wykończone wszystkie zabudowania parafialne, mianowicie kościół, szkołę, dom sióstr i plebanie”.

Jako proboszcz polskiej parafii św. Józefa w Monistee w USA ks. Mateusz Grochowski zajął się upiększeniem świątyni. Wybudował zatem dwie wieże kościelne, trzy ołtarze oraz upiększył świątynię malowidłami. Jednak niebawem został przez część parafian oskarżony o defraudację pieniędzy, więc odczuwając niezadowolenie z niewdzięczności parafian postanowił zrezygnować z pracy duszpasterskiej przy tej parafii.

Następnie został przydzielony na tymczasowe zastępstwo do parafii św. Jacka w Chicago, po tym jak ówczesny proboszcz ks. Zygmunto Woźny „wyjechał do Kalifornii dla poratowania zdrowia”. Po kilku miesiącach ks. Woźny powrócił i „dowiaduje się, że większość parafian życzy sobie, aby ks. Grochowski pozostał proboszczem. Biskup rozporządził, że ks. Woźny ma pozostać, a ks. Grochowski ma opuścić parafię św. Jacka. Z tego powodu w parafii powstały zatargi i nieporozumienia”.



Lwowskie historie kryminalne (cz. 3)

Fale upadku moralnego, spowodowanego latami wojny i kryzysu gospodarczego, sprzyjały niestety wzrostowi przestępczości w różnych jej przejawach. Nawet przechadzki wieczorne (lub nocne) po ulicach lwowskich lub w parkach nie były bezpieczne, a co już mówić o wypadkach poza miastem lub pieszych spacerach w okolicznych lasach (na przykład w Brzuchowicach). Osobniki spod ciemnej gwiazdy zawsze miały przy sobie nóż, a nawet rewolwer i wypadki krwawych napadów zdarzały się prawie każdego dnia, otóż policja miała pełne ręce pracy. Kronika policyjna podawała wiadomości o wyczynach złodziei, nożowców, awanturników. Na tym tle opowieści o „rozśpiewanych, sympatycznych batiarach lwowskich” wydają się tylko nostalgicznym mitem i legendą raczej operetkową.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Więcej konkretów o mentalności i zachowaniu „lwowskiego ludku” znajdujemy w autentycznych piosenkach batiańskich z tamtych lat. Oto zabawa w pewnej knajpie na przedmieściu: „Gdy tak wszystko się zabawia, nagle obcych dwóch się zjawia. I na sali się ściemniało: jeden bęc drugiego w ryło. To zabawa jakich mało. Nic nikomu się nie stało, tylko trochę krwi się lało”.

W znanej knajpie u Bombacha zbierali się batiarzy z Gródka: „Nasza wiara jest morowa, jeden kradni, drugi chowa. Kto si z naszej wiary śmieje, naj go nagła krew zaleje. A kto z nami trzyma sztamy, temu lepi niż u mamy. Niech si dowi, że wy Lwowi są faceci honorowi”. A na balu u weteranów (Towarzystwo weteranów, kto nie zna tych panów), zabawa kława trwała do rana, zaś „o północy si zjawili jacyś dwaj cywili, mordy podrapane, włosy jak badyli. Nic nikomu ni mówili, tylko mordy bili”.

Autentyczne historie z prasy lwowskiej z lat przedwojennych potwierdzają właśnie takie zabawy i taką mentalność lwowskiej ulicy. Poniżej kilka kolejnych takich historii z prasy lwowskiej i kroniki policyjnej z lat 1923–1926. Pod tytułem „Awantura w szynku” lwowski „Wiek Nowy” 6 maja 1926 roku opisał jedną z takich niestety licznych historii: „Do szynku Efroima Junguera przy ulicy Zamarstynowskiej 34 przyszedł wczoraj niejaki kalatufa, garbarz, zamieszkały przy ulicy Panieńskiej 4. Kalatufa wyprawił tam (czyli w szynku) wielką awanturę, w czasie której powybił szyby i potłukł bardzo wiele szklanek oraz talerzy. W tymże dniu Michał Rzeźnik, blacharz, zamieszkały przy ulicy Sakramentek 30, został przebity nożem. Jako sprawcę tego przebiccia aresztowano Jana Horwata, szewskiego terminatora, zamieszkałego przy ulicy Zamkowej 9”.

4 maja tegoż roku awanturę najpierw w szynku Tenenbauma przy ulicy Gródeckiej 38, a następnie w komisariacie policji, wywołali czterej bracia Kiczmowie, mianowicie Kazimierz, Stanisław, Tadeusz i Antoni, chuligani i awanturnicy, znani w całej okolicy i notowani w policji lwowskiej z powodu pijatyk i bujnego zachowania. W sprawozdaniu policyjnym czytamy: „W szynku Tenenbauma przy ulicy Gródeckiej 38, onegdaj wieczorem wielką awanturę wywołali czterej bracia Kiczmowie, znani we Lwowie awanturnicy.



DAWNA KNAJPA TANENBAUMA PRZY GRÓDECKIEJ 38

Gdy ich z wielkim trudem zdolali policjanci sprowadzić do biura drugiego komisariatu policyjnego, wyprawili oni tam również piekielną awanturę, w czasie której potłukli ławkę i powybijali w oknach szyby. Nadto Tadeusz Kiczma chwycił za bagnet i rzucił się z nim na jednego z posterunkowych, a po odebraniu bagnetu usiłował atakować przewodnika Kozłowskiego i posterunkowego Wellenschlagera. Wreszcie z trudem zdolano uspokoić awanturników i odstawić ich do aresztów policyjnych”.

W przedwojennym Lwowie za bardzo niebezpiecznych uważano batiarów z Kleparowa. Obyczaje tamtejszych szynków trafiły nawet do zestawów lwowskich piosenek batiańskich, jak to na przykład piosenka „Tam na rogu na Janowskiej, na ulicy Kliparowskiej”. Wśród licznych zwrotek tej piosenki są i takie: „Ty, ryzuła, nie rób hecy, bo po Jóźka ja polecę, on ci wygarbuje plecy, ta na co tobi to? Jóźku, że był raptus-nerwus, nawet nie powiedział serwus, na ryzuły zerka brzuch i szczyryk puszcza w ruch. Przeczytajcie sy „Wiek Nowy” – dwóch zabitych, trzech bez głowy. Zabrał ich wóz ratunkowy, tak Kliparów bawi si”. Niestety, nie były to tylko słowa z piosenki. Oto kolejna historia z Kleparowa. „Wczorajszego wieczoru napadli jacyś dwaj bandyci na górce Stracenia na służącą Aleksandrę Michaliszyn. Jeden z drabów grał na harmonijce ręcznej, drugi zaś pobił ją laską tak dotkliwie, że musieli ją opatrzyć pogotowie ratunkowe”. Co tam Kleparów, bandycka okolica. W ten sam dzień w centrum miasta na ulicy Akademickiej około godziny 11 w nocy jakiś osobnik napadł na przechodzącego tam listonosza Teodora Twardowskiego, który mieszkał przy ulicy Królowej Jadwigi 12 i zadał mu nożem trzy ciężkie rany na głowie. Dalej czytamy: „Nieznani sprawcy napadli w dniu wczorajszym na ulicy Łokietka zupełnie bez powodu, ot tak sobie dla fantazji, z nożami na przechodzącego tamtędy Abrahama Lodnera, któremu zadali ciężkie rany. Gdy młodszy brat jego pośpieszył mu z pomocą, bandyci i jego poranili, poczem zbiegli. Policja ich znowu dotąd nie wykryła”.

Już jak pisałem w części drugiej „Historii kryminalnych”, Gródek, czyli przedmieście Gródeckie nie było wcale lepsze od Kleparowa. Reportaż z tamtych stron miał tytuł „Orgie złodziejskie lwowskich indywiduów z pod ciemnej gwiazdy”. Między innymi 3 maja reporter kroniki kryminalnej stwierdzał, że szumowiny lwowskie, nożowcy i rzezimieszki wszelkiego gatunku, nie omijają żadnego święta, by nie dać nowych dowodów swego „bohaterstwa”.

3 maja 1926 roku przy ulicy Gródeckiej doszło do zażartej bójki dwóch nożowców,

znanych w miejscowym świątku bandycim. Jeden z nich miał na imię Jan Stefaniyszyn, drugi – Karol Brykczyński. Pokłócili się o jakąś diwę, których w rejonie roгатki Gródeckiej wafęsało się niemało (o tych kobietach napiszemy dokładniej w kolejnych odcinkach). Ale akurat obydwaj położyli oko na tę samą i w tym samym czasie. Otóż Brykczyński niedługo rozumując wydobyl nóż i zranił ciężko swego adwersarza w lewy bok, poczem zbiegł. Policja zarządziła poszukiwanie notowanego bandyty, ale na razie bez skutku.

Pisaliśmy niejednemu już raz, że wieczorne spacerowanie w parkach lwowskich były sprawą niebezpieczną. Po raz kolejny doświadczył tego 29 maja 1923 roku Marian Waligórski, który niewiadomo po co szukał przyciód o ciemnej porze w parku na Wysokim Zamku. Otóż, wśród ciemności rzuciło się na niego trzech opryszków, zadając mu kilka pchnięć nożami. Bandyci zbiegli, ofiarę opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Znowu inna młoda kobieta, krawczyni H. S. spacerowała sobie o godzinie 7 wieczorem po całkiem bezpiecznej i spokojnej wielkomijskiej ulicy Leona Sapiehy w okolicy Politechniki lwowskiej. W pewnym momencie przystąpił do niej porządnie ubrany jakiś mężczyzna i przedstawił się jako urzędnik kolejowy. Z miejsca zaprosił pannę na przechadzkę do niedalekiego Ogrodu Kościuszki. Panna H. S. jakoś z łatwością zgodziła się na spacer z nieznanym mężczyzną, a gdy oboje weszli do parku, „...ów porządnie ubrany pan bez dłuższych rozmów usiłował ją zgwałcić. Gdy poczęła panna H. S. wołać o pomoc, osobnik ten wyrwał jej z rąk torebkę i zbiegł. Torebka zawierała 20 złote i zegarek brzożetkowy”.



GÓRA STRACENIA



UL. KLEPAROWSKA

W tym czasie bandyci grasowali też i poza rogatkami Lwowa. Za roгатką Janowską dwóch rzezimieszków napadło na Józefa Czornyja, 12-letniego ucznia gimnazjum, zadając mu ciężkie rany nożami, poczem zbiegli. Policja poszukuje sprawców tego napadu. Nie lepiej sytuacja wyglądała za roгатką Zamarstynowską. Na przykład 16 czerwca 1923 roku na drodze ze Zboisk, koło fabryki obuwia „Gafota” przystąpili jacyś trzej podejrzani osobnicy do jadącego furą inżyniera Jana Schnitzera, zamieszkałego we Lwowie przy ulicy Leona Sapiehy 47 a i wymusili oddanie kwoty 1 milion marek polskich, którą miał przy sobie. Bandyci w podobny sposób zabrali również furmanowi inżyniera 300.000 marek polskich, poczem zbiegli. Policja wkrótce aresztowała trzech rzezimieszków z Zamarstynowa, a to Leona Martulę (ul. Króla Jana 5), Macieja Mańka (ul. Ogrodnicza 15), i Władysława Czornego (ul. Paderewskiego 8). Czy udało się inżynierowi Schnitzerowi odzyskać pieniądze, prasa nie informowała.

„Wiek Nowy” uważał, że gorzej jest tylko gdy mąż napada z kijem w ręce na własną żonę. Taka przygoda miała miejsce przy ulicy Szpitalnej. Gazeta pisała, że „... takim mężem jest właśnie Jakub Hersch Lam (Arciszewskiego 4), który napadł wczoraj na ulicy Szpitalnej na żonę swoją i zbił ją tak dotkliwie, że połamał na niej laskę. Pobił małżonkę opatrzyło pogotowie ratunkowe”.

Nie tylko żoną, ale nawet narzeczoną takiego wariata być w owych czasach upadku moralnego było bardzo niebezpiecznie. 29 maja 1923 roku prasa donosiła: „Stanisław Bułyk przedziurawił nożem własną narzeczoną. Piekielna halaburda zakochanej pary przy ulicy Sadownickiej z tragicznym epilogiem. W domu przy ulicy Sadownickiej 80 wybuchła wczoraj zapewne z okazji święta gwałtowna sprzeczka między Stanisławem Bułykiem a narzeczoną jego Zofią Kułykową. W czasie awantury i bójki zadał bohater

lwowski bezbronnej niewieście nożem kilka ciężkich ran. Bułykiem zaopiekował się VI komisariat policji, a podziurawioną nożem Kułykową pogotowie ratunkowe”.

Niestety nie były to wypadki pojedyncze. W taki sposób i inni mężczyźni traktowali swoje żony i narzeczone. 8 maja 1923 roku niejaki Józef Kostecki „...skakał do własnej narzeczonej ze sztyletem. Owa przerażająco straszna tragedia miłosna rozegrała się na Bogdanówce. Oto Józef Kostecki, obywatel tamtejszy, rozgniewał się onegdaj na własną narzeczoną Franciszkę Borsuk, która liczyła 18 wiosen i poczęstował ją sztyletem, czy też nożem w ramię. W szale morderczym skierował następnie zabójczą broń ku sobie i wpakował ją sobie w brzuch. Na szczęście – jak powiada kleparowskie przysłowie – nic nikomu się nie stało, choć się nieco krwi polało. No i krwiożerczego Jóźka, podobno jak naznaczoną nożem Frankę, oddano po zaopatrzeniu przez pogotowie ratunkowe w opiekę domową. Policja nie internowała”.

Były jednak w ówczesnym Lwowie kobiety, które nie dały się być ofiarą podpiętych mężów. Dawały sobie radę. Jedną taką na imię Maria Łusków urządziła mężowi i jego kochance krwawą scenę zazdrości. Otóż posterunkowy policji państwowej Walenty Melcer donosił przełożonym, że w nocy w czasie pełnienia służby na placu Bernardyńskim usłyszał krzyk kobiety na ulicy Sobieskiego. Udawszy się na miejsce ujrzał kobietę ze zbroczoną krwią twarzą, jęczącą z bólu skutkiem zadanych jej ran. Stwierdzono, że była to Maria Faust, która była z jakimś Łuskowem w restauracji. W czasie tak miłego flirtu przy wódeczce, wpadła do restauracji żona jego Maria Łusków i pobiła panienkę Faust faszka po głowie, zadając jej trzy rany. Doktor Celewicz opatrzył ranną na stacji pogotowia ratunkowego, zaś małżeństwo w pełnej zgodzie udało się do domu.

Na zakończenie historia z samego serca Lwowa, z placu Gołuchowskich, tuż za Operą, z miejsca gdzie zaczynały się słynne Krakidały. Pod tytułem „Wielka awantura i zbiegowisko na placu Gołuchowskich” reporter „Wiek Nowego” 7 maja 1923 roku donosił: „Wczoraj plac Gołuchowskich był widownią wcale pokażnej awantury i bójki, którą spowodował notowany awanturnik 34-letni Narcyz Sadowy, pomocnik młynarski. Przystąpił on nagle do Józefa Baranowskiego (Zamkowa 1) i wszczął z nim awanturę, do której wniósł się szwagier Baranowskiego, Tadeusz Ziemiakowski. Sadowy uderzył Ziemiakowskiego w twarz, poczem pobił go laską po głowie, zadając mu rany. Skończyło się na wielkim zbiegowisku i interwencji pogotowia ratunkowego i policji i zamieszczenia Sadowego do kozy”.

Ciąg dalszy kolejnych historii kryminalnych nastąpi

Legendy starego Stanisławowa (cz. 124)

IWAN BONDAREW

Anatol i Daniel Halicki

Gdybyście weszli Państwo przez prawe wejście do „białego domu” i udali się na czwarte piętro, trafilibyście do biur Iwano-Frankiwskiej Rady Obwodowej. Korytarz tej znaczącej organizacji przypomina galerię obrazów – udekorowany jest licznymi dziełami lokalnych artystów.

Koło sekretariatu przewodniczącego wisi obraz Nazara Kardasa „Daniel Halicki”, powstały w 2019 r. Przedstawia on władcę Ziemi Halickiej w królewskiej koronie. W tle są komnaty książęce pełne broni, a za oknem widać cerkiew Zaśnięcia NPM w Haliczu – trzeciej co do wielkości świątyni na Rusi Kijowskiej

Koło księcia stoi mnich, trzymający w rękach zwój pergaminu. W średniowieczu przedstawiciele duchowieństwa byli bardziej wykształceni od władców. To oni przeważnie tworzyli kroniki, pisali korespondencje i kierowali kancelariami książąt.

Interesujące, że mnich jest postacią malowaną z jednego modelu. Artysta miał kolegę Anatola Bojczuka, który naprawiał sprzęt biurowy. Miał charakterystyczną bródkę i, według autora, idealnie pasował na postać z XIII w. i to właśnie Anatol został pierwowzorem szefa kancelarii książęcej. Tak się trafia do historii!

Wirusowe dmuchawce

W maju we Frankiwsku tradycyjnie uruchamiają fontanny. W centrum miasta jest ich kilka. Jedna z nich mieści się na pl. Iwana Franki, koło teatru dramatycznego. Jest niewielka, ale bardzo miła i ma własną historię. Znam cały komplet interesujących faktów o niej:

1 – kiedyś w tym miejscu był znacznie większy wodotrysk, do którego goście miasta wrzucali monety. Było ich tak wiele, że mogłyby zakryć dno. Niestety, dzieciarnia z sąsiednich bloków nie mogła wskakiwać do czaszy fontanny by wygrzebać monety – teren placu patrolowała milicja. Okresowo fontannę sprzątały służby komunalne, mając przy tym niezły dodatkowy zarobek. Na początku lat 2000. fontannę zrekonstruowano i całkowicie zmieniła swój wygląd.

2 – okazuje się, że fontanna ta ma własne imię. Jeżeli poprzednia była beziemienna, to nową nazwano „Dmuchawcem” – przez jej podobieństwo do tego kwiatka. Ta nazwa jest nawet zapisana w oficjalnych dokumentach miejskich.

3 – niestety nasz Dmuchawiec nie jest oryginalny. Jego kształt zapożyczono z kijowskiej fontanny, tryskającej na Majdanie.

4 – niedawno liczba klonów dmuchawcowych fontann zwiększyła się. W 2019 r. po rekonstrukcji uruchomiono własnego Dmuchawca w Tarnopolu.

5 – epidemia covid19, która wybuchła w 2020 r. wniosła swoją korektę do nazwy



OBRAZ „KRÓL DANIEL”, MAL. NAZARIJ KARDASZ

fontanny. Jej kształt nieco przypomina powiększoną strukturę wirusa. Od tego czasu Dmuchawca przemianowano na Coronovirusa.

Maserati

Większość obrazów naszego miasta przedstawia jego widoki, szkice malowniczych uliczek i alejek parkowych. O wiele rzadziej spotykamy obrazy, przedstawiające jakąś akcję. Takie można przeliczyć na palcach jednej ręki – maksimum na dwóch.

Niedawno tę listę dopełniło kolejne dzieło. Jego autor, artysta Andrij Jefimienko, zdążył już zastąpić dziełami z historii Stanisławowa. Tym razem powstał cykl „Rekonstrukcje i Rekonstruktorzy”, z postaciami umiejscowionymi w absolutnie nie odpowiadających i obcych im epokach.

Pierwszym obrazem z tego cyklu był Maserati, który eksponowano na wystawie Błoto w maju 2021 r. Dzieło wzbudziło nie byle jakie zainteresowanie publiczności: „Pewnego razu pomyślałem, jak spotkano by w naszym mieście przybysza z przyszłości – opowiada Andrij. – Wyobraźmy sobie, że w orwellowskim mniej więcej 1983 roku trafia do nas wspianaty Maserati z kierowcą...”

Na obrazie widzimy plac przed Teatrem dramatycznym i hotelem Ukraina. W tle widoczne są jeszcze krzyże starego cmentarza i pomnik Lenina – który wygląda na dziwnego. W centrum elegancki samochód sportowy w otoczeniu milicji. Wokół tłumy ludzi, ale bliżej do auta nie są dopuszczani.

Na pierwszym planie widać dwóch milicjantów, którzy składają protokół za nieprawidłowe parkowanie – tak na wszelki wypadek. Nie mogą jednak ustalić marki auta i odczytać numeru rejestracyjnego.

Sam kierowca jest zupełnie spokojny i chyba do końca nie pojmuje, dokąd trafił. Zrobił sobie selfie z dwójką milicjantów i pokazuje im zdjęcie na telefonie. Milicjanci są w szoku. Obserwując obraz,

zaczynamy przejmować się losem tego chłopca. Jeżeli nagle wróci do swego czasu, nic dobrego go tu nie czeka.

Ponadto logo auta – trójząb – podejrzanie przypomina symbol ukraińskich nacjonalistów.

Północ – Południe

We Frankiwsku są dwa bulwary – Północny i Południowy. Powstały w 1964 r. i był to swego rodzaju prezent dla miasta z okazji 25. rocznicy „zjednoczenia”. Oba bulwary zabudowane są typowymi blokami – „chruszczowkami” i są charakterystycznym przykładem architektury lat 1960.

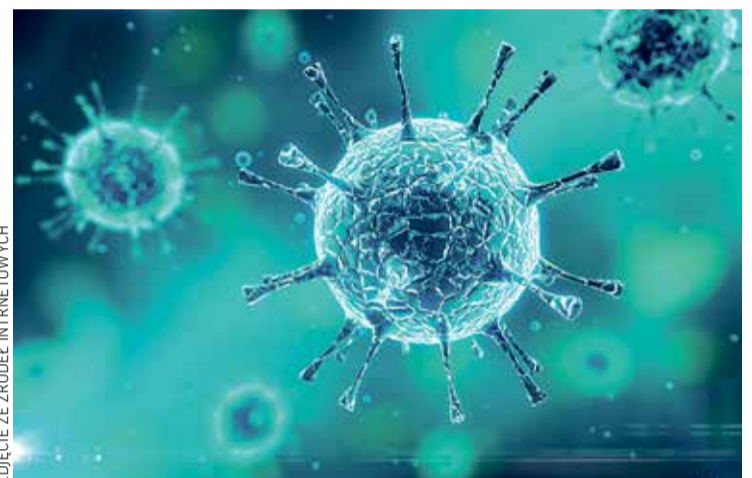
Na mapie widać, że obie ulice położone są jedna naprzeciwko drugiej więc logiczne byłoby połączyć je w jedną magistralę. I takie plany były! W gazecie Przykarpac-ka Prawda ze stycznia 1964 r. ukazał się artykuł o budownictwie na bulwarach. Zwróć uwagę na taki akapit:

„Minie czas i połączą się w jedną całość zielone bulwary dzielnic Nr 1 i Nr 3, znikną nazwy „północny” i „południowy” i można będzie przeczytać na tablicy budynku: „Bulwar im. ...”, ciągnący się od kina Komsomolec (ob. Dom ludowy Kniahinin – aut.) do jeziora miejskiego”.

Praktycznie jednak nie było to łatwo zrobić. Bulwar południowy graniczył z płatem jednostki łączności. Z wojskowymi



FONTANNA DMUCHAWIEC WE FRANKIWSKU. NASZ DMUCHAWIEC JEST KLONEM KIJOWSKIEGO



MOLEKULA CORONOVIRUSA

rozmowa bywa krótka. Dowództwo nawet nie chciało słyszeć o przeniesieniu jednostki w inne miejsce. Dlatego ideę połączenia trzeba było przenieść na lepsze czasy. Na początku lat 2000. jednostkę rozformowano i jej teren zaczęto zabudowywać. Południowy bulwar przedłużono do ul. Belwederskiej.

Teraz problemem był kierunek północny. Wcześniej pomiędzy ulicami Belwederską i Tyczyną mieściły się magazyny. W latach 1990. działał tu „pijany bazar”, wokół którego wzniesiono kilka domków. Dyrekcja bazaru kategorycznie odmawiała zmniejszenia terenu bazaru. Właściciele owych domków wycenili je na astronomiczne sumy więc sprawę przedłużenia północnego bulwaru znów odłożono.

Sprawa ruszyła dopiero za rządów energicznego mera Rustana Marcinkiwia.

Bazar jednak zmniejszono, a domy zburzono. W czerwcu 2021 r. zapanował happy end, na który czekali 57 lat – po łączonych bulwarach ruszył transport. Obecnie za konsekwentne dążenie mera do celu i zdecydowanie w jego osiągnięciu, arterię można nazwać „bulwarem Marcinkiwia”.

Zagadkowe kwiaty

Jesienią 2021 r. skwer przed pasażem Gartenbergów udekorowano kutą figurą w postaci trzech słończników. Całe wydarzenie przeszło jako niezauważone, zaś obok brak jakiegokolwiek tablicy informacyjnej. Pozostaje jedynie domyślać się jaką nazwę nosi i co symbolizuje ta kompozycja. Aby dowiedzieć się bodaj czegoś zwróciłem się do „głównego kowala Frankiwiska” Serhija Połubotka, który wszystko mi wyjaśnił.

W sierpniu w mieście przebiegał „LRZ-fest” (nazwa festiwalu kowalskiego – red.). Jedną z jego lokacji mieściła się w kuźni fabryki remontu taboru kolejowego. Artysty postanowili wykorzystać do swych dzieł używane elementy, które znaleźli na terenie fabryki. W tworzeniu kompozycji uczestniczyli kowale-artysty z Frankiwiska, Lwowa, Winnicy, Wyżnicy i Czerniowiec.

Za podstawę wzięto koło wagonu. Za źdźbła kwiatów posłużyły szyny. Na jednej z nich widoczna jest data „1935”, czyli okres międzywojenny. Głównymi słończników zostały stare koła zębate, a nad każdym płatkami pracowano osobno. Prace trwały trzy dni i zakończyły się 24 sierpnia. Gdy mer zobaczył kompozycję, ochrzcił ją „Kwiaty Niezależności”, a ilość wykutych płatków wyniosła 30 – tyle lat, ile obchodziła Niezależna Ukraina!

Początkowo kompozycję planowano ustawić na rondzie w zbiegu ulic Depowskiej, Myru i Chodkiewicza. Stąd do fabryki remontu taboru kolejowego – rzut beretem i słończniki wyglądałyby tam na miejscu. Jednak z niepojętych przyczyn zjawiły się na skwerku koło pasażu.

Miejsce wybrano niejednoznaczne. Na ławeczkach tradycyjnie gromadzą się miłośnicy wysokoprocentowych napojów. Stąd nowe określenie kompozycji „Słończniki trzeźwości” lub „Dołącz na trzeciego”.



PÓŁNOCNY BULWAR, 1967 R.



POŁUDNIOWY BULWAR, 1967 R.

„Wiek Nowy” o wydarzeniach i Wielkanocy

Wiosna 1926 r. zaczęła się w woj. lwowskim niespokojnie. Poczytne lwowskie pismo codzienne „Wiek Nowy” donosiło na pierwszej stronie grubą czcionką: **Podżegacze komunistyczni spowodowali atak na starostwo i policję. 10 osób zamordowanych i 30 demonstrantów rannych.**

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
WIEK NOWY
NR ŚWIĄTECZNY Z KWIEŃNIA 1926 R.
ILUSTRACJE

Na dalszych stronach była następująca relacja:

Pierwszą relację naszego stryjskiego korespondenta, – który już przedtem alarmował nas telefonicznie – otrzymaliśmy listem ekspresowym, który podajemy tu w dosłownym brzmieniu:

Stryj, 31. marca. Dziś o godzinie 12:30 odbyła się demonstracja bezrobotnych przed Starostwem w Stryju. Tłum wynosił około 500–600 osób. Demonstranci wpadli do budynku Starostwa, odgrażając się zastępcy starosty p. Zgodzie.

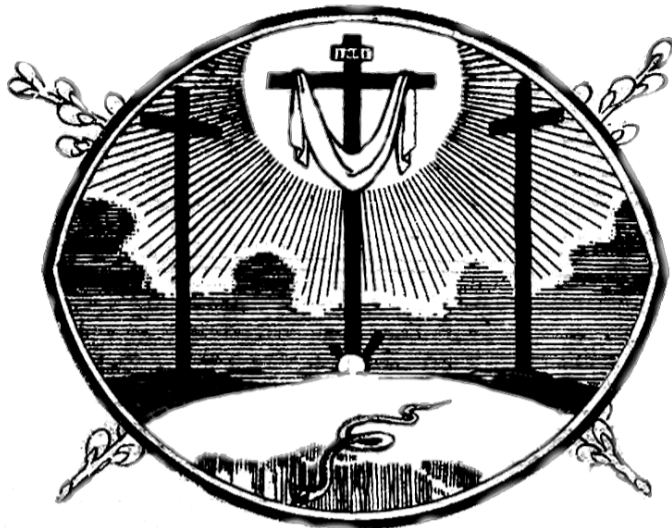
Po długich prośbach i perswazjach komisarza p. Łazarowicza, komendanta policji w Stryju, udało mu się skłonić ich do opuszczenia pierwszego piętra, atoli wszelkie perswazje i prośby o rozejście się były bezskuteczne.

Stan ten trwał dłuższy czas, a sytuacja stawała się co chwila krytyczniejsza, gdyż z tłumu padały krzyki podburzające do ekscesów. Wszystkie szychy w parterze budynku Starostwa, nawet w parterowym mieszkaniu, osób prywatnych wybito, policję obrzucono kamieniami, z których jeden nawet trafił w pierś komendanta p. Łazarowicza.

W pewnej chwili jeden z demonstrantów wyrwał posturkowemu karabin, a drugi wyrwał innemu posturkowemu bagnet. Wówczas zaczęto się gwałtowne nacieranie na policję. Komendant policji liczne razy ostrzegał i wzywał do rozejścia, grożąc użyciem broni, co demonstranci przyjmowali drwinami. Gdy natarcie stawało się coraz silniejsze i zagrażało życiu policji padła komenda „Pal” i wówczas policja oddała salwę. Na miejscu zostało czterech zabitych, w tem jedna kobieta i siedem ciężiej rannych. Z ciężiej rannych zmarło w drodze do szpitala trzech. Mówią też, że jest większa liczba lżej rannych.

Zaalarmowano wojsko, które utrzymuje porządek na ulicach. O wypadku zawiadomiono władze centralne.

Bezwzględnie po otrzymanej wiadomości o krwawym zajściu w Stryju, sprawozdawca



„Wiek Nowego” wyjechał tam autem redakcyjnym i zebrał następujące szczegóły:

Kwestja bezrobotnych pracowników w Stryju w ostatnich dwóch tygodniach prawie już została zlikwidowaną. Mianowicie było około 700 osób bezrobotnych, których losem nader życzliwie i gorliwie zajął się starosta stryjski, radca Nowak. On to wyjednał z urzędu zapomogę w kwocie 7000 zł., 6 wagonów drzewa i 7 metrów żyta. Aby jednak nie podnoszono zarzutów, że rozdział zapomóg nie jest równomierny, założono specjalną komisję z łona bezrobotnych, która zajęła się rozdziałem. Nadto staraniem starosty uruchomiono w marcu stryjskie tartaki tak, że od razu prawie 500 robotników znalazło pracę. W ten sposób liczba bezrobotnych momentalnie zmalała i niewątpliwie po świątach, gdy zaczną się roboty murarskie i polne, reszta bezrobotnych byłaby znalazła zajęcie.

Tak rozwiązana kwestja oraz przez całą zimę panujący spokój, nie poszedł po myśli stryjskich agitatorów komunistycznych, rekrutujących się przeważnie z Ukraińców, wrogo usposobionych do władz polskich. Oni to rozpoczęli skrytą akcję wśród najniższych sfer miasta, podburzając nieodpowiedzialne jednostki do żądania natychmiastowych zapomóg w większych kwotach. Toteż werbowali do lokalu Związku robotniczego najgorsze szumowiny, jak zawodowych złodziei, prostytutki i dozorców domowych odbywając z nimi tajne narady.

O całym wypadku starosta Nowak następnie telefonicznie zawiadomił wojewodę stanisławowskiego Des Logesa, który o godzinie dziewiątej wieczór przyjechał do Stryja w towarzystwie radcy Schwara, szefa Wydziału bezpieczeństwa przy Województwie oraz insp. Żarskiego, komendanta wojewódzkiej policji.

W czasie, gdy pociąg zbliżał się do stacji w Stryju, nagle wśród ciemności wagon, w którym jechał wojewoda, został obrzucony kilku kamieniami. Na szczęście nikt z jadących nie został kontuzjowany. Jest przypuszczenie, że fakt ten pozostaje w łączności z krwawym zajściem w starostwie.

A tu już zaczęły się obchody świąt Wielkanocnych – Wielkiego Tygodnia. Czytelnikom wyjaśniono zawilosci liturgii:

Wielki Piątek jest dniem, w którym Chrystus był srodze biczowany, cierniem ukoronowany i na śmierć osądzony. Godz. 3 popołudniu jest chwilą zgonu Zbawiciela.

W Wielki Piątek rano ksiądz, przybrany w czarny ornat, idzie przed ołtarz, pada krzyżem, a po niejkiej chwili, podniósłszy się, wstępuje po stopniu i czyta prorocztwa Mojżesza i Izajasza o męce Pańskiej. Potem bierze krzyż procesjonalny, okryty krepą, obraca się do ludu, odstania górną część krzyża i śpiewa: „Ecce lignum crucis etc”. „Oto drzewo krzyża świętego, na którym zbawienie świata wisiało”. Potem zdejmując całkiem krepę, idzie do ołtarza, kładzie krzyż na specjalnie przygotowanym kobiercu, przykłada po trzy razy, całuje nogi Chrystusa, którą to ceremonię powtarzają następnie wierni.

Po adoracji krzyża, idzie ksiądz w asyście do kaplicy, bierze hostję św. w Wielki Czwartek tam w kielichu przyniesioną i wraca w procesji przed ołtarz. Tu rozpoczyna się liturgia, w części podobna do Mszy św., a w czasie której kapłan jedną ręką tylko podnosi hostję św. na znak, że tylko pod jedną postacią jest Zbawiciel na ołtarzu obecny.

Drugą hostję, także dnia poprzedniego konsekrowaną, wkłada ksiądz w monstrancję, którą okrywa białym welonem i niesie tę monstrancję do grobu Chrystusa.

W **Wielką Sobotę** rano święcony bywa po kościołach ogień, wzniecony przez krzesanie stali o kamień. Jak z kamienia wytryskuje, ogień, tak również z kamiennego grobu Chrystusa wytryskuje światło, ożywiająca świat cały. Obok ognia, święcone są również kulki z wosku i kadzidla robione, które potem



umieszcza się w pięciu miejscach w paschale (olbrzymiej świecy, stojącej od Wielkiejnocy z boku ołtarza), poprzednio przez kapłana poświęconym. Przy tem święci też ksiądz i wodę, którą wierni biorą ze sobą do domów.

Politanji do Wszystkichświątych, następuje uroczysta msza święta w kolorze białym, w czasie której słychać śpiew „Gloria in excelsis” przy biciu dzwonów na wieży i w kościele. Po lekcji śpiewa ksiądz „Alleluja” na znak radości z nadeszłej chwili Zmartwychwstania Pańskiego.

W czasie krótkich niesporów zaraz po mszy świętej, ksiądz śpiewa: „Ite missa est „Alleluja”; – a chór kościelny odpowiada: „Deo gratias, Alleluja, Alleluja”.

O perypetiach świątecznych – felieton satyryczny autorstwa Zygmunta Żywieckiego.

Właściwie okres świąteczny jest nagrodą dla wszystkich, których w tygodniu z domu formalnie wyrzucano na bruk. Ze ścian zdejmowali domownicy wszystko, co jeszcze uratowano przed zastawem i puszczeniem na bęben... A więc trzepanie dywanów nie tyle perskich, ile buczackich, zaszywanie starych dziur w nowych firankach, a w kuchniach działy się rzeczy, groźne dla gości, przyjemne dla gości, a niestrawne dla kucharek.

Ale myślałem, że moi znajomi oszaleli; biegali po pustych sklepach, jeden za czarno-zółtemi skarpetkami, jak gdyby całe życie boso chodził; inni kupowali wodę jodoformową na oblewany poniedziałek, a byli nawet tacy co sie golili i włosy ondulowali, nikt się nie gorszył w domu, gdy dziatwa sposobila klucze, młotki, floberty i t. p. pukawki dla rozruszania policjantów i pogotowia ratunkowego.

Każdemu coś do świętego stroju brakowało. A panie robiły trzęsienie ziemi i koniec świata... W sklepach największy popyt za spinkami, kołnierzykami, rękawiczkami, drożdżami... Młodzież o artystycznych skłonnościach malowała pisaniki i czekała na „święteczne”...

A tu wiosna niepotrzebnie wciska swoje ciepłe kaprysy. Pokazałby człowiek na Akademickiej, iż potrafi się ubrać jak lord, – cóż, kiedy panuje ogólny brak wytwornych ubrań dla dzentelmenów o nieskazitelnych muskułach... Życie towarzyskie nabiera impulsywnego charakteru, całe rodziny wychodzą na dworzec kolejowy po krewnych i nie dokrewnych. Społeczeństwo zaczyna się dzielić na jednostki, które się dają zapraszać i takie, które zapraszają oraz na tych, którzy chcą mieć święty spokój. Biedni krewni idą z gościnną do jeszcze biedniejszych, aby zobaczyć, czy wszystkie braki są do siebie podobne.

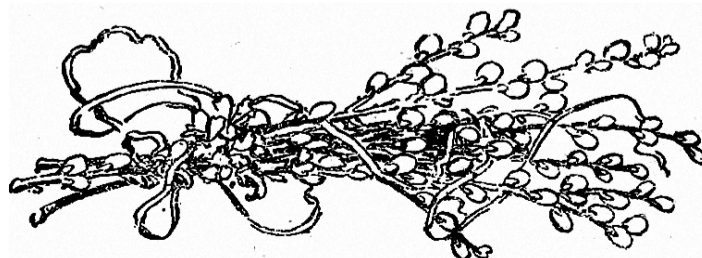
Ogniska domowe zaprowadzają podział godzin i przyjęć dla gości. Teściową, karmi się ćwikłą, sosem tatarskim, albo octem; zięciowi daje się wiśniak, aby się uporczywie o posag nie dopominał; stare ciotki nadzieją się siarką i zapala na wiwat.

W dniach świąt człowiek dopiero pojmuje, jak należy się naturalnie odżywiać... Obym nie był kiepskim prorokiem, ale wiem, jak będzie wyglądał mój repertuar świąteczny... Studium alkoholiczne i uliczne, zbior toastów na cześć istot tżawiących, a osobiście mi przykrych, rozpoznawanie wszelkich mięs, dyskusja jałowa i pryncypialna na temat: co by było, gdyby nie było... Śpiewy nie tyle chóralne, co nie fałszywe, poznanie osób obcych, tango, shimmy fos, całowanie po kątach podłotków od lat 40-tu w górę. I tak ab ovo!

Dla urozmaicenia wylęgniemy na corso i będziemy się; kłaniać, kłaniać i... kłamać!...

O biesiadach świątecznych w artykule „**Jak dawniej biesiadowano**”:

W starożytności wytworność ugoszczenia polegała na przyjęciu gości językami papuziem. Pewnego razu u Niemca wydano



języków tych 300, co naturalnie wyobrażało takąż samą liczbę zabitych w tym celu papug. Bywały też nierzadko mózgi strusie, bażancie – groszek, podawany na stół cesarski, mieszano z ziarnkami złota, a ryż z perłami. Przepiórki były podawane na ucztach bardzo uroczystych i otoczone wieńcami, jako najlepszy przysmak wśród ptactwa.

W rzędzie czworonogów największe zalety przypisywali Rzymianie zajęcowi. Kto jadł zajaca, ten miał być cały tydzień pięknym, miłym, sypiał znakomicie, a z serca jego winna była ustąpić każda troska. Zwyczaj rzymski ustalił, że ucztę zaczynały się od ostrzy i jaj, a kończyły na owocach. „Od jajek do jabłek” – mówiono, pragnąc oznaczyć, że ucztą była zupełna. Obiad Heliogabala składał się z dwudziestu lub trzydziestu dań i wszystko to goście zjadali – co za żołądki.

Było też galanterią podczas obiadu obsypywać gości kwiatami, spadającymi z pod uchylonych powań i sufitów – pod koniec uczt każdy literalnie pławił się, w kwiecie, a zdarzały się wypadki, że w tej kwiecistej kąpieli zasypiał snem wiecznym, wonią kwiatów odurzony. Innym razem poprzestawano na usypaniu całej posadzki na stopę grubości płatkami róży, oraz wieńczeniu gości wieńcami bluszczu i róży, co widzimy na starożytnych freskach rzymskich i pompejskich. Wieńce takie – według kompetentnych – miały rozpraszać upojenie.

Kobiety nie używały publicznie wina, wieńczyły się tylko różami. Róża grała jeszcze inną rolę w ucztach; zawieszano ją u stropu nad stołem biesiadniczym, jako symbol milczenia, aby nie opowiadać na zewnątrz co się dzieje pod różą – stąd powstało wyrażenie: „sub rosa”.

Wiek średnie odznaczała się w dziedzinie gastronomicznej gustami i zwyczajami nie dzisiejszemi, niemniej nadzwyczajnymi. Za Karola I na przykład jadano koninę, rosół z jaszczurek – jadano też bażanty, a na ucztach weselnych podawano zawsze łabędzia. Były



też w owej epoce zwyczajem bardzo piękne, choć dziwaczne. Wznoszono bażanta lub pawia na złotych półmiskach, przy fanfarze, którą wykonywał najmłodszy syn gospodarza, a przy jego braku – córka. Taką procesję poprzedzali paziowie z pochodniami. Bażanta, zanim go rozebrano, ustawiano na chwilę przed najpiękniejszą damą, rycerze, wyciągnawszy nad upieczonym ptakiem ręce, przysięgali nań, że dokonają czynów doniosłych. Potem dopiero szedł ów zaprzysiężony bażant pod noże krających.

Bywało nieraz, że w czterech rogach sali jadalnej na wzniesieniu przygrywali trubadurowie, lub minstrele, gdy wnoszono świeżą potrawę. Pod koniec uczt przy wetach występowała inni trubadurowie z muzyką i śpiewem aby uprzyjemnić chwilę gościom, zwykle milczącym po najedzeniu się tak obfitem.

Jakże nasze dzisiejsze obiady i wieczerze uroczyste różnią się od uczt i biesiad dawniejszych! A czy dziwić się temu, czy posądzać społeczeństwo o niską wadę skąpstwa? Tyle trudu, tyle pracy dla każdego inteligentnego człowieka, aby dociągnąć od miesiąca do miesiąca. Przodkowie nasi zjadali perty i złote ziarnka – my w święta, gdy przyjmujemy lub w dzień imienin, to już z uszczerbkiem dla naszego skromnego budżetu. Bo my wszyscy żyjemy w czasach niezwykle ciężkich dla utrzymania bytu – nam nie wolno tak ucztować!

Dowiemy się „**Jak kosztowne są jaja wielkanocne**”, ale nie z powodu wzrostu ich cen na targach:

Jajo wielkanocne, które uzmysławiało przedtem w prosty sposób symbol, stało się z czasem przedmiotem największego luksusu. Pod formą jaja sporządzane są obecnie najdroższe przedmioty, a nawet wszystkie przybory toaletowe pań mieszczańskich w kunsztownie sporządzonym jaju. Największy przepych panował w tym kierunku za Napoleona III-go w Paryżu.

Rywalizowano wówczas pod względem kosztowności jaj wielkanocnych i były jaja, które ze względu na kryjące w sobie brylanty i złoto, kosztowały 20 do 30 tysięcy franków. Pewien wicehrabia ofiarował wybrance swego serca jajo święcone ze szczerego złota wyładowane wewnątrz banknotami na sumę 108 tysięcy franków. Prześcięgnięty wszystkich cesarz Napoleon III, który podarował na Święta Wielkanocne w r. 1862 swojej żonie Eugenji złote jajo z jej imieniem, wysadzane brylantami. W jaju znajdował się wspaniały naszyjnik wartości 500 tysięcy franków.

Wspaniałe jajo ofiarował również pewien dygnitarz Napoleona III swojej przyjaciółce. Było to olbrzymie jajo w formie kufra, powleczonego cenną materią, na której wyszyte były serca przebite strzałą. Jajo to przywieziono na dziedziniec pałacyku owej przyjaciółki. Kiedy otworzono okno, zobaczyła piękna pani wewnątrz dziedzińca wspaniały ekwipaż z dworna zaprzęgniętymi końmi i woźnicą w liberji, który czekał na jej rozkazy. Piękna dama usiadła do powozu i odbyła przejażdżkę.

Wielką sensację wywołało również jajo ofiarowane cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Sądono początkowo, że jest



to maszyna piekielna. Ale gdy usłyszano tony, dobywające się z jaja, otworzono je i znaleziono w niem wspaniałą, pozłacaną klatkę w kształcie jaja, wewnątrz zaś znajdował się żywy ptak śpiewający.

Pewien lord angielski podarował swojej narzeczonej, córce amerykańskiego miliardera, jajo wielkości człowieka. Wewnątrz znajdowało się 1000 funtów cukierków! Koszt transportowania tego jaja z Anglii do Ameryki pochłonęły olbrzymie sumy.

W kąciaku poetyckim Marja Czeska-Mączyńska przedstawia „**Święcone**”:

Jak smakowicie kiełbas otoczyły zwoje różową, wonną szynkę, bielą tłuszczu lśniącą, królową stołu, wielką dumą jaśniejącą, czekającą na noży miłosne podboje. A obok jaja się kraszą, wdzięcznie malowane, złocą się jajeczniki, rozpierają baby, nęcą wytworne torty i wędzone schaby i przedziwne mazurki, zrzęcznie lukrowane. W głębi, jako szeregi, gotowe do boju, błyszczą szyjki butelek, pełne barwnej krasy, bo przecież trzeba podlać te wszystkie kiełbasy, by można jeść, pochłaniać i trawić w spokoju. Gdzieś tam się gałązka zieleni radośnie, nieśmiała, przytłoczona obfitością jadła, na kraju bab i tortów skromniutko usiadła i coś nam opowiada o Bogu i wiosnie... Gwarzy o Zmartwychwstaniu, jest jego wysłańcem, ale któż na nią patrzy? Kto jej gędźby słucha? kto myśli, że to święto Ducha i dla Ducha! gdy gałązka ukryta, poza kiełbas szansem? Szyjki wkrótce pokrajają, wypróżnią butelki, pochłoną torty, placki, baby i mazurki, spalą jaj malowanych święcone mundurki, wielka pustkę w kieszeni odczuje człek wszelki.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Pół życia

Pan Jachet z przyjacielem kąpał się w stawach janowskich. W pewnym momencie trafił na głębię i zaczął tonąć. Na szczęście dla niego nadszedł jakiś miejscowy chłop, wskoczył bez namysłu do wody i wyciągnął na pół żywego topielca.

Kiedy pan Jachet jako tako oprzytomniał, jego przyjaciel powiada:

– Stuchaj, Jachet, wypada, żebyś dał temu chłopu ze trzy złote, bądź co bądź uratował ci życie...

– Ee – powiada na to niedoszły topielec – wystarczy półtora złotego. Przecież jak on mnie wyciągał, to ja byłam na pół żywy...

Znany i nieznan

Pan Hersch, bogaty, powszechnie znany kupiec, chodzi stale w lichym, by nie powiedzieć – wręcz nędznym ubraniu. Kiedy koledzy zwracają mu na to uwagę, pan Hersch spokojnie odpowiada:

– Po co ja mam się stroić? Przecież prawie każdy we Lwowie mnie zna i wie, kim ja jestem.

Ale na urlop do Truskawca pan Hersch pojechał oczywiście znowu w swoim starym ubraniu. Nagabywany ponownie na temat tego ubrania, powiada:

– Po co mi się tu stroić? Przecież w Truskawcu i tak mnie nikt nie zna...

Pojedynek

Pan Elo ma mieć swój pierwszy w życiu pojedynek, i to na pistolety. Jego przyjaciel jest wręcz przerażony.

– Ja wiem – powiada do pana Ela – że ty go nie możesz przeprosić i że on także ciebie nie może przeprosić. Ale dlaczego musicie zaraz strzelać do siebie? A czy nie możecie, na przykład, zagrać w karty?

Pozdrowienia

– Mam dla ciebie pozdrowienia od Wolfa – powiada pan Gerszon do przyjaciela. – Dziękuję ci serdecznie. A jak się tobie powodzi?

– Mam dla ciebie pozdrowienia od Wolfa. – Słyszałem, dziękuję. Odkąd jesteś we Lwowie?

– Mam dla ciebie pozdrowienia od Wolfa. – Szariowałeś! Zawsze wszystko powtarzasz kilka razy?

– Nie, ale Wolf kazał mi pozdrowić ciebie tysiąc razy...

Po co mają wiedzieć

Pan Benjamin wychodzi na szosę i ku swojemu zdziwieniu zauważa swego przyjaciela Bermana, jadącego konno. Zdziwienie pana Beniamina jest tym większe, że jego przyjaciel siedzi tyłem do kierunku jazdy.

– Berman, czyś ty szariował? Jak ty jedziesz?! – woła, łapiąc się za głowę.

– Co ty się martwisz, jak ja jadę – odpowiada przyjaciel. – A może ja nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli, dokąd jadę...

Niestety

Pan Aszer idzie ulicą Sykstuską z panem Izerem. Nagle z przeciwnej strony pojawia się pan Nachman.

– Wiesz co? – powiada pan Aszer. – Przejdźmy lepiej na drugą stronę ulicy, nie chcę się spotykać z tym wstrętnym człowiekiem.

– Dlaczego? Co on ci zrobił? – zapytuje pan Izer, przechodząc jednak na drugą stronę.

– A, wiesz, przed trzema laty byłem w potrzebie i prosiłem go, aby mi pożyczył dwieście złotych.

– No i co? Nie pożyczył? – dopytuje się pan Izer. – Niestety, pożyczył...

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Obwód kijowski otrzymał kolejną pomoc energetyczną z Polski

Obwód kijowski otrzymał kolejną partię wsparcia energetycznego przekazanego przez polskich partnerów. Pomoc dostarczyli przedstawiciele Województwa Mazowieckiego oraz Fundacji Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej.

W ramach wsparcia przekazano 245 agregatów prądowców o mocy 6,5 kW oraz 40 przedłużaczy o długości od 20 do 30 metrów. Dodatkowo Fundacja PCPM dostarczyła sprzęt o łącznej wartości blisko 244 tys. zł, w tym generatory o większej mocy oraz urządzenia grzewcze.

Pomoc trafiła do regionu w szczególnie trudnym momencie. Po ostatnich rosyjskich atakach część miejscowości w obwodzie kijowskim pozostaje bez dostępu do gazu



i ogrzewania. Dostarczone agregaty pozwolą na utrzymanie funkcjonowania infrastruktury krytycznej oraz zapewnienie podstawowych usług w obiektach użyteczności publicznej.

Jak podkreśliła Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie, akcja

„Ciepło z Polski dla Kijowa” jest kontynuowana mimo poprawiających się warunków pogodowych. Zniszczenia infrastruktury energetycznej wymagają bowiem dalszych inwestycji oraz wdrażania awaryjnych rozwiązań w kluczowych instytucjach.

FACEBOOK: MYKOLA KALASHNYK

ŹRÓDŁO: FACEBOOK,
MYKOLA KALASHNYK,
FACEBOOK, AMBASADA RP W KIJOWIE

Nieznany Mickiewicz (cz. 2)

Gdy już przedstawiliśmy postać i twórczość poety, teraz pomówimy o pomniku. Owiany jest tajemnicami. Istnieje co najmniej cztery zagadki, które spróbujemy rozwiązać.

IWAN BONDAREW

Zaczynamy:

Zagadka pierwsza – dlaczego pomnik stoi w Stanisławowie, mieście, gdzie poeta nigdy nie był?

Oficjalna wersja głosi, że niedobrzy Austriacy nie pozwolili na wystawienie pomnika w Krakowie. Za to podstępni Niemcy, aby posiąć wrogość pomiędzy Ukraińcami i Polakami, wyrazili zgodę na wystawienie pomnika wieszca w Stanisławowie. A teraz fakty.

W 1898 r. mijała setna rocznica urodzin poety. Jasne, że Polacy przygotowali się do uroczystych obchodów tej rocznicy. Centrum polskiej kultury na terenach austriackiej Galicji był Kraków. Całkiem zrozumiałe, że pomnik powinien być stanąć przede wszystkim tam. Odstonęto go w Krakowie 16 czerwca 1898 r. i stoi tam do dziś. Rzecz w tym, że gdy stanisławowscy Polacy postanowili zamówić sobie pomnik poety, Krakowiaczy już dawno zamówili dla siebie taki sam, tylko u innego rzeźbiarza. Austriacy nie mieli z tym nic do czynienia.

Autorem stanisławowskiego pomnika jest rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki (jego projekt przegrał konkurs w Krakowie), a wykonał go rzeźbiarz Jan Bembowicz. Pomnik wzniesiono z datków mieszkańców i funduszy miejskich. Wszystko razem wyniosło 5 tys. złotych.

Pomnik odstionęto 20 listopada 1898 r. na placu imienia wieszca. Na ceremonię przyszło kilka tysięcy osób, zaś plac był udekorowany sztandarami i girlandami. Odstionęty pomnik różnił się od obecnego. Wykonano go z białego karraryjskiego marmuru, ważył 8 ton, ogólna wysokość wynosiła 5,5 m (z nich 2,31 m samej postaci). Na cokole wryto napis: „Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę urodzin – społeczność Stanisławowa. 1898”. Błotnicki posiadał pośmiertną maskę poety, co nadało wielkiego podobieństwa postaci na cokole.

Pomnik ustawiono bliżej do synagogi. Stał w tym miejscu 20 lat.

Zagadka druga – kto zniszczył pomnik?

Tu też są różne wersje. Na przykład, że pomnik zniszczono



POMNIK MICKIEWICZA W KRAKOWIE

w czasie I wojny światowej (wyobraźnia podsuwa wizję moskiewskich okupantów). Pomnik zniszczono podczas zacieklej walk ulicznych wojsk UAG i wojsk polskich gen. Hallera. I na koniec – pomnik zniszczyli ukraińscy nacjonaliści. A jak było naprawdę?

W styczniu 1919 r. kilku żołnierzy ZURL spacerując po skwerze trafili pod pomnik. Przypomnę, że toczyły się zaciekle walki polsko-ukraińskie i prawdopodobnie w marmurowym poecie żołnierze zobaczyli winowajcę swoich nieszczęść. Zarzucili sznur na szyję poety i usiłovali obalić go z piedestału. Ale dzieło Błotnickiego mocno stało na nogach. Wówczas kolbami karabinów odbili nos wieszca, uszkodzili rękę i fałd płaszcza. Egzekucja trwałaby nadal, gdyby przez skwer nie przechodził wojskowy minister ZURL Dmytro Witowski, który zdecydowanie przerwał dewastację pomnika. Możliwe, że żołnierze zrozumieli wówczas,



MICKIEWICZ JESZCZE MARMUROWY, ALE Z ODBITYM NOSEM. LATA 20. XX W.

że patriotyzm polega na walce w polu z żywym nieprzyjacielem, a nie na niszczeniu kamiennych pomników.

Tak zniszczony pomnik stał kolejne 10 lat. Dopiero w 1930 r. postać wieszca odlano w spiżu i przeniesiono pomnik bliżej Filharmonii. Tutaj można go zobaczyć także dziś.

Zagadka trzecia – Gdzie się podział marmurowy Mickiewicz?

W tej kwestii istnieją dwie wersje. Prof. Wołodmyr Polek pisał, że resztki marmuru przekazano do pracowni przy



DZIŚ PODOBNY POMNIK MICKIEWICZA STOI W WIELICZCE



MICKIEWICZ I JEGO MIŁOŚNICY



SPIŻOWY MICKIEWICZ STANĄŁ W 1930 R.



W 1958 R. STANĄŁ ODRESTAUROWANY POMNIK

ul. Cerkiewnej w Knianihinie. Później natrafił na niego rzeźbiarz Dowbaniuk i wykonał z nich figurę chłopczyka na nagrobek na Wołczyńskim cmentarzu.

Natomiast architekt Zenon Sokołowski przeprowadził własne śledztwo. Wyjaśnił, że figurę zabrano do pracowni Antoniaka, który specjalizował się w rzeźbach na nagrobki. Pracownia leżała w podwórku przy ul. Lepkiego 1, za obecnym czteropiętrowym blokiem.

Na starych zdjęciach dobrze widoczna jest „smutna” figura z odbitym nosem, stojąca przy murze pracowni. Później figurę po prostu zakopano na

dziedzińcu pracowni. Następnie pewien rzeźbiarz wykopał resztki pomnika i zabrał sobie głowę poety – nie szkodzi, że bez nosa.

Ale mało kto orientuje się, że istnieje jeszcze jedna marmurowa kopia wieszca. Na uroczystości odstionięcia pomnika w 1898 r. był obecny burmistrz Wieliczki. Postać wieszca na tyle przypadła mu do gustu, że poprosił Błotnickiego o wykonanie kopii stanisławowskiego pomnika. Mistrz zgodził się i dziś centrum tego miasta dekoruje marmurowy bliźniak stanisławowskiego Mickiewicza.

Zagadka czwarta – dlaczego na spiżowej postaci poety widoczny jest ślad spawania?

W 1930 r. pomnik, na niższym już cokole, przesunięto naprzeciwko Filharmonii, zamykając nim podłużną aleję i nadając placowi przed budynkiem zakończony widok.

Gdy do miasta przyszli „pierwsi sowiści”, nie ośmielili się podnieść ręki na przyjaciela Puszkina. Ale sowiści niebawem odeszli, a do miasta wkroczyli Niemcy, którzy nie tolerowali Mickiewicza, ani jego rosyjskiego przyjaciela. Pomnik rozcięto na pół i przewieziono do punktu zbioru metali. Rozbito również tablicę na cokole. Od przetopienia uratowali Mickiewicza mieszkańcy Stanisławowa – panowie Bednarski i Tatar. Zakopali figurę wprost na podwórku punktu i tak oszukali Niemców.

Gdy miasto wyzwolono, spiżowego wieszca odkopano, zespalano i ponownie ustawiono na cokole. Na zdjęciu z 27 lipca 1945 r. pl. Mickiewicza wygląda tak samo, jak przed wojną.

Pomnik stoi do dziś, wprawdzie nieco upstrzony przez gołębie. Ale taki jest los wszystkich pomników wielkich ludzi.

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 15)

Na Cmentarzu Łyczakowskim znajdują się pochówki wszystkich lwowskich metropolitów ormiańskokatolickich XIX – XX wieków. Na ich grobach ustawiono monumentalne pomniki autorstwa znanych rzeźbiarzy lwowskich. O tych pochówkach pisaliśmy w powszednich odcinkach naszych opowieści o znanych Ormianach lwowskich.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Jednak grób jednego z metropolitów, mianowicie arcybiskupa Kajetana Augustyna Warteresiewicza (1755–1831), przez dłuższy czas nie udało się odnaleźć. Nie został też opisany w przewodnikach i monografiach poświęconych Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Nie było to zaniebdanie, po prostu nie znano miejsca jego pochówku, nie zachował się opis jego groźbu. I dopiero w 2025 roku podczas prac porządkowych na cmentarzu polsko-ukraińskiego obozu wolontariackiego, który zorganizowała Fundacja Fundamenty Kultury (prezes Anna Kudzia z warszawskiej Akademii Sztuki, znana konserwator dzieł sztuki i wolontariuszka) w ramach projektu „Polskie Dziedzictwo Kulturowe za granicą”, zostało oczyszczone z dzikiej roślinności pole nr 10 w starej części cmentarza.

Na tym polu czekało na wolontariuszy wiele ciekawych odkryć, nawet niespodzianek. Jedną z nich była płyta inskrypcyjna z roku 1787, odkopana spod ziemi. Z tą płytą łączą się dwie niespodzianki. Pierwsza z nich to jeden z najstarszych obecnie znanych nagrobków na cmentarzu (oficjalna data erygowania Cmentarza Łyczakowskiego to rok 1786), druga – napis w języku ormiańskim świadczący, że zmarły należał „nacji Ormian lwowskich”. Na tymże polu nr 10 odnaleziono grób arcybiskupa Kajetana Augustyna Warteresiewicza. Zachował się pomnik w kształcie krzyża kamiennego ustawionego na postumencie z tablicą z napisem inskrypcyjnym. W ten sposób obecnie są zidentyfikowane wszystkie groby metropolitów ormiańskokatolickich pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim.

Arcybiskup Kajetan Augustyn Warteresiewicz pełnił funkcję metropolity lwowskiego w latach 1817–1831. Przyszły zwierzchnik polskiego Kościoła ormiańskokatolickiego urodził się we Lwowie, w rodzinie kupca Deodata Warteresiewicza, tradycyjnie związanej z Kościołem ormiańskokatolickim. Na przykład, wśród przedstawicieli tej rodziny był ksiądz Jakub Warteresiewicz, wikary parafii



GROBOWIEC RODZINY WARTERESIEWICZA-SŁONIEWSKIEGO

w Stanisławowie (zmarł w 1732 r.), czy też ksiądz Antoni Warteresiewicz (1741–1823), proboszcz w Kamieńcu Podolskim, wikariusz dla wiernych obrządku ormiańskiego na Podolu. Kajetan Augustyn Warteresiewicz w 1772 roku wstąpił do Papieskiego Kolegium Teatynów we Lwowie, które znajdowało się pod Wysokim Zamkiem przy ulicy Teatynskiej. W roku 1779 został wyświęcony przez arcybiskupa Jakuba Stefana Augustynowicza. Odbił dwuletni staż w Nuncjaturze Papieskiej w Warszawie. Od 1781 roku – wikary katedralny we Lwowie, katecheta i spowiednik w szkole benedyktynek ormiańskich. W latach 1781–1783 – profesor nauk humanistycznych w Kolegium Papieskim Teatynów. W latach 1784–1794 pracownik konsystorza, od 1791 roku – kanonik gremialny, opiekun duchowny (kapelan) kolonii włoskiej we Lwowie. Ksiądz Warteresiewicz był jednym z najbardziej znanych intelektualistów lwowskich swego czasu: bibliofil, numizmatyk, poliglot. Po śmierci arcybiskupa Jana Jakuba Symonowicza pełnił funkcje wikariusza kapitulnego. Właśnie wtedy z powodów politycznych nastąpił trzyletni wakat na stolicy arcybiskupiej lwowskiej. Kajetan Augustyn Warteresiewicz został wybrany 7 lipca 1817 roku przez kler ormiański na arcybiskupa, lecz wskutek zatargu między Stolicą Apostolską a cesarzem Austrii co do zasad obsady stanowisk kościelnych na ziemiach galicyjskich, przez trzy lata nie był oficjalnie zatwierdzony. Dopiero 2 lutego 1820 roku został prekanonizowany przez papieża Piusa VII. Od 1823 roku – członek Stanów Galicyjskich. W 1824 roku został też nobilitowany przez cesarza Franciszka I.

Arcybiskup K. A. Warteresiewicz nadawał wielkiego znaczenia wychowaniu kleru

ormiańskiego, identyczności wspólnoty ormiańskiej w Galicji. W jego czasach we wszystkich parafiach ormiańskich w Galicji działały szkoły ormiańskie. Sprzeciwiał się konwersji księży i duchownych ormiańskich na obrządek łaciński, ponieważ widział w tym egzystencjalne zagrożenie dla obrządku ormiańskiego. Zebrał wielką bibliotekę prywatną, między innymi literatury ormiańskiej, przygotował wydanie słownika ormiańskiego.

Współczesny autor Edward Różycki tak pisze o księgozbiore arcybiskupa: „Biblioteka liczyła około 1200 dzieł z różnych dziedzin wiedzy. Warteresiewicz, potomek lwowskiego rodu kupieckiego, należał do świątliwych przedstawicieli społeczności ormiańskiej. Swoje zbiory zapisał kapitule ormiańskiej. Biblioteka zawierała przeważnie druki wydane w II połowie XVIII wieku i w pierwszym trzydziestolecu XIX wieku, chociaż nie brakowało dzieł wytoczonych



POMNIK NA GROBIE ABPA K. A. WARTERESIEWICZA



TABLICA INSKRYPCYJNA WARTERESIEWICZA-SŁONIEWSKIEGO

w XVII – XVIII wiekach, głównie w języku łacińskim, a także we francuskim, włoskim, polskim, niemieckim, hebrajskim i in. Wśród prywatnych księgozbiorów nie była to duża kolekcja, ale cenna. Składała się z rzadkich na terenie Lwowa druków, chociażby ze względu na armenikę, XVI – XVII-wieczne dzieła, jak również książki renesansowych i francuskich. Przeważała literatura religijna i filozoficzna, także literatura antyczna. Oprócz tego nie zabrakło dzieł z dziedziny historii prawa (cywilnego i kanonicznego), a nawet medycyny. W inwentarzu figuruje niemało słowników języków obcych... Z armeników posiadał Warteresiewicz w swoich zbiorach m.in. kilka słowników dwujęzycznych, z których jeden był ormiański oraz teksty poświęcone religii Ormian... Była to cenna, chociaż nieduża kolekcja rzadkich we Lwowie druków”.

Ks. Sadok Barącz w swoim dziele „Rys dziejów ormiańskich” tak opisał dzielnicę ormiańską we Lwowie za czasów arcybiskupa K. A. Warteresiewicza: „Pałac arcybiskupi, kościół katedralny i klasztor zakonnic wraz z opasającym murem jeden obwód i całość stanowią. Gmachy te rozpoczyna wieża w stylu bizantyjskim w kwadrat wystawiona. Szeroka w niej z rozwartym łukiem znajdująca się brama sprowadza po kilku schodach na plac wolny, na którym wznosi się kamienna kolumna z takim że na szczycie posąg św. Krzysztofa, dźwigającego Zbawiciela świata. Po lewej stronie dziedzińca osobną bramą wchodzi się na cmentarz kościelny, wyłożony ogromnymi głazami, a z których każdy jest osobnym grobowym kamieniem”. Arcybiskup K. A. Warteresiewicz schorowany w ostatnich latach swego życia, część funkcji zlecił ks. Samuelowi Cyrylowi Stefanowiczowi. Zmarł 6 lutego 1831 roku. W jego groźbie uczestniczyli duchowni lwowscy trzech obrządków katolickich. Zmarły arcybiskup K. A. Warteresiewicz w swoim testamentie zapisał kapitule całą bibliotekę, a połowę majątku przeznaczył na restaurację katedry ormiańskiej.

Na Cmentarzu Łyczakowskim są też pochówki przedstawicieli innych linii ormiańskiej

rodziny Warteresiewiczów. Według ksiąg cmentarnych znajdują się na cmentarzu groby Ignacego Warteresiewicza (1808–1862), Kaliksta Warteresiewicza (1814–1871), Katarzyny Warteresiewiczowej (zmarła 1837 r.), Mariana Warteresiewicza (1821–1883), Teresy Warteresiewiczowej (1813–1898), Michała Warteresiewicza (1840–1893), Mariany Warteresiewiczowej.

Według S. Korwin-Kruczkowskiego, „Poczet Polaków wyniesionych do godności szlacheckiej przez monarchów austriackich”, jedna z linii rodziny Warteresiewiczów herbu Stoń została nobilitowana w 1896 roku. Do tej linii należał m.in. Aleksander Warteresiewicz-Sloniewski (24. 02. 1873–29. 02. 1941), znany lwowski architekt. Pochodził z rodziny, która rodowód swój wywodziła od Michała Warteresiewicza, brata arcybiskupa Kajetana Augustyna Warteresiewicza, syna tegoż kupca lwowskiego Deodata, delegata Ormian lwowskich do kancelarii cesarskiej. Aleksander Warteresiewicz-Sloniewski został pochowany w grobowcu rodziny Szczurowskich, z której pochodziła jego żona Maria. W tymże grobowcu pochowano ich córkę Annę Warteresiewicz (9. 03. 1903 –31. 01. 1992) i jej męża profesora Hugona Piotrowskiego (3.05.1897–14.02.1962), którzy po II wojnie światowej zdecydowali się zostać we Lwowie. Aleksander Warteresiewicz-Sloniewski był cenionym architektem lwowskim, absolwentem Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej (1894–1897), projektantem wielu kamienic czynszowych i will w modnych w jego czasach stylach neogotyku, neorenesansu, neoklasycyzmu i secesji. Młody architekt założył własną architektoniczną firmę projektowo-budowlaną i szybko zaczął odnosić sukcesy zawodowe. Największym jego osiągnięciem był zbudowany w latach 1910–1912 czteropiętrowy kompleks kamienic z cour d'honneur przy ulicy Zyblikiewicza nr 24, 24 a, 26 i 26 a (obecnie Iwana Franki nr 46, 48, 50 i 52) w stylu racjonalnej secesji. Budynki wyróżniały się eleganckimi formami architektonicznymi, ozdobieniem stylowymi elementami rzeźbiarskimi i nowoczesnymi instalacjami w mieszkaniach, które zapewniały komfort na najwyższym poziomie. Również tam też zamieszkał z rodziną w apartamencie na pierwszym piętrze. Aleksander Warteresiewicz-Sloniewski, był też właścicielem wiejskiego majątku Błonie pod Stryjem. Ciężkie czasy nastąpiły we wrześniu 1939 roku, po wejściu wojsk sowieckich do Lwowa. Majątki i domy zostały nacyonalizowane, zaś Aleksander Warteresiewicz-Sloniewski aresztowany. Przeżył ciężkie śledztwo w więzieniu NKWD, lecz nie udowodniono mu żadnej winy. Bardzo chory wyszedł z więzienia i zmarł 23 lutego 1941 roku.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Domazyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 8:00, 10:00, 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skałat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

3 kwietnia, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adan
4 kwietnia, sobota godz. 17:00	opera „BAL MASKOWY” G. Verdi
5 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko
9 kwietnia, czwartek godz. 18:00	balet „MAFKA” W. Polowa
11 kwietnia, sobota godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski
14 kwietnia, wtorek godz. 17:00	opera rokowa „PATRIOTA”
17 kwietnia, piątek godz. 18:00	opera „TURANDOT” G. Puccini
18 kwietnia, sobota godz. 17:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
19 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	program dla dzieci „ZABAWA W OPERĘ” balet „DON KICHOT”, L. Minkus
24 kwietnia, piątek godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
25 kwietnia, sobota godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
26 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni



Witryna literacka

Niech w sercach tkwi pokutny ton,
Bo śmierć krzyżową poniósł On.
Przez Ojca nam na ziemię dany,
Haniebnie był ukrzyżowany.

On Boga Ojca spełnił wolę,
Wziął ludzki grzech na barki swoje,
On poniósł za nas srogi ból,
Mesjasz, Król nieba, ziemi Król.

Pokutny czas czterdziestu dni
Ofiarujemy Boże Ci.
Pomóż do Ciebie ducha wznieść
I życia trud codzienny nieść.

By postępując stale wzwyż,
Ukochać nasz codzienny krzyż.
O Chryste Panie, dzięki Ci,
Niech krzyż Twój w sercach naszych tkwi.

Przyjm skruczę naszą za trud wielki,
Bolesny okres świętej Męki.
Po dniach czterdziestu się wyłania
Zwycięski sztandar Zmartwychwstania.

STANISŁAWA NOWOSAD

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach,

w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net



Śmierć tak punktualna, że zawsze nie w porę...
ks. Jan Twardowski

Łącząc się w żalobie i smutku składamy
Pani Wierze Szerszniowej
Dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca



Dyrekcja, Nauczyciele, Pracownicy,
Rodzice Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowo

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радио Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90,9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berdyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berdyczów” - tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy



Zaprasza dzieci i młodzież
do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza 8-11 lat
- starsza 12-16 lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17

Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie i Odessie prowadzi obecnie działalność w ograniczonym zakresie, w budynku Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie

adres mailowy:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Tymczasowy adres korespondencyjny:
KG RP w Charkowie,
ul. B. Chmielnickiego 60,
01054 Kijów, Ukraina,
tel. +380332280647

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08:30-16:30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

adres mailowy:
odessa.konsul@msz.gov.pl
Tymczasowy adres korespondencyjny:
KG RP w Odessie, ul. B. Chmielnickiego 60, 01054 Kijów, Ukraina,
tel. +380503333466

Konsulat Generalny RP w Winnicy

Uprzejmie informujemy, iż czasową siedzibą KG RP w Winnicy jest Lwów
Adres mailowy:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Tymczasowy adres korespondencyjny:
KG RP w Winnicy,
ul. Iwana Franki 108,
Lwów, Ukraina.

Urząd nie przyjmuje wniosków ws. Karty Polaka korespondencyjnie.

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefon:
+38 044 591 15 18
www.institutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.03.2026, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	44,30	44,40
1 EUR	51,00	51,00
1 PLN	11,90	12,05
1 GBR	58,55	59,15



Kurier Galicyjski

Redakcja:
Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: maribasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyrza,
Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak,
Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz,
Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świątlicki,
Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna
Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna
Pacan-Świątlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Wspólna wystawa prac Pawła Napierały i Jacka Malczewskiego



TARAS WOZNIAK (OD LEWEJ), PAWEŁ NAPIERAŁA, MAREK RADZIWON

20 marca w Pałacu Potockich zainaugurowano wyjątkowy projekt wystawienniczy pod tytułem „Horyzont. Paweł Napierała i Jacek Malczewski”. Ekspozycja łączy miniaturowe pejzaże współczesnego artysty Pawła Napierały z Poznania z akwarelami Jacka Malczewskiego ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki imienia Borysa Woźnickiego.

KONSTANTY CZAWAGA

– Jako Lwowska Narodowa Galeria Sztuki już od lat współpracujemy z Muzeum Narodowym w Poznaniu – powiedział w wywiadzie dla Kuriera Taras Wozniak, dyrektor galerii. – Zaczęło się to wraz z ostrą fazą wojny i pierwsi którzy pospieszyli do Lwowa z pomocą to byli nasi koledzy z Poznania. Paweł Napierała też w tym uczestniczył. Ale w jakim aspekcie uczestniczył? Otóż wymyślił sposób ratowania dóbr kultury, wywożąc je na jakieś długotrwałe wystawy. I zawieźliśmy prawie całego Malczewskiego do Poznania, ponieważ tam jest też duża kolekcja dzieł Malczewskiego. To stworzyło specyficzny klimat tej wystawy. W jakimś sensie Paweł przejął się tą wystawą, ale też Malczewskim. Wyczuł tu pole dla dialogu. Inna sprawa, że pejzaże Malczewskiego to jest początek XX wieku. Trochę inaczej wyglądają, niż te działy, jakie wystawił Napierała. Czasy się zmieniają, ale dialog między



KONSTANTY CZAWAGA

wielkim mistrzem i współczesnym malarzem odbył się i jesteśmy dumni z tego, że otwieramy jego niewielką wystawę. Mamy nadzieję, że z czasem pojawią się nasze następne rozbudowane projekty.

Projekt zrealizowano pod patronatem honorowym Marka Radziwona, konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Konsul Marek Radziwon powiedział:

– Otwarcie każdej wystawy w Pałacu Potockich przy ulicy Kopernika jest wydarzeniem poważnym – zaznaczył polski dyplomata. – Dziś szczególnie ważne jest z tego powodu, że widzimy tu nie tylko historyczne prace Jacka Malczewskiego, który we Lwowie nie jest nieznanym (wiele jego prac znajduje się w zbiorach lwowskich) ale też dlatego, że mamy wśród nas artystę z Polski, z Poznania, który ze Lwowem wcześniej często współpracował i jest tutaj dobrze znany. Jego współczesne prace możemy tu teraz oglądać. Poza tą sferą artystyczną jeszcze jest też sfera po prostu codziennej zwykłej ludzkiej solidarności. Polski artysta nie tylko przesyła tu swoje prace, ale sam przyjeżdża w czasie wojny

i współpracuje z Lwowską Galerią nieprzerwanie.

Jest to wystawa zestawiająca malowane z pamięci miniaturowe pejzaże Pawła Napierały z akwarelami Jacka Malczewskiego, powstałymi podczas jego podróży m.in. na Rodos i do Adalii.

– Pomysł tej wystawy zrodził się z chęci zrobienia wystawy, która by była nakierowana głównie na sztukę, na przyjemność obcowania ze sztuką – wyjaśnił w naszej rozmowie Paweł Napierała. – Na moment kontemplacji, pewnego odciążenia się od codzienności. I właśnie tu pojawiła się taka możliwość, którą



IHOR REWAGA

KONSTANTY CZAWAGA

zaakceptował dyrektor Galerii Lwowskiej Taras Wozniak, aby moje prace – miniatury zestawień z pracami Jacka Malczewskiego. Tym razem nie są to tradycyjne prace Malczewskiego czyli te symboliczne, ale właśnie jego akwarele, szkice z podróży. To było dla mnie cenne, że powstały jako zapis wędrówki, chęci uchwycenia aury miejsca, zachowania pewnej pamięci i przekazania widzowi swego wrażenia, swoich emocji czyli tego co sam tworzę w tej serii miniatur. Są to pejzaże, które

nawiązują właściwie do tych, które zna każdy z nas. Takich, o których mówimy, że często mamy pod powiekami, które zamykając oczy odnosimy do naszego dzieciństwa, do młodości, do naszego życia. Do miejsc, które kochamy, które są dla nas bezpieczne, do których chcemy wracać. I to co jest nam wspólne – to droga, jako próba zachowania jakiejś emocji u Malczewskiego i u mnie. Myślę, że dodatkowo stanowi to trzecią wartość. Pozwala widzowi zaistnieć swoim własnym pejzażem, w swoim własnym otoczeniu, zaś to co tutaj ogląda może stać się impulsem, by pozwolić sobie dokąś odpląnąć myślami, poczuć się dobrze.

Wystawa będzie czynna do 20 kwietnia.

Paweł Napierała (ur. 1983 w Opalenicy) malarz, historyk sztuki, konserwator. Od 1998 roku związany z Poznaniem, gdzie ukończył studia z historii sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza oraz kurs konserwatorski na Akademii Sztuk Wizualnych. Od 2008 roku pracuje w Pracowni Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Drewnianej Polichromowanej tamtejszego Muzeum Narodowego. Od 2011 roku jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, a od 2017 roku International Association of Art IAA/AIAP – UNESCO. W 2019 roku ukończył stacjonarne studia doktoranckie pod kierunkiem profesora Dominika Lejmana na Wydziale Malarstwa i Rysunku Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Od 2023 roku prowadzi na tej uczelni Pracownię Techniki Malarskich i Rysunkowych.



KONSTANTY CZAWAGA

Partnerzy medialni

